

Święty Jan od Krzyża i opętana mniszka

Najsłynniejszy egzorcyzm świątobliwego karmelity

* * *

Gdy Jan od Krzyża przebywał w Avila zdarzyły się rzeczy niepojęte w jego życiu. Zdobył tam rozgłos wielkiego egzorcysty z powodu swej władzy nad szatanami. Najgłośniejszym przypadkiem, obserwowanym przez całe miasto, była historia Marii de Olivares Guillasas, augustianki z klasztoru Matki Bożej Łaskawej. Klasztor "to mały budynek o nędznym wyglądzie, wzniesiony na miejscu, gdzie przedtem był meczet. Położony jest na południowy wschód od miasta, za murami, obok potężnych maszt Puerta del Alkazar". Maria de Olivares, rodem z Avila, złożyła w tym klasztorze śluby w 1563. Zwróciła na siebie uwagę serią dziwnych zdarzeń, których nie można było wyjaśnić. Bez odbywania dokładnych studiów znała i bardzo dobrze umiała objaśnić Pismo święte. Mówiono, że "rozmawia we wszystkich językach i zna wszelkie dziedziny nauki". Przybywało wielu uczonych, aby wysłuchać jej komentarzy teologicznych i interpretacji Biblii.

Niektórzy historycy bawili się nawet w sporządzanie listy sławnych mężów, którzy badali tego wyjątkowego ducha: Mancio de Corpus Christi, dominikanin, Bartolome de Medina, także dominikanin, Juan de Guevara, augustianin (jego wykłady na uniwersytecie w Salamance były tak wzniosłe, że uchodziły za "cudowne"), Luis de Leon, mistrz wielu nauk, znawca Biblii, augustianin. Nie wiemy, czy brały w tym udział inne osobistości Avila: don Franciszek de Salcedo, Julian z Avila, czy któryś ze znakomitych dominikanów lub jezuitów. Krótko mówiąc, uczeni teologowie i sławni erudyci odwiedzający Avila "uznali tego ducha za dobrego, a cudowną znajomość nauk za rzecz nadprzyrodzoną".

Nie wszystko jednakże było jasne. Do Avila przybyli prowincjał augustianów i prawdopodobnie ojciec generał. Rozmowa z mniszką wcale ich nie uspokoiła. Odnieśli się do cudu z rezerwą i nie potrafili zapomnieć o swoich wątpliwościach. Słyszeli o świętości ducha i wiedzy Jana od Krzyża. Dlatego chcieli, aby zobaczył on mniszkę. Nalegali, ale Jan odmawiał, motywując to prawdopodobnie brakiem doświadczenia w tej dziedzinie i swoim młodym wiekiem. Miał wtedy niespełna 32 lata.

Przełożony augustianów wydał mu pozwolenie na wielokrotne wchodzenie i wychodzenie z klasztoru, aby bez przeszkód mógł zbadać tę wyjątkową sprawę. Natychmiast uzgodnili termin pierwszego spotkania. O wyznaczonej porze Jan od Krzyża wszedł do parlatorium. Z drugiej strony nadeszła mniszka. Zawsze wprawiała

wszystkich w podziw ostrym językiem, dobrymi, dowcipnymi powiedzeniami. "Jednak, gdy ujrzała małego, niepozornego zakonnika, nie potrafiła niczego z siebie wykrztusić. Oniemiała, zaczęła drżeć i pocić się jak winowajca przed sądem. Nie zamienili ani słowa".

Ojciec Jan wyszedł z parlatorium i oznajmił w sekrecie ojcu generałowi, że mniszka została opętana przez złego ducha i że wiele razy będzie trzeba powtarzać egzorcyzmy. Przełożony zgodził się. Od tej chwili Jan mógł czynić wszystko, co uznał w tej sprawie za słuszne. W końcu zgodził się więc udzielić pomocy. Wiele lat później powiedział, że przed rozpoczęciem egzorcyzmów "poinformował inkwizytorów dystryktu o otrzymanym pozwoleniu czynienia wszystkiego, co niezbędne" (Biblioteka Mistica Carmelitana 14, 190).

Zaczęły się dziać rzeczy nieprawdopodobne. Jan, nie zdając sobie sprawy z ryzyka, jakie podjął, rozpoczął duchowe przygotowania: modlił się, pościł, odprowadzał pokutę i czynił różne wyrzeczenia. Całe dni i tygodnie poświęcał pracy: egzorcyzmom, spotkaniom, katechezie. Chciał uwolnić biedną opętaną nie tylko od demona, ale i od zamętu umysłowego, którego padła ofiarą.

Szatan odmawiał opuszczenia ciała, twierdząc, że mniszka jest jego własnością. Oddała mu się dobrowolnie, podpisując własnym imieniem pakt i pieczętując go krwią. Jan nie rezygnował i pewnego dnia, podczas mszy, ukazał mu się ten dokument. Natychmiast go spalił.

Po zniknięciu tajemniczego papieru mniszka na pewien czas odzyskała równowagę ducha, ale szatan nie poniechał jej. Zjawiał się pod postacią ojca Jana lub zakonnicy, pisał w imieniu Jana, dawał złe rady doprowadzając mniszkę do szaleństwa. Kazał jej iść do konfesjonau, gdzie kusił przebrany w szaty ojca Jana i niszczył nadzieję na ratunek.

Ostatni atak był wyjątkowo silny. Egzorcyzmy przekształciły się we wstrząsające widowisko. Po długich sprzeciwach i dyskusjach złe duchy "odeszły krzycząc, że od czasów Bazylego nikt im się tak zdecydowanie nie przeciwstawił. Mniszka zemdląła, ale po chwili przysła do siebie. Siedziała na ziemi odpoczywając po wysiłku. Wstała już całkiem zdrowa".

Ojciec Jan sporządził memoriał, w którym przedstawił swój pogląd na sprawę. Został on dołączony do procesu Marii de Olivares. Święta Inkwizycja z Valladolid przesłała materiały procesowe do głównego trybunału w Madrycie. 23 października 1574 z

Madrytu przyszedł list: "Natychmiast po jego otrzymaniu przed Trybunałem Świętej Inkwizycji ma się stawić ojciec Jan od Krzyża, karmelita bosy. Zostanie przesłuchany w sprawie memoriału przysłanego teź Inkwizycji".

Ojciec Jan udał się do Valladolid. W pierwszych dniach listopada przywieziono tam także Marię de Olivares, która została umieszczona w klasztorze Matki Bożej.

Ojciec Jan, wielki egzorcysta, posiadający moc zwalczania złych duchów, stał się znany. W liście do przeoryszy z Medina del Campo, Agnieszki od Jezusa, jesienią 1574 Matka Teresa od Jezusa pisała: "Córko moja, bardzo mi przykro z powodu choroby siostry Izabeli od świętego Hieronima. Przysyłam wam ojca Jana od Krzyża, żeby ją uzdrowił. Bóg obdarzył go łaską wypędzania demonów z ciał ludzi opętanych. W Avila właśnie uwolnił pewną osobę od trzech legionów demonów. W imieniu Boga zażądał, by powiedziały mu, kim są. Usłuchały go natychmiast".

Ojciec Jan pojechał do Medina del Campo i spotkał się z mniszką, która uchodziła za opętaną. Zrozumiał, że zaszła pomyłka. Izabela od świętego Hieronima była po prostu chora psychicznie. Zmarła 23 listopada 1582.

Przypadek Marii de Olivares był najtrudniejszy i bez wątpienia najsłynniejszy, ale nie jedyny, w którym pomógł Jan od Krzyża. Świadkowie mówili jeszcze o paru podobnych.

Jose Vicente Rodriguez OCD

O. Pio i diabeł

Fragmenty książki: "Na drodze do Boga", Pallottinum Poznań 1986, oprac. o. Gracjan Majka OFMCap.

Diabeł w klasztorze w Foggii

17 lutego 1916 r. Ojciec Pio razem z o. Augustynem przybył z Benewentu do klasztoru w Foggii, gdzie zatrzymał się około 7 miesięcy. W tym domu zakonnym przyszło mu staczać morderczy bój ze śmiertelnym wrogiem, który go dręczył swoimi atakami. O. Pio wciąż niedomagał na zdrowiu. Przez kilka dni opiekowała się nim pewna szlachetna niewiasta, Raffaolina Cerase. Już wcześniej była ona pod jego duchową opieką i kierownictwem. Raffaolina zmarła 25 marca 1916 r.

W tym czasie w klasztorze przeprowadzał wizytację ówczesny prowincjał o. Benedykt. Polecił, by Ojciec Pio tu się zatrzymał i to niezależnie od tego, czy będzie "żywy czy martwy". Podporządkował się bez najmniejszych zastrzeżeń, choć w tym właśnie klasztorze przeżywał straszliwe udręki duchowe i szatańskie tortury. "Wydawało się, że wkrótce wyzionie ducha.

Zakonnicy o godzinie 18.00 udawali się na kolację. O. Pio pozostawał w mieszkaniu, które znajdowało się nad refektarzem. Gdy zakonnicy zasiedli do stołu, aby spożyć wieczorny posiłek, dał się słyszeć jakiś rumor i huki, dochodzące z mieszkania Ojca Pio. Kiedy zaniepokojeni bracia przyszedli do jego mieszkania, Ojciec Pio leżał na łóżku, twarzą zwrócony do poduszki. Był bardzo zmęczony, cały mokry i spocony. Widać było na twarzy, że jest bardzo utrudzony. Co się stało? O, Pio nie mógł wypowiedzieć słowa. "To było mocowanie się z diabłem" - wyszeptał po chwili.

Jeden ze współbraci, o. Paulin, był ciekawy i chciał "zobaczyć" diabła. Pewnego dnia nie poszedł na kolację, ale zaczął w mieszkaniu Ojca Pio. "Zobaczysz, że dzisiaj nie przyjdzie" - powiedział doń Ojciec Pio. I rzeczywiście diabeł się nie zjawił. O, Paulin poszedł więc na kolację. Skoro tylko zaczął schodzić po klatce schodowej do refektarza usłyszał huk i rumor, dochodzący z mieszkania Ojca Pio.

Pewnego dnia przybył do klasztoru o, prowincjał i zwrócił się do Ojca Pio, by nie robił tego rodzaju rzeczy, bo to niepokoi zwłaszcza młodych zakonników. "Cóż poradzę, ojcze, skoro to nie ode mnie zależy. Ten potwór rzuca się na mnie i chce mnie pozbawić życia. Nie zależy to ode mnie. Jeśli jednak ojciec prowincjał nakaze, to niech się dzieje co chce, będę chciał się podporządkować".

Rozdział II "SZATAN JEST STRASZLIWIE POTEŻNYM NIEPRZYJACIELEM"

Słowo wstępne

Opisy zażartych ataków i ostrej walki szatana, trwających nieustannie, bez wytchnienia, zadających bezwzględne ciosy, należą do najbardziej wstrząsających w biografii Ojca Pio. Jeśli weźmiemy pod uwagę intensywność i różnorodność tych ataków, to nie znajdziemy podobnych w hagiografii katolickiej. Można powiedzieć, że jest to rzadki wypadek, a nawet jedyny Nieprzyjaciel w swej przewrotnej strategii zadawał ciężkie ciosy, atakował ciało i kusił ducha. Nierzadko zjawiał się w przerażającej postaci i torturował zmysły, powodując ogromne udręki ciała. Innym znowu razem jego napaści były niezwykle mocne, utrudniały praktykę cnót teologicznych i postęp w miłości Bożej.

Udręki cielesne wzbudzały przerażenie i niepokój, a pokusy duchowe rodziły tak wielkie zamieszanie, że niekiedy prowadziły duszę niemal do utraty nadziei, rodząc przekonanie o odrzuceniu przez Boga. Tylko w jednym czy drugim wypadku można było rozpoznać jakiś wyraźny plan Boży, którego celem było oczyszczenie i podniesienie na duchu. O. Pio oświecony łaską i podtrzymywany mocą władzy i autorytetu swych duchowych kierowników na nic nie zważał. Dlatego też codzienna, twarda walka nie spychała go nigdy z drogi wybranej przez Pana ani też nie powstrzymywała od dążenia do doskonałości. Nie oglądał się wstecz, ale zdawał się lekceważyć nieprzyjaciela, pokładając całą swą ufność w Panu, w Najświętszej Maryi i pomocy swego Anioła Stróża. I zawsze odnosił zwycięstwo, choć niekiedy było ono opłacone wielką ofiarą.

Zbiór tekstów tutaj przedstawiony zawiera niektóre pełne grozy opisy walk prowadzonych przez Ojca Pio z szatanem i jego zwolennikami. Ukazują one przede wszystkim intensywność oczyszczającej próby i nadprzyrodzoną strategię, która ubezpiecza i zapewnia ostateczne zwycięstwo.

17. Kiedyż to szatan powiedział prawdę dla dobra jakiejś duszy? (1183).

18. Mój drogi ojcze, kiedy wreszcie nastanie ta chwila, gdy Jezus mnie całkowicie pochłonie w miłości? Kiedy będę mógł być zupełnie wyniszczony przez ten Boży ogień? Kiedy będę mógł zjednoczyć się z Nim jak najściślej, by śpiewać Mu pieśń nową, pieśń zwycięstwa? Kiedy zakończy się ta wewnętrzna walka pomiędzy szatanem a biedną moją duszą, która tak bardzo pragnie należeć do niebiańskiego Oblubieńca? Słabość mego jestestwa budzi we mnie lęk, który sprawia, że przenikają mnie zimne dreszcze (923).

19. Czy kiedyś to nastanie i naprawdę się urzeczywistni, że ja się znajdę w ramionach Jezusa, że On będzie mój, a ja całkowicie znajdę się w Nim? To pytanie spontanicznie pojawia się na moich ustach. Ostatnio ci "kozacy" (szatani) atakowali mnie okrutnie i starali się wyrzeć z moich rąk list, który od ciebie, ojcze, otrzymałem. Nie chcieli dopuścić, bym go otworzył. Wyznam szczerze, że wówczas miałem ochotę wrzucić go do pieca, jeszcze przed otwarciem. Tak myślę sobie, że gdybym był to uczynił, to te złe duchy odeszłyby ode mnie i więcej by mnie nie dręczyły. Stałem się niemy i nie daję nieprzyjacielowi żadnej odpowiedzi, a serce moje nim gardzi.

A kusiciele na to: "My nic nie chcemy, ale stawiamy warunek, a wycofamy się. Ty, gdy go spełnisz, nie czyn tego z pogardą dla kogokolwiek".

Odpowiedziałem im (kusicielom), że to nie będzie miało żadnego wpływu i nie odciągnie mnie od mego życiowego zamierzenia. Kusiciele napadają na mnie jak zgłodniałe tygrysy, kładąc na łopatki; złorzeczą mi i grożą, bym dał im okup.

Ojciec mój, dotrzyмали słowa! Od owego dnia codziennie zadają mi ciosy. Ale to mnie nie przeraża. Czyż nie mam Ojca w Jezusie?

Czyż nie jest prawdą, że ja zawsze będę Jego synem? Mogę to powiedzieć z całą pewnością, że Jezus nigdy o mnie nie zapomniał, także i wtedy, gdy byłem od Niego daleko. On za mną szedł przede wszystkim ze swoją miłością (334).

20. Moje słabe zdrowie ma swoje lepsze i gorsze momenty. Cierpię. I to jest prawdą. Ale cieszę się ogromnie, że przez moje cierpienie Pan daje mi przeżywać niewyraźną radość. Jeśliby tych cierpień nie było, tej ustawicznej walki, którą stale szatan toczy ze mną, to, mój ojciec, chyba już bym się znajdował w raju. Tymczasem czuję, że znajduję się w pazurach szatana, który usiłuje mnie wyrwać z rąk Jezusa. Jakaż to okrutna batalia, mój Boże, która mną wstrząsa! (208)

21. Za Bożym przyzwoleniem nadszedł "Barbablu" (dosłownie: Sinobrody), by walczyć ze mną. Bóg jednak jest ze mną (343).

22. Do tych doświadczeń lęku i przerażenia duchowego o posmaku rozgoryczenia i opuszczenia Jezus dodał jeszcze próbę dłuższego i zróżnicowanego złego samopoczucia fizycznego, posługując się w tym celu owymi złymi duchami.

Pomyślcie tylko, jak wiele musiałem wycierpieć w czasie tych kilku wieczorów od tych złośliwych apostatów. Była już późna noc: z wielkim hukiem rozpoczęło się natarcie diabelskiego orszaku. I jakkolwiek na początku nic nie widziałem, to jednak zrozumiałem, skąd się wziął ten niezwykle zgiełk i hałas. To wszystko, choć było przerażające, to jednak pogodnie mnie usposobiło i z kpiącym uśmiechem na ustach przystąpiłem do walki przeciw nim. Wtedy ukazały się straszliwe, potworne postacie i zaczęły mnie kusić, bym się sprzeniewierzył; uderzały we mnie pięściami' w żółtych rękawiczkach. Jednak dzięki łasce Bożej dałem im dobrą odpawę, zdecydowanie się im sprzeciwiłem i odparłem ciosy, wypędzając przeciwników tam, skąd przyszli. Zobaczyłem więc, jak w dym obróciły się ich wysiłki, gdy przeciwnicy chcieli skoczyć mi na plecy, by powalić mnie na ziemię i pobić dotkliwie. Ponadto rzucali w powietrze poduszkę, krzesłami, książkami, wypowiadając w tym samym czasie straszne okrzyki, słowa wulgarne i sprośne, chcąc doprowadzić mnie do utraty nadziei. Całe szczęście, że mieszkania sąsiednie, a także piętro niżej pod mną, gdzie przebywałem, nie były zamieszkane.

Nie zdążyłem nawet wypowiedzieć skargi do mego aniołka (bo napad tych nieczystych apostatów był nagły). Po tym wszystkim otrzymałem małe pouczenie od mego anioła,

który powiedział: "Dziękuj Jezusowi, że obchodzi się z tobą jak z wybranym, byś szedł blisko Niego stromą ścieżką na górę Kalwarię. Widzę, że dusza, którą Jezus powierzył mojej pieczy przyjmuje właściwą postawę i podporządkowuje się Jego woli. To bardzo mnie cieszy i wzrusza. Czy myślisz, że byłbym zadowolony, gdybym cię nie widział tak udęczonego? Na miłość Bożą, bardzo pragnę twojej pomyślności i dobra, ale coraz bardziej się cieszę, gdy widzę cię właśnie w takim stanie. Jezus dozwala na te ataki szatana, bowiem w swojej dobroci uznaje cię za miłego sobie i chce, byś się do Niego upodobnił w niedostatkach pustyni (opuszczenia), ogrodu i krzyża. Broń się, odrzucaj zawsze i zwyciężaj pokusy, a tam, gdzie twoje siły nie mogą podołać, Jezus cię wspomże. Nie trap się, umiłowany mego serca, jestem blisko ciebie!" (330)

23. Na miłość Bożą, ojczy mój, nie odmawiaj mi pomocy i nie pozbawiaj mnie swych pouczeń. Wiedz, że teraz szatan bardziej niż kiedykolwiek kieruje swe ataki na łódkę mego biednego ducha. Ojczy mój, nie mogę już więcej! Czuję, że opuściły mnie wszystkie moje siły. Batalia zdaje się osiągać swój szczyt. Są takie chwile, że zdaje mi się, iż udławia i zadusza mnie wody utrapienia.

Ach, któż mnie wybawi? Jestem tylko sam jeden, by walczyć zarówno w ciągu dnia, jak i nocy przeciw tak potwornie silnemu i straszemu nieprzyjacielowi. Kto zwycięży? Do kogo uśmiechnie się zwycięstwo? Mój ojczy, obie strony są wyczerpane walką do ostateczności. Gdyby jednak zmierzyć siłę obu stron, to widzę swoją wielką słabość i wyczerpanie w obliczu gromady nieprzyjaciół. Czuję, że jestem zmiażdżony, sprowadzony do nicości.

Już niedługo, bo wszystko jest > obliczone, i zostaną właśnie ja zwyciężony. Tak przynajmniej mi się wydaje. Ale czy mogę cokolwiek o tym powiedzieć? Czy jest możliwe, by Pan na to pozwolił? Przenigdy! Czuję, że On niby gigant wznosi się we mnie, w najskrytszej części mego ducha; daje mi moc, bym mógł wołać do Niego: Ratuj mnie, bo ginę! (549)

24. Przede wszystkim niech zawsze będzie błogosławiony najwyższy Bóg, który mnie nigdy nie opuszcza, ale nawet w ciemności podtrzymuje wszystko mocą swej prawicy. Wydaje mi się, że ta walka zbliża się już do końca i zwyciężą moi przeciwnicy. Dlatego z całym przekonaniem staram się uciec do Pana, odpędzić wroga, pozbawić go mocy. Niech zawsze będzie uwielbiane miłosierdzie Boże!

O, jak dobry jest Jezus względem swoich stworzeń! Ileż zwycięstw odniósł Jego sługa! I wszystkie dzięki Jego przemożnej pomocy! Jezus chciał, bym był przykładem i sprawdzianem działania Jego łaski i jako takiego ukazuje mnie wszystkim grzesznikom, aby nie wątpili w swoje zbawienie (512).

25. Moja wielka słabość napawa mnie lękiem i sprawia, że zimny pot jawi się na całym moim ciele. Szatan w swej przewrotnej strategii, prowadząc bój ze mną, nie męczy się nigdy. Chce mnie pozbawić nawet tej nikłej mocy, jaką jeszcze posiadam, i szaleje wokół mnie, jak to tylko jest możliwe. Przekonuję się, jak szatan jest potwornie mocnym nieprzyjacielem i wciąż znajduje powód i miejsce do boju ze mną. Nie zadowala się atakami, ale działa spoza zasłony, jakby z twierdzy, i otacza mnie zewsząd, atakuje z różnych stron, zadaje bolesne i ciężkie ciosy.

O mój ojcze, te przewrotne i złośliwe sztuczki, ataki szatana uderzają wciąż we mnie i napawają mnie przerażeniem. Przez Jezusa Chrystusa od samego tylko Boga oczekuję z nadzieją na dar łaski, którą spodziewam się otrzymać, i ufam, że ona zapewni mi zwycięstwo, że przynigdy nie poniosę klęski (924).

26. Diabeł czyni potworny zamęt i nieustannie wydaje ryk, krążąc wokół mnie, wokół mojej ubogiej woli. W tym czasie nie robię nic, tylko powtarzam - i to z uczuciem miłości - wezwanie: Niech żyje Jezus! Ja wierzę...! Któż jednak może mi potwierdzić, że właśnie tak wyrażam te święte myśli? Wypowiadam bowiem te słowa z lękiem, bez mocy i odwagi i muszę samemu sobie zadawać wielki gwałt, by je wymówić. Powiedz mi, ojcze, czy to jest możliwe, czy wytrzymam to wszystko, czy można pogodzić ta! i stan z obecnością Boga w mojej duszy? A może to już jest sam skutek odejścia Boga od takiej duszy? Ojcze mój, proszę cię, powiedz mi to jeszcze raz szczerze i wyraźnie. Podpowiedz mi i wskaż sposób, jak mam postępować, by nie obrażać Pana i czy jest jeszcze dla mnie jakaś nadzieja, by Pan Bóg powrócił do mojej duszy? (838)

27. W tym wielkim chaosie ani niczego nie widzę, ani nie czuję; słyszę tylko ryki żądnych krwi lwów, które niecierpliwie czekają, by pożreć swoją zdobycz (996).

28. Mój Boże! Te złośliwe bestie, mój ojcze, czynią wszystko, by spowodować moje zatracenie. Chcą mnie siłą zwyciężyć. Wydaje mi się, że teraz właśnie ujawnia się moja słabość fizyczna: te złośliwe bestie chcą się najczęściej wyżyć na mnie, okazać swoją nienawiść i sprawdzić, czy będzie można wydrzeć z mego serca wiarę i tę moc, która została mi dana przez Ojca światłości.

W pewnych momentach staję jakby na krawędzi zatracenia: wydaje mi się, że ta walka służy raczej mojemu ośmieszeniu przez tych okropnych łajdaków. To wszystko przeżywam, odczuwając uderzenia bolesnych ciosów. Przeżywam wprost śmiertelną agonię mego ubogiego ducha. I to wszystko zwraca się przeciw memu biednemu ciału i wszystkim jego członkom. Czuję, że to obezwładnia i usztynnia moje ciało. Życie, które jest jeszcze przede mną, jawi się jako więzienie, i jakby zawisło na włosku (497).

29. Następnej nocy przeżyłem chyba najgorsze doświadczenie. Ten złośliwiec około godziny dziesiątej powalił mnie na łóżko. Aż do piątej nad ranem ciągle mnie atakował i bił. W mojej wyobraźni jawiły się wówczas rozliczne, diabelskie sugestie, myśli pełne rozpacz, nieufności do Boga. Ale niech będzie uwielbiony Jezus! Obroniłem się jednak przed tym przez zwrócenie się do Jezusa tymi słowami: "Rany Twoje niech mnie bronią".

Właściwie to byłem przekonany, że ta noc będzie ostatnią mego życia na ziemi, a jeśli bym nie umarł, to utracę zmysły. Ale niech będzie błogosławiony Jezus, gdyż się nie dzieje bez Jego woli.

O piątej nad ranem odszedł ten złośliwiec. Pozostało po nim zimno, od którego dygotało moje ciało od stóp do głowy. Byłem jak trzcina, którą miota gwałtowny wiatr. To trwało parę godzin. Z ust zaczęła wychodzić mi krew.

Wreszcie przyszedł Jezus w postaci Dzieciątka, któremu powiedziałem, że chcę pełnić tylko Jego wolę. Pocieszył mnie i pokrzepił po cierpieniach nocy. Och, Boże, jak waliło moje biedne serce, jak płonęło żarem moje oblicze od tego niebiańskiego Dzieciątka! (292)

30. Czuję, że jestem niezdolny, by wyrazić to wszystko, co zaszło w ciągu owych dni. Szatan bardziej niż kiedykolwiek prowadził przeciw mnie zażartą batalię. Czuję się bezsilny, by odeprzeć te skryte ataki, jakie nieprzyjaciel naszego zbawienia przeciw mnie przygotowuje.

Któż więc, o mój ojcze, wyzwoli mnie z tak wielkich pokus i trudności? Któż mnie pocieszy? Któż może mi dać taką moc, bym mógł stawić właściwy opór? Któż zresztą by mi uwierzył, że także w czasie odpoczynku przeżywam udręczenie? A więc, mój ojcze, mogę cię zapewnić, że również te godziny są dla mnie ponad miarę przepełnione bólem. Potem jednak następuje spokój i mogę myśleć i czytać twoje pouczenia. To wszystko jednak trwa krótko. Potem znowu nieprzyjaciel, który zawsze czuwa, zaczyna wszystko od nowa.

Duchowe walki i to wszystko, co jest utrapieniem i bólem dla ciała, jest tak wielkie, że pomnaża jeszcze bardziej cierpienia ciała. Chciałbym tak bardzo mieć - nie chce dużo - o mój ojcze, choćby tylko jedną godzinę spoczynku. Ale wokół mnie zawsze coś się dzieje; dokonuje się to we mnie i dotyczy wszystkich spraw, które się łączą z najświętszą i najmiłszą mi wolą Boga. To bowiem jest dla mnie jedynie słuszne i właściwe.

Diabeł za wszelką cenę chce mnie zdobyć dla siebie. Proszę mi wierzyć, że to wszystko znoszę i cierpię dlatego, że jestem chrześcijaninem. Gdybym nim nie był, to by tego nie było. Nie znam jednak powodu, dla którego Bóg dopuszcza to wszystko na mnie i dotychczas nie ulitował się nade mną i z tego mnie nie uwolnił. Tylko to wiem,

że On nie działa bezcelowo, że wszystko ma swój najświętszy sens i pożytek dla naszej duszy.

A teraz powiedz mi, ojcze, dla miłości Jezusa Chrystusa i naszej Pięknej Pani Bolesnej Dziewicy, że jeśli jest w mym sercu cokolwiek, choćby to było najmniejsze, co się nie podobałoby Bogu, to chcę za Jego pomocą to wykorzenić i to za wszelką cenę. Któż bowiem może wiedzieć, że zlekceważenie (tego starania) jest przyczyną mego złego samopoczucia, które przeżywam? I czy bez usunięcia tego mógłbym być prawdziwie i całkowicie oddany Bogu?

Jestem przekonany i pewny, że Ona (Matka Boża) znając moją nędzę, będzie za mną prosiła Pana, aby raczył uwolnić mnie od tych duchowych walk. Jest bowiem tyle powodów do obrażania Go, choćby tylko jako możliwości! Oby to wszystko wyszło na większą chwałę Jego Boskiego Majestatu i stało się pożytkiem dla mojej duszy (212).

1. Św. Jakub Apostoł zachęca dusze, by radowały się, kiedy doznają udrek i prześladowań i gdy przychodzą na nie rozmaite burze i przeciwności. "Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia" (Jk 1, 2). Dzieje się tak dlatego, że nagroda zwycięstwa kładzie kres walce. Im więcej dusza walczy, tym bardziej mnożą się jej palmy zwycięstwa. A wiedząc, że każdemu zwycięstwu odpowiada jakiś stopień wiecznej chwały, jakżebym, o mój ojcze, nie radował się z trudów i odniesionych zwycięstw w ciągu mego życia? (1011)

32. Nie wiem, jak mam dziękować naszemu drogiemu Jezusowi, który mi daje taką moc i odwagę, że nie tylko potrafię znosić te wielkie słabości, którymi mnie doświadczają, ale jeszcze nieustannie pokusy, na które On zezwala, a które z dnia na dzień coraz bardziej się mnożą. Te pokusy sprawiają, że trzęsę się cały od stóp do głowy, bo mogę obrazić Boga. Ufam jednak, że to, co przychodzi, również minie, podobnie jak to było w przeszłości i nie stanę się ofiarą pokus. Mój ojcze, ta kara jest dla mnie zbyt wielka i ciężka. Poleć mnie Panu, aby raczył odmienić to wszystko, albo - gdy Mu się to spodoba - to niech ześle jakąkolwiek inną i niech jeszcze ją podwoi (200).

33. On (szatan) wie, że duchowe walki choćby były najczęstsze, na nic się nie zdadzą i nie zadręczą mnie, jeśli nie uda mu się osiągnąć tego, bym obraził Pana Boga. To, co mnie najbardziej niepokoi i dręczy, to to, że nie mogę poznać, czy wyraziłem zgodę na pokusę, czy też ją odrzuciłem.

W gruncie rzeczy mam obecnie takie nastawienie woli, że wolałbym raczej być podzielony na tysiąc cząstek w głębi mej istoty, niż zdecydować się na obrazę Boga, i to choćby tylko jeden raz. "Wiele razy udaję się do spowiednika i odzyskuję spokój, ale

tylko na jakiś czas. Wkrótce potem wszystko zaczyna się od początku. Moje myśli znowu gdzieś wędrują. Wydaje mi się, że znowu odczuwam potrzebę spowiedzi, ale wtedy sam nie wiem, co mam powiedzieć spowiednikowi. Nic bowiem konkretnego nie przychodzi mi na pamięć. Także i przy ołtarzu, o mój ojcie, Bóg sam to wie, ile potrzeba gwałtownego oporu, by ustrzec się od kolejnych grzechów (278).

34. Jest to prawda, że szatan nie może mi dać spokoju, gdyż chce go wyrwać z mojej duszy i pomniejszyć ufność, jaką pokładam w Bożym miłosierdziu. O to on przede wszystkim zabiega, by przez ustawiczne pokusy skierowane przeciw świętej czystości i przez wytwarzanie w mojej wyobraźni przeróżnych obrazów oderwać mnie od Boga. Innym razem nawet w zwykłym spojrzeniu na rzeczy, których nie nazywani świętymi, ale zwyczajnie obojętnymi, przychodzi pokusa. Kpię z tego wszystkiego i śmieję się jako z rzeczy nie mających znaczenia, i idę za twoją, ojcze, radą. Jedynie tylko w pewnych momentach przenika mnie bolesny lęk, bo nie jestem pewien, czy przy pierwszych harcach nieprzyjaciela, byłem na tyle gotowy i zdecydowany, by stawić mu opór. Teraz, po przemyśleniu wszystkiego, jestem jednak pewien, że raczej wybrałbym śmierć, niżbym miał się zgodzić na obrazę mego drogiego Jezusa, nawet tylko przez jeden grzech, i to tylko lekki (196). 35. Przychodzą następnie chwile, w których odczuwam gwałtowną napaść pokus przeciw wierze. Co do woli jestem pewien, że im nie uległem, ale wyobraźnia wciąż się rozpala, a pokusa jawi się w ujmujących, pociągających barwach. Pokusa ta oddziałuje i niepokoi umysł, ukazuje grzech nie tylko jako rzecz obojętną, ale godną umiłowania. Z tego właśnie powstają we mnie uczucia niezadowolenia, nieufności, aż do rozpaczliwej włącznie, a także okropne, mój ojcie, myśli bluźniercze. Lękam się bardzo tej walki, drzę cały zawsze przed jej przeżyciem i jestem pewien, że tylko dzięki łasce Bożej nie upadam (910).

36. W tych dniach jeszcze raz moja dusza zstąpiła w otchłań piekła; Pan jeszcze raz dopuścił na mnie diabelskie zakusy i dozwolił, by szatan szalał wokół mnie. Jego harce wokół mnie były gwałtowne i nieustanne. Odnosiłem wrażenie, że ten zgłodniały odstępcza pragnie wydrzeć z mego serca to, co jest dla mnie najświętsze: moją wiarę. Szalał wokół mnie przez wszystkie godziny w ciągu dnia, uprzykrzał mi sen w ciągu nocy.

Aż do tej chwili, gdy z całą świadomością piszę te słowa, jestem przekonany, że nie dałem się pokonać. Ale co będzie dalej? Odczuwam moc swej woli, która jest zjednoczona z moim Bogiem. Muszę jednak wyznać, że na skutek tej walki, którą prowadzę, siły fizyczne i moralne coraz bardziej się osłabiają (966).

37. Mój duch jest wciąż pogrążony w ciemnościach, które coraz bardziej stają się nieprzeniknione. Coraz bardziej wzrastają pokusy przeciw wierze. Żyję wciąż jakby

we mgle; chcę widzieć, ale nie mogę. Mój Boże, kiedy to wszystko się skończy? Kiedy wreszcie zobaczą jeśli już nie słońce, to przynajmniej jakąś jasność i biel? To, co mnie podtrzymuje, to jedynie słowo i autorytet kierownika duchowego: Niech się dzieje wola Boga! (988)

38. Wokół siebie wciąż odczuwam obecność szatana z jego jakże ponętymi i żywiołowymi zakusami. Podejmuję tyle wysiłków, aby go odeprzeć, ale cóż: jestem bezradny i bezsilny, by bardziej energicznym aktem woli znaleźć sposób na uwolnienie się od tego. Boję się bardzo, by on czegoś mi nie zabrał, ponieważ odczuwam, jak od wewnątrz i na zewnątrz szaleje wokół mnie. A on już coś zyskał i ma nadzieję, że coś otrzyma.

Mój Boże, czy to możliwe, by moje istnienie było ciągłym zasmucaniem Ciebie? A tymczasem okrutne harce szatana coraz bardziej się zwiększają. Mój ojciec, atakując mnie one bardzo boleśnie w czułe miejsce mej duszy, jakimi jest święte posłuszeństwo, które dotąd było ostatnim słowem, a teraz wydaje mi się, że zmniejszyła się jego moc. Zdaje mi się, że ono upadnie na skutek diabelskiego ataku.

Chcę wierzyć za wszelką cenę temu głosowi i faktycznie wierzę, nie wiedząc, czy ta wiara wydaje tylko swój kwiat na moich ustach, czy też w całej mej woli. Wydaje mi się, że ten głos posłuszeństwa tłumi się w furii szatańskich ataków i w udręczeniach. Oto bowiem po chwilowym wzmocnieniu, jakie daje ten głos, dusza znowu odczuwa, że jest pogrążona w bezlitosnym utrapieniu i całą szerokością kielicha pije gorycz i nie znajduje żadnej ulgi, bo nie wie, dlaczego i dla kogo cierpi (1074).

39. Chciałem jeszcze uświadomić sobie wielkie boje, jakie przetrwałem dzięki Bożej pomocy, i odniesione zwycięstwo nad szatanem. Nie mogę nawet zliczyć ilości tych walk. Ileż to razy byłyby unicestwiona

. moja wiara, gdyby nie On, Pan; gdyby nie trzymał mnie swoją ręką. Pan jest moją nadzieją i miłością; bez Niego uległyby pomniejszeniu. Gdyby nie On, mój umysł byłby ciemnością. Ale opromienia go Jezus, słońce wiekuiste!!! Uznaję, że wszystko jest dziełem Jego nieskończonej miłości. On mi niczego nie odmówił, a nawet - jestem przekonany - dał mi więcej niż to, o co Go prosiłem (317).

40. Szatańskie zasadzki i ataki zawsze trwają i udręczają moją duszę. Od kilku jednak dni spostrzegłem obecność radości duchowej, której nie mogę sobie wytłumaczyć. Nie wiem nawet, skąd ona pochodzi i co jest jej powodem. Nie odczuwam już więcej tak wielkich trudności, jakie miałem przedtem, gdy godziłem się z Bożymi wyrokami. Ponadto odpieram bluźniercze ataki i napaści kusiciela. Czynię to z łatwością, bez znużenia i zmęczenia. Jednakże czy to jest dobrym czy złym znakiem? Po głowie

kraży mi taka myśl: czy to nie świadczy o osłabieniu żaru miłości? Spróbuj sobie wyobrazić, jak wiele udręki przynosi mi ta myśl (230).

41. Widowisko to jest bardzo smutne, godne pożałowania. Tylko ten, kto kiedyś był wystawiony na ciężką próbę, ten potrafi je sobie wyobrazić. Jakże to ciężka próba, o mój ojczy, która naraża, mnie na bezpośrednie ryzyko obrazy naszego Zbawiciela i Odkupiciela! Tak, tutaj toczy się gra o wszystko za wszystko! Czy jednak łaskawy Pan będzie nieustannie, jak dotąd, darzył mnie swoim miłosierdziem i mocą wytrwania, bym mógł zwyciężyć i walczyć z naszym nieprzyjacielem, tak silnym i potężnym? (498)

42. Nieprzyjaciel także i w tych świętych dniach czyni wszystko, by mnie doprowadzić do wyrażenia zgody na jego nieczne zamiary. Ten okropny nieprzyjaciel stara się na wszelki sposób wprowadzić do mej wyobraźni, umysłu i serca myśli nieczyste i pełne rozpacz. W moim umyśle stara się ukazać w czarnych kolorach obraz mego życia jako maksymalnie świeckiego. Jednym słowem, o mój ojczy, znajduję się właściwie w łapach szatana, który na wszelki sposób stara się mnie wyrwać z rąk Jezusa. Jestem samotny w tej walce, a moje serce jest pełne lęku i przerażenia. Co dalej będzie ze mną, sam nie wiem. Czuję się słaby i ciałem, i duchem, o mój ojczy, ale pokładam nadzieję i ufność w Bogu. Jeśli to jest woła Bożą, to pragnę cierpieć, nawet jeszcze więcej, aby się Jemu podobać (219).

43. Gdyby, o mój ojczy, nie ta walka, którą szatan wciąż prowadzi przeciwko mnie, to chyba bym się już znajdował w raju. Odnoszę wrażenie, że znajduję się w rękach szatana, który chce mnie wyrwać z rąk Jezusa. Jakąż to wielka walka, o mój Boże, którą szatan podejmuje przeciw mnie! W pewnych momentach niewiele brakuje, bym stracił głowę na skutek gwałtownych ataków, jakie on podejmuje przeciw mnie. Ileż łez, ileż westchnień, mój ojczy, kieruję do nieba, prosząc o uwolnienie! Mimo wszystko nie przestaję błagać Jezusa. Jest to prawdą, że moje modlitwy są raczej godne kary niż nagrody, bo przecież tyle razy zasmucałem Jezusa moimi niezliczonymi grzechami. Wierzę, że Pan w końcu okaże mi litość i zabierze mnie z tego świata, wezwie mnie do siebie, czy choćby tylko wyzwoli. I choćby mi nie udzielił żadnej z tych dwóch łask, to jednak chcę nadal prosić i mam nadzieję, że mi udzieli tej łaski, bym nie uległ pokusom (209).

44. Te duchowe walki nigdy nie ustają, a nawet stają się coraz bardziej zacięte. Ogólnie mówiąc, mój ojczy, nieprzyjaciel naszego zbawienia jest tak wściekły, że nie daje mi nawet chwili spokoju i dręczy mnie na wszelki możliwy sposób. Pragnę bardzo, by Jezus dał mi tę łaskę i uwolnił mnie od lęku przed obrażaniem Go. Pragnę

raczej] ponieść śmierć, umierać w bólach ciała, niż wyrazić zgodę na obrazę Boga (206).

45. Któż mnie wyzwoli z tego nędznego stanu, w jakim się znajduję ? Pokusy maksymalnie się zwiększają. I to wszystko jest skierowane przeciw mnie. Udęrczają mnie nie tyle ustawiczną gwałtownością, nie wiem co mam czynić, ale brutalnością, nieustanną wrogością . m 2e napawają mnie lękiem, iż w jakimś momencie mogę obrazić Boga. Dlatego też są takie chwile, że mam wrażenie, iż znajduję się chyba na krawędzi przepaści i niewiele brakuje, bym upadł. Także i w godzinach odpoczynku diabeł nie daje mi spokoju, ale atakuje mnie i dręczy moją duszę na różny sposób.

Jest to prawdą, że w przeszłości byłem mocny dzięki łasce Bożej i nie wpadłem w szatańskie zasadzki nieprzyjaciela. Kto jednak wie, co będzie w przyszłości i co ze mną będzie? Tak pragnąłbym bardzo, by Jezus dał mi chwilę odpoczynienia. Niech jednak dzieje się Jego wola względem mnie! (203)

46. Jest prawdą, że pokusy, na które zostałem wystawiony, są okrutne. Pokładam jednak ufność w Bożej Opatrzności i mam nadzieję, że nie wpadnę w otchłań kusiciela (198).

47. A szatan tylko czeka na chwilę nieuwagi i słabości, bym nie reagował, by w ten sposób zaatakować mnie budzącymi lęk wyobrażeniami. Ale powiedz mi, ojcze, jaki cel ma w tym Bóg, który szatanowi daje taką wolność! Ogarnia mnie niekiedy uczucie rozpacz. Proszę mi jednak wierzyć, mój ojcze, że nie mam w tym woli niepodobania się Bogu. Sam nawet nie potrafię sobie wytłumaczyć, a tym bardziej nie mogę zrozumieć, jak to może być, by mimo to wola była tak gotowa i ochocza do działania na rzecz dobra w tylu nędzach ludzkich. Gdybyś, ojcze, zauważył, że mojej duszy zagraża niebezpieczeństwo, to przyjdź mi z pomocą - jeśli nie chcesz mnie widzieć startego w poiele grzechów. Za wszelką cenę pragnę zbawić moją duszę i nigdy więcej nic chcę Boga obrażać (226).

Św. Benedykt
mw

Św. Benedykt urodził się w Nursji (położonej w środkowej Italii) ok. roku 480. Studiował w Rzymie, ale zrażony rozpustnym życiem jego mieszkańców, uciekł do pustelni pod Subiaco. W pobliżu swoją pustelnię miał św. Roman, który wprowadził św. Benedykta w zagadnienia ascezy chrześcijańskiej. Wieść o świętości Benedykta rozeszła się dość szybko. Zaczął on gromadzi wokół siebie coraz więcej uczniów. Wkrótce po tym zbudował pierwsze klasztory, gdzie mnisi żyli według ustalonej

reguły. Reguła benedyktyńska należy do najbardziej rygorystycznych. Wyznacza ona drogę do doskonałości religijnej poprzez praktykę panowania nad sobą, umartwienia, ćwiczenie pokory, posłuszeństwa, poprzez modlitwę, wyciszenie i odosobnienie się od świata i jego trosk. Była ona podstawą życia klasztorowego wszystkich zakonów i kongregacji Europy Zachodniej. W roku 529 Benedykt wyjechał do Monte Cassino, gdzie złożył najświetniejszą z benedyktyńskich opactw. Miejsce to szybko stało się ośrodkiem życia religijnego ówczesnej Europy. Niedługo później, niedaleko Monte Cassino, powstał zakon benedyktynek, gdzie pierwszą zakonnica została św. Scholastyka - rodzona siostra św. Benedykta.

Benedykt zmarł 21. marca 543 roku przed ołtarzem klasztoru na Monte Cassino tuż po przyjęciu komunii świętej - dlatego jest patronem dobrej śmierci. W roku 1964 został ogłoszony przez papieża Pawła VI patronem Europy. Atrybutami świętego są: księga, kruk trzymający w dziobie zatruty chleb, wiązka różg, kielich ze zmiętą.

Św. Benedykt miał w swym życiu wielkie nabożeństwo do krzyża świętego jako znaku zbawczej miłości Jezusa Chrystusa. Często czynił znak krzyża, z jego pomocą pokonywał własne ciężkie pokusy. W życiu św. Benedykta, Bóg mocą tego znaku w cudowny sposób niweczył złe zamiary i omamy szatańskie. Dzięki modlitwie m.in. pękło naczynie z trucizną przeznaczoną dla świętego. W XVII w. ustalili się ikonograficzny typ medalika, z wizerunkiem św. Benedykta na jednej stronie i krzyżem z literami na odwrocie. Ten medal rozszedł się z Niemiec, gdzie został po raz pierwszy wybity, po całej katolickiej Europie. O medaliku przeczytasz w dziale "Walka duchowa / Pierwsza pomoc".

Modlitwa do świętego Benedykta

Boże, który ustanowiłeś świętego Benedykta opata
wspaniałym nauczycielem w szkole służby Bożej,
naucz nas, abyśmy ponad wszystko przedkładali Twoją miłość
i zawsze szli drogą Twoich przykazań. Amen

Bl. Bartłomiej Longo i okultyzm

Od satanistycznego kapłana do Apostoła Różańca.

Bartłomiej Longo urodził się 11 lutego 1841 roku w Latiana we Włoszech. Jego ojciec był dobrze zarabiającym lekarzem, a także wykształconym i kulturalnym człowiekiem. Matka była bardzo pobożna i dbała o to, aby rodzina codziennie odmawiała wspólnie różaniec. Bartłomiej przejął od niej wielką miłość do Maryi. Jako mały chłopiec Bartłomiej był pełen życia i bystry. Uwielbiał muzykę. Grał na fortepianie i na flecie, był dyrygentem szkolnej orkiestry. Uczęszczał do szkoły pijarów. Był tak pełen energii, że z trudem udawało mu się wysiedzieć na lekcjach. Wykazywał duże zdolności literackie, zamiłowanie do fechtunku, muzyki, tańca i innych dziedzin.

Bartłomiej podjął studia prawnicze na uniwersytecie w Neapolu i uzyskał dyplom w 1864 roku, mając 23 lata. W XIX wieku na włoskich uniwersytetach panowały burzliwe i buntownicze nastroje. Ich przejawem było powstawanie licznych sekt spirytualistycznych oraz silny antyklerykalizm. Podczas studiów wiara Bartłomieja słabła, a coraz silniej wpływał na niego okultyzm. Uczestniczył w seansach spirytualistycznych. Publicznie odcinał się od Kościoła, wyśmiewał się z księży, biskupów, obrzędów liturgicznych. Brał udział w antypapieskich demonstracjach. Został kapłanem kultu Szatana. Ostre posty oraz potworne doświadczenia, przez jakie przeszedł w sekcie, nadwreżyły jego zdrowie. Był chory, niespokojny i pogrążony w depresji. Wydawało mu się, że czasem słyszy głos swojego zmarłego ojca wołający: "Wróć do Boga!". Rodzina Bartłomieja modliła się w jego intencji.

Boża Opatrzność wybrała na narzędzie nawrócenia przyjaciela Bartłomieja, profesora Vincente Pepe, nauczającego niedaleko Neapolu. Bartłomiej często opowiadał mu o swojej satanistycznej działalności. W profesorze budziło to głęboką odrazę. Jego oburzenie dotknęło Bartłomieja do żywego. Uświadomił sobie, że żył w błędach i otumanieniu. Potrzebował teraz wsparcia ludzi bliskich Bogu. Vincente zapoznał go więc z ojcem Alberto Radante, dominikaninem, biegłym w filozofii i teologii. Stał się on przyjacielem, powiernikiem i kierownikiem duchowym młodego prawnika. Pomógł Bartłomiejowi odejść z sekty satanistycznej, nauczył podstaw teologii i przygotował do przyjęcia sakramentów. Wspierał go swoją modlitwą i postami. 25 marca 1871 roku ojciec Radante przyjął Bartłomieja do Trzeciego Zakonu Dominikańskiego, aby był "wojownikiem za wiarę i prawdziwym światłem w świecie". Jako imię zakonne Bartłomiej wybrał "brat Różaniec".

Młody tercjarz podjął się pokuty i naprawy swoich dawnych błędów. Po raz ostatni poszedł na seans spirytualistyczny. Trzymając w dłoni medalik z Matką Bożą zawołał: Wyrzekam się spirytyzmu, bo jest on tylko płataniną kłamstw i błędów!". Odwiedzał kawiarnie, chodził na studenckie spotkania i odżegnywał się publicznie od spirytyzmu,

głosząc wiarę w Chrystusa i Kościół. Dzięki ojcu Radante zaczął współpracować z miejscową charytatywną organizacją świeckich.

Ojciec Radante powiedział mu: "Jeśli pragniesz zbawienia, musisz szerzyć Różaniec. Maryja obiecała, że kto szerzy Różaniec, ten będzie zbawiony." Bartłomiej miał się stać wielkim Apostołem Różańca. Wkrótce porzucił swoje dotychczasowe życie i perspektywy kariery zawodowej. Odrzucił też kilka dobrych możliwości ożenku. Postanowił oddać się całkowicie działalności na rzecz ubogich.

W 1872 roku owdowiała hrabina Marianna De Fusco powierzyła mu zarządzanie swoją posiadłością w Pompejach. Kiedy tam przybył, uderzyła Bartłomieja panująca wśród chłopów nędza - zarówno materialna jak i duchowa, kontrastująca z wspaniałymi relikwiami starożytności. Idąc za Bożym nakazem zaczął nauczać katechizmu i szerzyć modlitwę różańcową. Matce Bożej obiecał, że nie opuści Pompejów, dopóki nie zaszczepli w nich Różańca. Sprowadził do miasta obraz Matki Bożej Różańcowej. W roku 1876, idąc za radą biskupa Formisano, zaczął zbierać fundusze na budowę kościoła w Pompejach. Początkowym założeniem było odkładanie 5 groszy miesięcznie ("soldo"). Wizerunek Matki Bożej Różańcowej przyciągał tak ogromne rzesze pielgrzymów i darczyńców, że w krótkim czasie powstała okazała świątynia. Matka Boża nagrodziła wiarę i hojność licznymi cudami i łaskami. W pierwszych kilkunastu latach istnienia świątyni nastąpiło około tysiąca cudownych uzdrowień dokonanych za sprawą Matki Bożej z Pompejów. Bartłomiej Longo w nowej świątyni zaszczeplił modlitwą różańcową. Stworzył wiele modlitewników, nowenn, rozważań, form nabożeństwa. Mawiał o sobie, że "Bóg dał mu do jednej ręki różaniec, a do drugiej - pióro". W 1884 powstało czasopismo "Różaniec i Nowe Pompeje". Dziś jego nakład przekracza 300 000 egzemplarzy.

W pracy apostołskiej i charytatywnej Bartłomiej nie był sam. - wspomagała go Marianna De Fusco i Caterina Volpiceli, a także Giuseppe Mascati, młody lekarz (kanonizowany w 1987 roku). Wspólnie założyli sierociniec oraz szkołę dla synów więźniów. Pod kierownictwem Bartłomieja szkoła osiągnęła wysoki poziom, przełamując panującą wówczas opinię, że dzieci przestępców same zawsze stają się przestępcami.

Współpraca z Marianną De Fusco była tak ścisła, że zaowocowała wzajemną miłością. O parze (mimo, że oboje zbliżali się do pięćdziesiątki) zaczęły krążyć plotki. Zaprzyjaźniony z Bartłomiejem Papież Leon XIII doradził im, aby się pobrali. Wzięli ślub, lecz żyli w dziewiczym małżeństwie. To jednak nie uchroniło ich od plotek, a nawet oskarżeń. Bartłomiej zrzekł się kierowania szkołą i stał się jednym z

szeregowych pracowników. Do prowadzenia sierocińca powołał zgromadzenie Córek Różańca z Pompejów. Niedługo przed śmiercią, w 1922 roku stworzył szkołę dla dziewczynek mających rodziców w więzieniu. W tym samym roku zmarła żona Bartłomieja, mając 88 lat. Bartłomiej przeżył ją o cztery lata. W swoim testamencie napisał: "Chcę umrzeć jako prawdziwy tercjarz dominikański w ramionach Królowej Różańca, w obecności mego Świętego Ojca Dominika i mojej Matki Świętej Katarzyny". Umarł piątego października 1926 roku, mając 85 lat. W ostatnich słowach powierzył się Matce Bożej. Został beatyfikowany w 1980 roku. Papież Jan Paweł II nazwał go wzorem dla współczesnych świeckich katolików.

Kuszenie i piekło św. Faustyny

mw

Opisy kuszenia i piekła zawarte w "Dzienniczku" św. s. Faustyny

To opis piekła, które Bóg ukazał św. Siostrze Faustynie, aby mogła je opisać w "Dzienniczku" i mogli ten opis wszyscy przeczytać, jako przestrożę.

"Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakiz jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie - ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie nigdy się już ten los nie zmieni; czwarta męka - jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka - jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka - jest ustawiczne towarzystwo szatana: siódma męka jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa.

I to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to jest nie koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisania sposób. Są straszne lochy, otchłanie kaźni, gdzie jedna męka odróżnia się od drugiej; umarłabym na ten widok tych strasznych mąk, gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie: jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą. Piszę o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jak tam jest.

Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest. O tym teraz mówić nie mogę, mam rozkaz od Boga, abym to zostawiła na piśmie. Szatani mieli do mnie wielką nienawiść, ale z

rozkazu Bożego musieli mi być posłuszni. To, com napisała, jest słabym cieniem rzeczy, które widziałam. Jedno zauważyłam: że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło. Kiedy przyszedłam do siebie, nie mogłam ochłonąć z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się goręcej modłę o nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam miłosierdzia Bożego dla nich. O mój Jezu, wołę do końca świata konać w największych katuszach, anizeli bym miała Cię obrazić najmniejszym grzechem." (741)

Jezus dał mi poznać, jak Mu jest miła modlitwa wynagradzająca, mówi mi: Modlitwa duszy pokornej i miłującej rozbraja zagniewanie Ojca mego i ściąga błogosławieństw morze. Po skończonej adoracji, w połowie drogi do celi obstało mnie mnóstwo psów czarnych, wielkich, skacząc i wyjąc, chcąc mnie poszarpać w kawałki. Spostrzegłam, że nie są to psy, ale szatani. Jeden z nich przemówił ze złością: Za to, żeś nam odebrała tej nocy tyle dusz, to my cię poszarpiemy w kawałki. — Odpowiedziałam, że jeżeli taka jest wola Boga najmiłosierniejszego, to szarpacie mnie w kawałki, bo na to słusnie zasłużyłam, bo jestem najnędrniejsza z grzeszników, a Bóg jest zawsze święty, sprawiedliwy i nieskończenie miłosierny. — Na te słowa odpowiedzieli wszyscy razem szatani: Uciekajmy, bo nie jest sama, ale jest z nią Wszzechmocny. — I znikły jako pył, jako szum z drogi, a ja spokojnie, kończąc Te Deum, szłam do celi rozważając nieskończone i niezłębione miłosierdzie Boże.

Koło południa weszłam na chwilę do kaplicy i znowuż moc łaski uderzyła o serce moje. Kiedy trwałam w skupieniu, szatan wziął jedną doniczkę kwiatów i ze złością rzucił na ziemię z całej siły. Widziałam całą jego zaciętość i zazdrość. W kaplicy nie było nikogo, więc podniosłam się od modlitwy i pozbierałam potłuczoną doniczkę, i przesadziłam kwiat, i spieszenie chciałam postawić na miejscu, nim kto przyjdzie do kaplicy. Jednak nie udało mi się, bo zaraz weszła matka przełożona i siostra zakrystianka i parę siostr. Matka przełożona zdziwiła się, że coś poruszałam na ołtarzyku i spadła doniczka; siostra zakrystianka okazała swoje niezadowolenie; ja starałam się nie tłumaczyć ani uniewinniać. Jednak pod wieczór czułam się bardzo wyczerpana i nie mogłam odprawić godziny świętej, i poprosiłam matkę przełożoną o [pozwolenie na] wcześniejsze położenie się na spoczynek. Jak tylko się położyłam, zaraz zasnęłam; jednak koło godziny jedenastej szatan szarpnął moim łóżkiem. Zbudziłam się natychmiast i spokojnie zaczęłam się modlić do swego Anioła Stróża. Wtem ujrzałam dusze czyścicowe pokutujące; postać ich była jako cień, a pomiędzy nimi widziałam wiele szatanów; jeden starał się mnie dokuczyć, rzucał się w postaci kota na moje łóżko i na stopy, a był tak ciężki, jakoby parę pudów.

Modliłam się cały ten czas na różańcu; nad ranem ustąpiły owe postacie i mogłam zasnąć. Rano, kiedy przyszedłam do kaplicy, usłyszałam głos w duszy: Jesteś złączona ze mną i nie lękaj się niczego, ale wiedz o tym, dziecko moje, że szatan cię nienawidzi; chociaż on każdej duszy nienawidzi, ale szczególnie nienawiścią pała do ciebie, dlatego że wiele dusz wyrwałś spod jego panowania.

Kiedy się skończyło kazanie, nie czekałam na zakończenie nabożeństwa, bo mi się śpieszyło do domu. Kiedy uszłam parę kroków, zastąpiło mi drogę całe mnóstwo szatanów, którzy mi grozili strasznymi mękami, i dały się słyszeć głosy: Odebrała nam wszystko, cośmy przez tyle lat pracowali. Kiedy się ich zapytałam: Skąd was takie mnóstwo? — Odpowiedziały mi te złośliwe postacie: Z serc ludzkich, nie męcz nas.

Widząc ich straszną nienawiść do mnie, wtem prosiłam Anioła Stróża o pomoc i w jednej chwili stanęła jasna i promienna postać Anioła Stróża, który mi rzekł: Nie lękaj się, oblubienico Pana mojego, duchy te nie uczynią ci nic złego bez pozwolenia Jego. — Natychmiast znikły złe duchy, a wierny Anioł Stróż towarzyszył mi w sposób widzialny do samego domu. Spojrzenie jego skromne i spokojne, a z czoła tryskał promień ognia.

O Jezu, pragnęłabym trudzić się i męczyć, i cierpieć przez całe życie za tę jedną chwilę, w której widziałam chwałę Twoją, Panie, i pożytek dusz.

Adoracja nocna.

Czułam się bardzo cierpiąca i zdawało mi się, że nie będę mogła pójść na adorację, jednak zebrałam całą siłę woli i chociaż upadłam w celi, nie zważałam na to, co mi dolega, mając przed oczyma mękę Jezusa. Kiedy przyszedłam do kaplicy, odczułam wewnętrzne zrozumienie, jak wielką Bóg nam gotuje nagrodę nie tylko za czyny dobre, ale i za szczerą pragnienie spełnienia ich. Co to za wielka łaska Boża!

O, jak słodko jest trudzić się dla Boga i dusz. Nie chcę spoczynku w boju, ale walczyć będę do ostatniego tchu życia o chwałę Króla i Pana swego. Nie złożę miecza, aż mnie wezwie przed tron swój; nie lękam się ciosów, bo tarczą moją jest Bóg. Lękać się powinien nas wróg, a nie my wroga. Szatan tylko pysznych i tchórzliwych zwycięża, bo pokorni mają moc. Nie zmiesza ani [nie] zatruwoży nic duszy pokornej. Skierowałam lot swój w sam żar słońca i nic mi go obniżyć nie zdoła. Miłość więzić się nie da, jest swobodna jak królowa, miłość dosięga Boga.

Odwiedziła mnie znowuż jedna dusza w nocy, którą już kiedyś widziałam, jednak ta dusza nie prosiła mnie o modlitwę, ale robiła mi wymówki takie, że byłam kiedyś bardzo próżna i pyszna — a teraz tak się wstawiasz za innymi, a i teraz jeszcze masz

niektóre wady. — Odpowiedziałam, że byłam bardzo pyszna i próżna, ale już się spowiadałam i pokutowałam za swoją głupotę, i ufam w dobroć Boga mojego, a jeżeli teraz upadam, to raczej mimowolnie, a nigdy z rozmysłem, chociażby to [było] w rzeczy najmniejszej. Jednak dusza ta zaczęła mi robić wymówki: czemu nie chcę uznać jej wielkości — jaką mi oddają wszyscy za moje wielkie czyny, czemuż ty jedna nie oddajesz mi chwały? Wtem ujrzałam, iż w tej postaci szatan jest, i rzekłam: Bogu samemu należy się chwała, idź precz, szatanie! I w jednej chwili dusza ta wpadła w otchłań straszliwą, niepojętą, [nie] do opisania; i rzekłam do tej nędznej duszy, że powiem o tym całemu Kościołowi.

Szatan z życia Marty Robin

mw

Spis treści

Szatan z życia Marty Robin

Marta Robin to jedna z największych mistyczek tego wieku. Przez ponad pięćdziesiąt lat jej jedynym pokarmem była Eucharystia. Przeżywała przez ten czas cierpienia Męki Pańskiej oraz fizyczne ataki szatana. Poniżej fragmenty książki "Nieruchoma podróż", Jean J. Antier.

Działanie demona, osamotnienie, noce duchowe, cierpienie

Całkiem sama na szczycie ponad przepaścią, dusza łaknie Boga, ale czuje się odrzucona. Umiera, nie mogąc umrzeć.

Siostra Faustyna z Krakowa

W dwadzieścia dwa dni po narodzinach, podczas chrztu Marta, jak wszystkie katolickie noworodki w tamtym czasie, została poddana obrzędowi egzorcyzmów, który odprawił po łacinie proboszcz Caillet: "Niechaj ten znak świętego Krzyża, który kreślimy na czole tego dziecka, nigdy nie zostanie zelżony przez ciebie, demonie przekłety. Zaklinam cię, duchu nieczysty, w imię Jezusa Chrystusa i mocą Ducha Świętego, wyjdź z tego boskiego stworzenia, które nasz Pan raczył powołać do życia, aby stało się świątynią żywego Boga i pomieszkaniem Ducha Świętego". Jak się wydaje jednak, nie odstraszyło to ducha nieczystego!

Dla Marty jak dla większości mistyków chrześcijańskich, demon był postacią realną. Nie miała żadnych wątpliwości co do jego istnienia. Niepokoił ją, aby przeszkodzić działaniu Boga w niej i jedności z Chrystusem. listopada r., w noc po wstąpieniu Marty do Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka, jej śpiącą obok matkę obudził

rozdzierający krzyk. Marta powie później: "Uderzył mnie diabeł". Miała wybite dwa zęby!

Było to bezpośrednie działanie na nią, ale także zmierzające do przeszkodzenia w założeniu Ogniska. Jeanowi Guittonowi powiedziała: "Planuje przeszkody, aby zniszczyć Ognisko". Mamy też świadectwo ojca Fineta: "Pod koniec drugich rekolekcji (było to Boże Narodzenie r.) chciałem zakończyć nasze pięć dni nocną adoracją.

O świcie rekolektanci poszli do siebie. Ja położyłem się o dziewiątej rano. O dziesiątej zostałem wyrzucony z łóżka przez trzęsienie ziemi, którego epicentrum znajdowało się w miejscu, gdzie było Ognisko Miłości. Marta uznała, że to demon w swej wściekłości chciał Ognisko zniszczyć. Demon był dla niej przeciwnikiem zawziętym, z którym ścierała się osobiście nawet w najbardziej intensywnych momentach swego mistycznego życia". "Marta - pisze ksiądz Peyret - przeżywając co tydzień na nowo Mękę, podejmowała wspólnie z Chrystusem walkę z mocami piekieł". Zmagania te potwierdzali liczni świadkowie: "Kiedyś, opowiada matka Lautru, gdy weszłam do Marty, poczułam spaleniznę. Ojciec Finet powiedział: "coś matce pokażę" i odsonił przedramię Marty, na którym widniała spalenizna długa na palec".

Kanonik Berardier, proboszcz z parafii św. Ludwika w Saint-Etienne, uczestniczył w takiej "walce" w sierpniu r., pewnego czwartkowego wieczoru w towarzystwie ojca Fineta i dra Ricarda opowiada: "Marta jęczy cicho, ale boleśnie. Rozpoczynamy różaniec i nagle widzimy, jak jej ciało zostaje gwałtownie ciśnięte w prawo i w lewo, jak uderza mocno głową o mebel znajdujący się między jej łóżkiem a ścianą". A przecież Marta jest sparaliżowana. Jak to możliwe, żeby odzyskiwała władzę w ciele w czasie stanów nieświadomości? Kanonik Berardier mówi dalej: "Wydawało się oczywiste, że to zły duch. Doktor Ricard opowiadał, że znalazł kiedyś wyraźne ślady duszenia. Następnego dnia usłyszeliśmy wyraźnie Martę wydającą charczące dźwięki, jak ktoś, kogo ściskają za gardło i kto się dusi. Zresztą wiele razy mówiła swojemu kierownikowi (duchowemu), że to demony i że jest ich legion, jak mówiła, krążą wokół niej i próbują ją udusić.

W piątek o godz. dołączamy do księdza Fineta czuwającego przy Marcie już od ponad dwu godzin. Jej ciało znalazł prawie poza łóżkiem, z głową o kilka centymetrów od podłogi. Z ust Marty wydobywa się nieprzerwana skarga i niepokój ściska nam duszę. Jej głowa na poduszce przekręca się z lewa na prawo. ch, idźże sobie! Cicho bądź! Czasami Marta dodaje: Uspokoisz się w końcu? I tak ci się nie uda! Pewnie wtedy szatan chwytła się ostatniej z możliwych pokus sugerując jej, iż cierpi na próżno".

A oto świadectwo ojca Pagnoux: "Ojciec Finet otrzymał moc podnoszenia Marty, mógł ułożyć na poduszce jej głowę uderzającą właśnie o komodę, podnieść ją, kiedy bywała wyrzucana poza łóżko, albo kiedy jej włosy były przypalane przez demona". Ojciec Pagnoux opowiada też o "atakach wewnętrznych, które miały ją zniechęcić, przekonać, że jej życie nie miało sensu, że niczego nie umiała, a jej ojciec duchowy był przeciw niej, gdyż wyśmiewał ją i krytykował za plecami". Zgodnie z nauczaniem Kościoła demon nie ma żadnej mocy nad osobą ochrzczoneą, może co najwyżej ją niepokoić (o ile nie popełni ciężkich grzechów mogących spowodować opętanie). U Marty na przykład posiać wątpliwość co do jej misji, czasem wszystko zniszczyć wokół niej, dlatego trzaska okiennicami, drze jej zeszyt. Ukazuje się pod postacią monstrualnych zwierząt albo ludzi. "Wszędzie rozrzuca skórki od bananów" - mówi zrezygnowana Marta. "Kiedy podnosił rękę na jej dziewicze ciało - zauważyła Jean Guitton - przemieszczał je, uderzał nim o ścianę, rzucał na ziemię. Nigdy nie była jednak ranna ani nawet odkryta. Nieczysty respektował jej wstyd". Jednakże szatan nasila próby wytrącenia Marty z równowagi psychicznej, "1 listopada - pisze Jean Barbier - diabeł zwichnął jej kręgosłup. Ból był nie do wytrzymania". Ojciec Finet idzie jeszcze dalej: "Demon złamał jej kręgosłup, tak więc cierpiała strasznie i nie mogła się poruszyć. Co nie przeszkodziło demonowi potrząsać nią na wszystkie strony. Co więcej, uderzał jej głową w koronie cierniowej o mebel za łóżkiem. Można zobaczyć jeszcze kilka śladów po cierniach". Po czym, wracając wiele lat wstecz: "Kiedy demon to robił, wspólnie z biskupem Picem próbowaliśmy przytrzymać ją. Czasami jednak wymykała mi się z rąk i mimo wszystko uderzała o mebel. Trudno było mi ją utrzymać. Biskup C. Pic niewiele mógł, wyrwało mu ją z rąk i cisnęło na komodę. Czasami demon próbował ją udusić. Mój szwagier, dr Ricard, zaobserwował kiedyś, jak jej szyja naciskana była ręką, której nie widział. Książę kłamstwa mawiał do Marty: Myślisz, że twój ojciec duchowy cię lubi? Kiedy nie ma cię przy nim, śmieje się z ciebie! Marta tak się przejęła, że musiałem ją uspokajać.

Kiedy demon dokuczał, Marcie ukazywała się Najświętsza Panna. Ona to oczywiście nie pozwalała jej udusić". Trudno skończyć cytowanie ojca Fineta: "Jako jej ojciec duchowy byłem często jej powiernikiem i widziałem niejedno, na przykład, jak bardzo demon zawziął się na nią i jak Święta Panna ją chroniła". "Coraz bardziej stawał się zawzięty, czasami rzucał się na otaczające przedmioty, czasem na jej ciało, ale przede wszystkim starał się dotknąć najczulszych strun jej osobowości. Przyjdzie taki czas, że więcej będzie można powiedzieć na temat jego działania w życiu Marty. Widać tu wiele analogii z doświadczeniami, jakie spadały na Proboszcza z Ars. W ten sposób szatan próbował ją niepokoić, przekonując zwłaszcza o bezcelowości cierpienia za zbawienie dusz, a nawet o konieczności opuszczenia gospodarstwa rodziców, aby nie przeszkadzać Bogu w działaniu".

Ojciec Finet kładzie nacisk na fizyczne przejawy działania złego ducha, na to, co parapsychologia nazywa Poltergeist ("duchy dokuczające" lub zjawisko ekstenoryzacji). "Można było na przykład zauważyć, że o ile do r. Marta modliła się na głos, o tyle później robiła to po cichu. Co się działo? Kiedy rano przychodziłem do jej pokoju (zamykanego na klucz), wszystko było pozrzucone na podłogę, książki, przedmioty. Marta opowiadała, że demon zwracał się wprost przeciwko niej. Zabierał poduszkę, szal i bieliznę, uderzał jej głową o szafkę. Jednak choć miała z nim wiele problemów, to wiele czasu spędzała także z Najświętszą Panną. Nagle przestała się skarżyć. jcze. Mama tutaj jest. Marta widziała postać, ja nie widziałem niczego. Przez następne dwie godziny modliliśmy się wspólnie do Najświętszej Panny. Zawsze tak było w każdą sobotę i niedzielę i to przez czterdzieści pięć lat". Zastanawiające, że ataki demona miały najczęściej miejsce, kiedy Marta cierpiała Mękę. Francoise Degaud, jedna z asystentek Marty, w ciągu ostatnich dziesięciu lat jej życia, opowiadała mi, że oburzało ją bardzo, iż Martę zostawiano samą w tych strasznych chwilach: "Cierpiała bez przerwy. Mawiała: Nie ma ani jednego milimetra mojej istoty, który nie byłby cierpieniem. Tylko ojciec Finet był w tych momentach przy niej. W czasie jego nieobecności nie było nikogo. Odchodził i zabierał klucz. Sama Marta o to prosiła. Nawet ojciec Finet nie mógł nic zrobić, żeby jej ulżyć. Zostawała sama jak Chrystus: samotność i bezbronność wobec cierpienia. Kiedyś ośmieliłam się zapytać ojca Ravana: Czemu zostawia się ją samą, kiedy jest nękana przez demona? Odpowiedział: Zdaniem ojca Fineta nikt nie może wytrzymać jego obecności. Nie mamy dosyć siły. Oto dlaczego. To tajemnica jej życia".

Yvelina Lecerf, jedna z częstych uczestniczek rekolekcji w latach siedemdziesiątych, powiedziała mi: "Nie można było interweniować w jej boskie sam na sam z Jezusem ukrzyżowanym". Jakkolwiek wielkie byłoby zakłopotanie umysłów "racjonalnych" wobec tej kwestii, nie można pominąć w życiu Marty obecności demona. Zbyt często mówiła o tym, podobnie jak i świadkowie jej życia, dotyczyło to nawet spraw mało istotnych: Odwiedza ją pewien jezuita z Tuluzy. Nagle słyszy, że leci woda w umywalce znajdującej się w sypialni.

- Ciekawe, kran, który się sam odkręca!
- Mam z "nim" trochę kłopotu. Postanowił dla zabawy odkręcić kran, bo wiedział, że wyschły mi wargi. Czy ksiądz mógłby zakręcić tę wodę?

Oczywiście Jean Guilton próbował dowiedzieć się czegoś więcej. Marta nie robiła uników.

- Znam go. Jest bardzo inteligentny! A jaki piękny! Gdyby pan wiedział! Bóg zostawił mu urodę, wielkość. Jest przebiegły. Ucieka się do niesamowitych sztuczek. Kiedy szuka go pan w jakimś miejscu, pojawia się w innym! Ale wie z całą pewnością, że zostanie pobity. Tak naprawdę ma mało interesującą pracę.

- A więc Marto, pani ma z nim jakieś kontakty?

- No, może nie dokładnie kontakty! Ograniczam się do znoszenia jego ataków. Czasami zdarza mi się widzieć jego twarz. Mówiłam już, że jest piękny, to prawda. Ale nie można powiedzieć, że jego twarz jest jasna. Raczej jest oślepiająca. Zawsze jest wściekły. Ale kiedy ukazuje się Najświętsza Panna, nic nie może jej zrobić. Maryja jest tak piękna nie tylko twarz, ale jej całe ciało. On zaś może naśladować wszystko. Udaje nawet Mękę Chrystusa. Ale nie może udawać Dziewicy. Nie ma nad nią władzy. Kiedy zjawia się Maryja, żeby pan widział tę ucieczkę w popłochu!

Nawet agnostycy są poruszeni. Bez względu na występowanie zewnętrznych oznak parapsychologicznych stwierdza się w towarzystwie Marty i tylko Marty obecność nieproszonego gościa, który przyszedł siał zamęt. Yveline Lecerf powiedziała mi: "W Chateaufort wyczuwało się fizyczną obecność demona. Baliśmy się. Nocą mieliśmy koszmary. Podobnie zresztą było w Ognisku Miłości w La Flatiere. Nigdy nie mówiono o demonie, ale o przeciwniku. Ponieważ doświadczyłam jego siły, szanuję go. I boję się".

A oto inne świadectwo, które złożył w mojej obecności dr Alan Assailly, specjalista od stanów mistycznych, którego uczciwość i kompetencje neuropsychiatryczne stawiają w rzędzie świadków wyjątkowych. Dla niego demon jest żywą rzeczywistością: "Kiedyś, gdy ojciec Finet i ja rozmawialiśmy z Martą, nagle i bardzo mocno jej głowa uderzyła o mały mebel znajdujący się po lewej stronie łóżka. Powtarzało to się z zadziwiająco prędkością, jednym skokiem znalazłem się przy łóżku, próbowałem złagodzić uderzenia, przytrzymując Martę za ramiona. Z przerażeniem poczułem, że to wątle, niewinne ciało było miotane niczym całkowicie bierna, żalonna, rozwalająca się kukła. Twierdzę, że ruchy te w niczym nie przypominały drgawek histerycznych, które dane było mi oglądać w czasie długiej praktyki medycznej. Podniósł się też ojciec Finet. Niech ją pan zostawi, powiedział. Później, zwracał się autorytatywnie do szatana: W imię Chrystusa Jezusa, jego świętej Matki Maryi Dziewicy oraz świętego Kościoła, rozkazuję ci natychmiast zostawić Martę! Wszystko ucichło, znów spokojnie leżała w swoim łóżku.

Podkreślić pragnę, że Marta, ofiara ekspiacyjna, poddana - jak wiele innych osób - atakom demona, nigdy nie była opętana. Nasz medyczny język źle przystaje do zjawisk towarzyszących stanom tego rodzaju. I jeśli ostatecznie zgadzam się, że można mówić

o stanach "padaczkowych" czy "zbliżonych do histerycznych", to niezależnie od śladów, jakie pozostawiło u Marty zapalenie mózgu, demon może oddziaływać na sferę instynktów i zmysłów, czyli na jądro podkorowe, z którym są one powiązane. Trzeba jednak wyraźnie oddzielić mechanizm od wywołującego go czynnika" (Świadectwo zapisane października r.).

Doktor Couchoud napisał kiedyś do Jeana Guittona: "Zapomniałem opowiedzieć panu o jednym z aspektów jej życia, niepodważalnym, choć dziwnym. Podobnie, jak mówi się o Proboszczu z Ars i jego zmaganiach z diabłem, Martę także nęka - chociaż nie może pokonać - dziwny partner, rodzaj złego ducha Poltergeist, który - jak gdyby w rozpaczy - robi jej nieprzyjemne kawały. Podobne zjawiska zauważyłem w życiu wielu mistyków".

Wspomina o tym raport lekarski Dechaume'a i Ricarda (kwiecień r.): "W październiku r.* chora miała pierwszy wyraźny kontakt z demonem, ale nie widziała go oczyma ciała. Była to wizja "wyobrażeniowa" w postaci monstualnych, nienormalnych zwierząt. Widziała go i później oczyma ciała, tym razem w ludzkiej postaci. Byli to osobnicy nadzy lub ubrani, którzy przysuwali się do jej łóżka i potrząsali nim, ją samą policzkowano, popychano, bito, była rzucana na lewo i prawo. Obecnie już nie widuje demona oczyma ciała, dzieje się to bardziej w sferze intelektu. W każdy czwartkowy wieczór około. czuje się całkowicie sama, opuszczona przez wszystko i wszystkich, z duchowego i ludzkiego punktu widzenia, demon już jest przy niej i zaczyna ją męczyć". Jak to wszystko się zakończy? Marta powiedziała ojcu Finetowi: "Demon powiedział mi, że postawi na swoim. Jestem pewna, że nie złoży broni, póki tlić się będzie we mnie choćby jedno tchnienie życia. [Jedynie] śmierć będzie dla mnie końcem walki".

Czy to on zniszczy ją fizycznie lutego r.? Ale przecież powinien już powrócić czas do Miłości, skoro wypełniła swoją misję.

Obecność demona w życiu mistyków

Oczywiście Marta Robin nie jest tu przypadkiem odosobnionym. Wierny swej metodzie, postaram się wykazać, że wokół wielu stygmatyków rozgrywały się dziwne zdarzenia, które mają pewne punkty wspólne. Doktor Imbert-Gourbeyre, specjalista od zjawisk fizycznych mistycyzmu, pisze: "Stygmatycy są przedmiotem ataków diabelskich. Fakt ów jest tak częsty, że stał się jedną z bardziej charakterystycznych cech stygmatyzacji".

Można by uznać, że demoniczne wizje są halucynacjami. Ale ciosy? Rany, oparzenia, kije i inne przedmioty służące do obrony, znalezione w celach? A hałasy słyszane przez wszystkich wokoło? Czasami podpała "on" świętego, lub ciska go do kominka: "Wiele razy Pan Bóg zezwolił, aby demon wrzucił Katarzynę [Sienieńską] do ognia w obecności tych, których właśnie nauczała. Pomocnicy śpieszyli jej na pomoc, ale wstawała sama z uśmiechem. Jej odzienie nie było nawet opalone. "Nie bójcie się to tylko kusy."

Krystyna ze Stommein została związana przez demony i wrzucona do wrzącej smoły, poniewierana. Widywała trupy i wydostające się z nich robaki, żmije, ropuchy, które gryzły jej nos, uszy, wargi, czuła odrzucający diabli odór. Histeria? Alienacja umysłowa? Przecież są świadkowie. Piotr z Dacji widział, jak Krystyną rzucało o ścianę. Była ranna. Wyjmowała rozpalone gwoździe spod rozdzieranych przez nie ubrań. "Była bita, biczowana, parzona przez demony, cała w ranach. Diabeł kradł jej książki i ubrania, wrzucił ją do kadzi, którejś nocy zabrał ją z łóżkiem i wyniósł na dwór, przywiązywał bądź wieszał na drzewach, nagą rzucił na lód. I wszystko to w obecności świadków, którzy słyszą razy, widzą rany, asystują porwaniom i czują diabelski fetor". Powie ktoś, że to pobożne legendy z czasów średniowiecza, mające przerazić łatwowierne umysły.

Nieco bliżej nas Maria-Julia Jahenny, stygmatyczka z La Fraudais (departament Loire-Atlantique), była obserwowana przez dr Imbert-Gourbeyre'a, który ręczy za jej uczciwość. On właśnie opowiada o jej spotkaniu z szatanem kwietnia r.: "Demon ukazał się Marii-Julii krótko po tym, jak zobaczyła Maryję. Bałam się, opowiadała, schowałam się pod kołdrę. Znikł, a ja wpadłam w ekstazę. Wrócił. Chciał dotknąć moich stygmatów, żeby je wyleczyć. Widziałam jego pazury, zgrzytał zębami. Wpadł na mnie. Łapał mnie za nogi. Straciłam przytomność i odszedł ". Nazajutrz jednak powrócił, "ubrany na czarno". "Nie wiadomo skąd nagle wiatr w chałupie, oprawione relikwie św. Franciszka i Proboszcza z Ars przewracają się. Wyrwany zostaje duży gwóźdź, na którym wisi krucyfiks, Chrystus spada za łóżko".

Innego dnia Jej różaniec zostaje rozerwany, siennik podarty, krucyfiks zdjęty ze ściany i rzucony na ziemię razem z dwoma relikwiarzami. Demon próbował zdrzeć ubranie dziewczyny, aby postawić ją w kłopotliwej sytuacji. Maria-Julia walczyła zaciekle, potargana, w poszarpanym ubraniu, z przekrwioną twarzą. Nie, nie boję się, mówiła, ufam Jezusowi i Maryi. W tym samym czasie jej bliscy modlili się. Zmagania trwały ponad godzinę. Później wszystko ucichło, słodka Panienska pocieszyła biedną opętaną, której powrócił spokój".

Zdarzenia te przypominają doświadczenia Proboszcza z Ars. Pozostańmy jednak przy stygmatykach. Problemy ojca Pio, niestety, nie ustępują w niczym przeżyciom Marty Robin czy Marii-Julii. Świadcstwo tego zrównoważonego człowieka (wyspowiadał tysiące osób) jest o tyle interesujące, że spisane jego własną ręką, na polecenie spowiednika. I z pewnością starał się minimalizować rozmiary zjawiska.

W czerwcu r., w Pietrelcinie, demon znęcał się nad nim przez całą noc "Bijąc mnie prawie na śmierć. A nie zliczę już tych razy, kiedy wyrzucał mnie z łóżka i wlekl po pokoju" - napisał do ojca Agostino. Innego ranka wstał cały pokrwawiony. "Kiedy bestia odeszła, od stóp do głowy przejęło mnie zimno. Drżałem niczym trzcina na silnym wietrze. Trwało to około dwóch godzin. Z ust leciała mi krew. Od czwartku wieczorem do soboty przeżywam bolesną tragedię. Zdaje mi się, że moje serce, stopy, dłonie przeszywa jakiś miecz, tak silny jest ból. Nasz przeciwnik czyni wtedy wiele wysiłku, aby zgubić mnie i zniszczyć, jak często obiecuje. Ukazuje mi się bez przerwy pod strasznymi postaciami i bije mnie".

Za pomocą łańcuchów szatan wyciąga go z łóżka, podobnie jak Martę, i bije go. Ale najbardziej subtelne z jego działań, to sianie wątplenia w Boga, pozbawianie go nadziei. Możemy mówić o prawdziwych zapasach, w których ojciec Pio walczy jedynie z pomocą swojej wiary, niezmordowanie odmawiając różaniec. Na zewnątrz walka przejawia się wstrząsającymi klasztor detonacjami, które słyszą przerażeni mnisi. Nocą słychać dziwne kawalkady i najprzeróżniejsze odgłosy. O świcie - podobnie jak w pokoju Marty w sobotę - w celi ojca Pio wszystko jest poprzewracane, papiery i książki leżą na podłodze. Pamiętamy też dziwne nocne zjawiska, które wstrząsnęły zamkiem, krótko po tym, jak Marta zorganizowała w nim rekolekcje. Często występują one także w życiu ojca Pio. Wstrząsy, detonacje i dźwięki łańcuchów dochodzące z celi mnicha przerażyły jedzącego akurat kolację w klasztorze biskupa d'Agostino - ordynariusza Ariano, który czym prędzej czmychnął.

Podobne dziwne zjawiska występowały już od dzieciństwa u Katarzyny Emmerick i jej brata: "Często, kiedy modliliśmy się długo, coś wyrzucało mnie w górę i jakiś głos mówił Idź do łóżka! Także i mój brat podczas modlitwy był wiele razy nękany i straszony przez złego ducha". I później w klasztorze: "Kiedy kończyliśmy nasze modlitwy (nigdy wcześniej) - opowiada siostra Klara - dzieląca z nią celę - mieliśmy przyciśnięte do twarzy poduszki, jakby ktoś próbował nas udusić. Wydawało się też, że ktoś walił mocno w poduszkę Katarzyny. Czasami trwało to do północy".

"Widziałam imperium piekieł w akcji - twierdziła Katarzyna - pełne jakichś podobnych do siebie kształtów, dążące do trwałego wytrącenia z równowagi, sięjące zamęt z

wewnętrznej tajemnej konieczności". Zadziwiający język! Czy owa "tajemna konieczność" nie jest czasami przejawem działania prawa entropii na energię, tutaj jednak oddziaływującego na ducha, który z istoty swej powinien mu się wymykać? Jak pisze Ivan Gobry: "Najwyraźniej ojciec zła atakuje wyłącznie świętych, inni sami upadają. Wewnętrzne podszepty złego nie działają na osoby o rozwiniętym życiu duchowym. Odkrywa więc przyłbicę i stara się za pomocą złośliwych sztuczek odebrać im spokój.

Inny teolog A. Tanqueray, stwierdza: "Zazdrosny o działanie Boga w duszach świętych, demon także stara się podporządkować człowiekowi swojemu wpływowi, albo raczej swojej tyranii. Czasem przypuszcza zewnętrzny atak na duszę, zsyłając najstraszliwsze pokusy, czasem zaś, żeby wprawić duszę w trwogę, zajmuje ciało i porusza nim zgodnie ze swoją wolą, jakby był jego panem. W pierwszym z przypadków mówimy o obsesji, w drugim o opętaniu".

Demon w akcji

Chrześcijańskie średniowiecze bardzo było zajęte działaniami demona, także i Kościół w XIX w. Jak stwierdza Denis de Rougemont, największym zwycięstwem szatana jest to, że udało mu się u współczesnych ludzi wytworzyć przeświadczenie, że nie istnieje! Ale jak to sprawdzić? Współczesny, odczytany we Freudzie, teolog radzi uznawać za diabelskie tylko nadzwyczajne zjawiska, ale jak je rozpoznać? Demon działa, ukazując się w różnych postaciach: pociągających - aby zachęcić do złego, lub odpychających, aby przestraszyć. Posługuje się wtedy widzeniami, halucynacjami czy objawieniami. Świętej Gemmie Galgani i ojcu Pio ukazuje się pod postacią ich spowiedników, próbuje ich oszukać. Zdemaskowany natychmiast się rozplywa. Przyjmuje także postać świetlistego anioła. Bije ich, podobnie jak i Martę. Gemmę znaleziono z zapuchniętą twarzą, powyrywanych włosami i wywichniętymi stawami, jej spowiednik zobaczył leżącego na niej ogromnego czarnego kota, o przerażającym wyglądzie, który rozplynął się po skropieniu wodą święconą. Demon wyśpiewuje sprośne lub bluźniercze piosenki, hałasuje. Rozdaje ciosy i rani, ale w stosunku do osób umęczonych potrafi użyć metod przyjemnych i lubieżnych. Zdaniem A. Tanqueraya: "W niektórych przypadkach zjawiska te są wynikiem zwyczajnych halucynacji spowodowanych nadmierną nerwowością". Ale jak je rozróżnić? Demon bowiem działa także na wyobraźnię i namiętność, pragnąc je rozbudzić. Człowieka nachodzą natrętne obrazy, czuje się bezbronny wobec ataków gniewu, rozpaczy lub przeciwnie "niczym nieuzasadnionych niebezpiecznych przypływów czułości".

Na co dzień w rycie rzymskim przewidziano egzorcyzmy mniejsze. Uroczyste odprawiane są jedynie w przypadku opętania i to za zgodą biskupa. Biskup Camille Pić zezwolił na nie w r., aby "uwolnić od złego ducha" zamek w Chateauf-neuf-de-Galaure. W przypadkach krytycznych demon zasiedla ciało opętanego, przejmując nad nim kontrolę. Nie jednoczy się z ciałem poprzez duszę, jest tylko zewnętrzną siłą działającą za jego pośrednictwem. Podczas kryzysów demon wywołuje w ciele gorączkowe zamieszanie, objawiające się drgawkami, stanami wściekłości, bluźnierczymi słowami. Pacjenci tracą świadomość. Ojciec Surm, egzorcysta siostr urszulanek z Loudun, sam został opętany! "Znajduję się w takim stanie, że bardzo niewiele czynności mogę wykonać swobodnie. Kiedy chcę coś powiedzieć, mój język stawia opór i czuję, że siedzi we mnie demon, który wchodzi i wychodzi, kiedy mu się podoba, jak do swojego domu". Opętany egzorcysta to już szczyt! Tłumaczy to być może, dlaczego Marta Robin wyrzucała wszystkich ze swego pokoju we czwartek wieczorem, kiedy była "nawiedzana". I nie tylko "nawiedzana". W krytycznych momentach, kiedy była wyrzucana z łóżka i ciskana o meble czy na ziemię, Marta wydaje się opętana, chyba że były to ataki padaczkowe, ale jak to ustalić? Demon może równie skutecznie działać poprzez niewytłumaczalne stany chorobowe czy napięcia psychiczne, które jeszcze zaostrza.

Czym różni się opętanie od zwyczajnej choroby umysłowej? Trzeba odwołać się do rozsądku. W pewien sposób okazać się bardziej przebiegłym niż Przebiegły! Można przekonać się, czy chodzi o działanie demona, odprawiając egzorcyzmy bez wiedzy opętanego. Osoba rzeczywiście opętana dotknięta jakimś świętym przedmiotem czy pokropiona wodą święconą wpada w furję i bluźni. Ale demon może też udawać łagodność. Doktorzy Charcot i Richet pokazali, na czym polega rola choroby nerwowej, co Kościół bierze dziś pod uwagę. Podkreślali jednak, że demon może ją wywołać lub się nią posłużyć. Ostatecznym kryterium musi być cnota i owoce, które ona przynosi, gdyż zewnętrznie różnica między człowiekiem prawdziwie opętanym a chorym jest niewielka.

Duchowa noc

Trudno zrozumieć działania demona, nie odwołując się do dramatycznego kontekstu, w jakim dawały się zauważyć, nie można też pominąć zadziwiających zjawisk, w które obfitowało życie Marty. Demon pojawia się, aby pozbawić kogoś wszystkiego i wytrącić z równowagi. Taki jest najpewniej jego cel. Kiedy odebrał mu wszystko, zanurza się w nocy duchowej. Jest to niezbędne, aby dostąpić udziału w Transcendencji, pod warunkiem że uda się wypłynąć na powierzchnię.

"Przywdziewając miłość - mówi wiersz Jacopone'a da Todi - zostaniesz obrany ze wszystkiego, pozbawiony zupełnie siebie samego, przemieniony w Tego, co cię prowadzi". Ale ryzyko jest wielkie, gdyż nie można zatrzymać się w pół drogi, oddalwszy się od ziemskiego oparcia nie dopływając do drugiego brzegu. Pamiętamy, że Marta doświadczyła wielkiej nocy duchowej w r. O mało w niej nie zatoneła. Później co piątek, przeżywając Mękę, odnajdowała ową "ciemność", którą wiszący na krzyżu Chrystus wyraził rozdzierającym krzykiem, dźwięczącym przez stulecia: "Boże mój, czemuś mnie opuścił?" Okrzyk ten Marta będzie wznosiła często. Podobnie jak i ojciec Pio, piszący do swojego spowiednika czerwca r.: "Łzy są moim chlebem powszednim. Miotam się. Szukam, ale Go nie znajduję, chyba że w Jego zapalczywej sprawiedliwości. Mogę powiedzieć razem z prorokiem: Wypłynąłem na pełne morze i zatopiła mnie burza. Na próżno krzychałem i trudiłem się, moje gardło ochrypiło bez skutku. Spadł na mnie strach i drzenie, zewsząd opadły ciemności. Leżę na łożu boleści, zdyszany i szukający mego Boga. Ale gdzie Go znaleźć? O Boże mój, zagubiłem się i straciłem Ciebie. Czy skazałeś mnie na wieczne życie z dala od Twojego oblicza? Przysypiam i słabnę. Przez mój umysł starający się zrozumieć, co się z nim dzieje, przewalają się bałwany. Najpierw walczy, później ustępuje, na próżno szukając utraconego skarbu".

"Ileż agonii mojej woli trzeba było, abym umarła w końcu dla siebie!" - powie Marta Robin w r. lipca r. ojciec Pio zanotował jeszcze: "Mój duch czuje się zagubiony, porzucony i zatrwożony. To najbardziej wyrafinowane z cierpień, jakie w swej słabości mogłem znieść. Utraciłem wszelki kontakt z najwyższym Dobrem. Zostałem wydany na pastwę mojej nicości i nędzy, nie poznając najwyższej Dobroci niż poprzez pragnienie -jakże próżne - Jej miłowania. Zmuszony jestem żyć pośród tego całkowitego opuszczenia, choć w każdym momencie wołałbym przez nie umrzeć. Boże mój, czemuś mnie opuścił. Pilnie muszę żyć w Tobie i z Tobą, albo niech umrę. O życie, o śmierci! Jakaż straszna przyszła na mnie godzina! Chcę cierpieć, pragnę tego. Ale niech przynajmniej potrafię w pokoju znosić klęskę, porzucony przez Boga, słusznie ukarany za moją niewierność. Dzień po dniu schodzę w straszną przepaść, w niedoskonałość, widzę stamtąd, co mnie czeka. Szukam mego Boga, czuję w sobie nie nadziei. Ale oderwany od światła dnia, osadzony tam, gdzie nie ma najmniejszego okienka dla oświetlenia wiecznej nocy, czołgam się w kurzu mej nicości, trudem się bezsilny w błocie mojej nędzy. O mój Boże! W jaki sposób wydostać się z tej krytycznej sytuacji, wydaje się bez końca i która zabija wszelką nadzieję. Milknę jednak, o Panie, widząc w Twojej surowości odbicie moich przewin". Trudno nie zestawiać tego wołania z krzykiem Marty: "Każde ściskające nas cierpienie, każda ofiara, co zabija, każdy strach, co miota w ciemność, w noc samotności i agonii, każda przerażająca przepaść, co otwiera się nagle w sercu, aby pochłonać nasze nadzieje,

każdy smutek najgłębszy jest nowym życiem, które Boski Mistrz zaszczerpia w naszej duszy. Płodzi je w ciemności grobów, aby wskrzesić je do miłości". W takim smutku pojawiają się łzy, czasem krwawe, jak często u Marty Robin.

Ojciec Pio płakał przy ciele swojej matki: - Dlaczego ojciec tak płacze, zapytano, skoro naucza ojciec, że ból jest niczym innym tylko miłością, jaką winniśmy Bogu? - Ależ ja właśnie płacę z miłości. "W miłości stajemy się słabi", mawiała także Marta. "Boże mój, czemuś mnie opuścił?" - wołała w każdy piątek. Podobnie jak i błogosławiona Battista Varani, która usłyszała w odpowiedzi: "Im bardziej wyda ci się, że cię opuściłem, tym bliżej ciebie będę".

Duchowa noc dana nam jest, abyśmy nauczyli się wiary czystej, kochania bez nagrody, na zawsze. Bez ukrytego pragnienia doświadczenia "słodczy" i innych tym podobnych mistycznych "pocieszeń". Taka jest ciężka droga, na którą Bóg zaprasza wybranych. Gdyż ostatecznie Miłość zwycięża. Albo raczej zwycięży po przejściu najważniejszego, czyli śmierci. Taka jest nasza wiara, nasza nadzieja. Do tego czasu wybrani muszą brać na siebie cierpienie.

Przemienione cierpienie

W naszym świecie cierpienie istot niewinnych uważa się za skandal. Skandalem jest więc Marta Robin, która przez pięćdziesiąt lat dzień i noc doświadczała cierpienia, sięgającego zenitu co piątek. "Cierpiała bez przerwy - powiedziała mi Francoise Degaud - jej powierniczka. I prosiła jeszcze o dodatkowe cierpienia!"

Jednakże pod koniec życia Marty wyczuwało się jej ogromne znużenie. Po jednej z luźnych rozmów o "życiu mistycznym" zmęczona powiedziała Jeanowi Guittonowi:

- Jakże jesteśmy do siebie podobni! Pan przykuty jest do swoich myśli, jak ja do cierpienia. No, ale trzeba spróbować się poodkuwać, trochę się rozerwać. Jej głos załamał się: - Która godzina? Dla mnie jest zawsze noc, zawsze ból.

A przecież rzeczywiście Marta nie tylko zaakceptowała cierpienie, ale prosiła o nie. Z samego dna swoich "nocy" wołała, jak ojciec Pio: "Chcę cierpieć, pragnę tego". Gdyż uważała, jak Teresa z Lisieux, którą znała na pamięć: "że jedynie cierpienie może powoływać dusze do życia". Żeby zrozumieć Martę Robin, trzeba razem z nią odważnie spojrzeć w tajemnicę i sens cierpienia zaakceptowanego, złożonego w ofierze, oczekiwanego, w końcu przemienionego i pokonanego.

Doświadcza cierpienia w dzieciństwie, buntuje się we wczesnej młodości. Później akceptuje je z miłości, zawierając Bogu i całkiem Mu się oddając. Nie jest to rezygnacja pasywna, gdyż pociąga za sobą zjednoczenie się w Męce z Chrystusem. Odkrywa, że dzięki rezygnacji może poznać Boga. Przez całe życie będzie pogłębiać to niesłychane odkrycie, że cierpienie paradoksalnie miesza się z radością: cierpienie oczyszczające i wynagradzające za siebie i innych, radość zjednoczenia z Bogiem i radość czystej miłości.

Teresa z Lisieux mawiała jeszcze: "Nie pragnę ani śmierci, ani cierpienia, choć nie jestem im niechętna, naprawdę jednak pociąga mnie tylko miłość. Długo pragnęłam ich obu, doświadczyłam cierpienia i zdawało mi się, że osiągam brzegi niebios, teraz prowadzi mnie jedynie rezygnacja z siebie". Nie inaczej myślała Marta. Powróciwszy z otchłani cierpienia i nocy ducha, podyktowała poniższy tekst, jeden z najpiękniejszych: "Wielkość ludzkiego serca mierzy się jego podejściem do cierpienia, gdyż jest ono odciskiem pozostawionym przez kogoś, kto człowiekiem nie jest. Nawet kiedy wydostaje się z nas, aby zagłębić swoje przesywające ostrze w świadomości, to zawsze wbrew początkowemu zapałowi i spontanicznemu życzeniu jego akceptacji. Jak by nie było ono przewidywalne, jak bardzo byśmy nie byli zdecydowani, wystawić się na jego razy, spragnieni i zafascynowani jego surowym i ozywczym pięknem, zawsze jest czymś obcym i dokuczliwym, zawsze jest inne niż to, na które czekaliśmy, a w oczekiwaniu tym nie można zapanować nad strachem, nawet jeśli zdecydowanie stawia mu się czoła, pragnie go i lubi. Cierpienie zabija w nas coś, aby zaszcześcić coś innego, co nie pochodzi od nas. Ukazuje nam skandal naszej wolności i racji bytu: nie jesteśmy tym, czym byśmy chcieli. Ażeby chcieć tego, czym jesteśmy, czym być powinniśmy, musimy zrozumieć i zaakceptować jego dobrodziejstwa i płynącą z niego naukę. Tak więc nasze cierpienie, to jak boskie nasienie, jak ziarno pszenicy, które musi umrzeć, zanim wyda owoc. Jest niezbędnym początkiem większego dzieła. Kto nigdy przez coś nie cierpiał, nie zna tego ani nie miłuje". Kto potrafi, niech rozumie! "Sens cierpienia polega na ukazywaniu tego, co umyka naszej wiedzy i egoistycznej woli, jest ono drogą Miłości skutecznej, gdyż obiera nas z siebie samych i naszych ludzkich dążeń, aby obdarować braćmi i podarować wszystkim. Ale nie może ono osiągnąć w nas swojego boskiego skutku bez aktywnej i szczerzej współpracy. Jest wystawieniem na próbę, gdyż zmusza ukryte pragnienia woli do tego, żeby się ujawniły. Burząc spokój zubożniałego życia, daje możliwość wyboru między osobistymi uczuciami, każącymi skupiać się na sobie, wykluczając jakąkolwiek interwencję z zewnątrz, a ową otwierającą się na płodny smutek dobrocią, ziarnem niesionym przez wartkie wody bolesnego doświadczenia. Jednak cierpienie nie jest wyłącznie próbą, jest także i przede wszystkim wielkim dowodem miłości, odnowieniem wewnętrznego życia, kąpielą odmładzającą. Dosięga naszych

najskrytszych zasobów, uaktywnia je i przypomina cel, do którego winniśmy dążyć, gdyż nie pozwala na zaaklimatyzowanie się w tym świecie, wytwarzając w nas poczucie ciągłego niezadowolenia. Czymże bowiem jest zaaklimatyzowanie, jeśli nie znalezieniem stanu równowagi w miejscu ograniczonym, w którym żyje się poza swoim naturalnym środowiskiem? Nieustannie więc będziemy sobie powtarzać: tutaj jest źle. I dobrze jest, że to czujemy, najgorsze byłoby nie cierpieć, oznaczałoby to, że stan równowagi został osiągnięty i problem rozwiązany. Oczywiście w spokoju przeciętnego życia, wszystko wydaje się samo układać. Ale w obliczu rzeczywistego bólu piękne teorie wydają się absurdalne i nic nie wartę. Kiedy zbliżamy się do niego, odczuwamy ożywcze działanie cierpienia, systemy brzmią pusto, i rozumowanie staje się nieskuteczne. Cierpienie jest czymś nowym, nieznanym, boskim, nieskończonością przesywającą nasze życie niczym miecz, który pokazuje Chrystusowe, boskie pragnienia w każdym z nas. Jezus uczy nas patrzeć dalej, wyżej i przede wszystkim z większą miłością, człowiek nazywa to bólem i cierpieniem, ale w rzeczywistości jest to ostateczny warunek trwałości szczęścia i miłości w niebie". Cierpienie - dźwignia miłości i klucz do wyzwolenia, oto sekret wszystkich mistyków i jeden z sekretów misterium życia ludzkiego.

W dwudziestym roku swojego umęczonego życia Marta Robin nie miała innej alternatywy niż samobójstwo albo ucieczka górą, czyli oddanie się Miłości. I wtedy oczyszczające cierpienie staje się tygłem, w którym odbywa się afinacja złota jej duszy. Zjednoczenie z Bogiem budzi w niej niezłomne pragnienie uznawania za dobre wszystkiego, co On zadecyduje, nawet najgorszego z cierpień. Już nie pragnie śmierci, aby osiągnąć szczęście wieczne. Dlatego też Marta, ojciec Pio, Katarzyna Emmerich żyli tak długo wbrew wszelkiej "biologicznej" logice. W wieku dwudziestu czterech lat Marta uważana jest za zmarłą, po czym wynurza się z nicości obłana światłem Ducha. Zaprzestając przyjmowania pokarmów, sprawiła, że aż dwukrotnie wiedza medyczna minęła się z prawdą, skazując ją na śmierć. Jej tajemnicą jest cierpienie, którego używa niczym dźwigni będącej podstawą wszelkiego życia Miłości. Odkrywszy ów sekret, Marta uważa, aby nie "cieszyć się Bogiem" egoistycznie. Oczyszczeniwszy się przez cierpienie, zachowuje je z myślą o zadośćuczynieniu, wyraźnie obecnemu w duchowej aurze tamtej epoki, w której odkupienie grzechów ma duże znaczenie. Cierpi na innych, bierze na siebie ich cierpienia (nawet czyścić swojej matki!). Posunie się do "brania na siebie ich grzechów", podejmując przerażające ryzyko, że Bóg odepchnie ją i wyprze się jej samej.

"Oto, czym były nasze grzechy i najgorszy spośród nich - pycha, która przenikała do mięśni, krążyła w żyłach, była obecna w jękach", zauważyła ze zgrozą klęczący u stóp swego łóżka brat Ephraim. "Wobec czegoś takiego rozum był bezsilny". Podobnie

ojciec Pio, który składa się w ofierze za "opuszczonych, skazujących się na potępienie, bo nikt się dla nich nie poświęca". Zaklinał także Pana, aby "zesłał na mnie [ojca Pio], nawet liczniejsze kary, jakie dla nich przygotował".

Jan od Krzyża w Drodze na górę Karmel podkreśla oczyszczającą rolę cierpienia zaakceptowanego bez przymusu, nawet wyglądanego: "Dążyć raczej do tego, co trudniejsze, nie do tego, co pociesza, ale co zasmuca". "Prawdziwa bezinteresowność - pisze teolog Ivan Gobry - polega na umiłowaniu trudu, cierpienia i goryczy, ze względu na Tego, który je zsyła; prawdziwy dowód miłości, to kochanie pomimo wszystko Miłości prześladowanej".

Aby dowieść Bogu, że nasza miłość jest bezwarunkowa, należy przyjąć próby, jakim nas poddaje i wyjść im naprzeciw, a później jeszcze dalej. Poprzez cierpienie zostajemy oczyszczeni, co jest warunkiem jedności z Bogiem; poprzez cierpienie miłosne polegające na wyrzeczeniu się swojej własnej woli, aby identyfikować się z wolą Bożą. Chrystus jasno powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”.

"Uformowany" mistyk nie poprzestaje na widzeniach, rzeczywiście w nich uczestniczy ciałem i duchem. Jego życie jest już nie spektaklem, ale działaniem, w którym współcierpienie staje się środkiem do osiągnięcia jedności. Marta wyraźnie mówi o realności tego doświadczenia: "To zawsze Jezus nakłada na nas cierpienie, dając się razem z nim. Nie zatrzymujemy się na formie i funkcji krzyża, dostrzegamy raczej Boga, którego on dźwiga i którego nam przynosi oraz to, że dzięki krzyżowi zostaliśmy objęci Jego miłością".

Aby dostąpić zjednoczenia z Chrystusem, a przez Niego z Ojcem, nie wystarczy mieć widzenia Męki. Trzeba również Jej doświadczać, przeżyć w swoim własnym ciele doświadczenie krzyża. Taka jest istota chrześcijańskiego mistycyzmu. Gorące pragnienie cierpienia prowadzi do oczyszczenia, pociągającego za sobą oderwanie się od "ego", co jest warunkiem wstępnym bezinteresownego umiłowania Boga, na które odpowiada On pełnym zjednoczeniem. Podobną drogę przebyła święta Małgorzata Maria Alacoque, wizjonerka z Paray-le-Monial, która w wieku osiemnastu lat wstąpiła do wizytek. Mistrzyni nowicjatu natychmiast dostrzega w niej głód Boga i mówi: "Stań się dla naszego Pana, jak płótno czekające na swojego malarza". Zrozumiała. Kilka miesięcy przed złożeniem uroczystych ślubów Chrystus mówi jej: "Szukam ofiary dla swojego serca, która zechciałaby poświęcić się niczym hostia do spełnienia moich zamiarów". Porwana mistyczną miłością do napelniającego ją szczęściem Chrystusa, akceptuje wszystko. Jej jedynym celem jest identyfikowanie się z Chrystusem, cierpiąc

i radując się jednocześnie. "Dzięki poznaniu Jego Męki Bóg dał mi doświadczyć zalet cierpienia" Usłyszawszy kiedyś: "Pamiętaj, że to Boga ukrzyżowanego pragniesz poślubić", uważa, iż nie dość ma cierpień. Nie wystarczają jej normalne umartwienia i upokorzenia wpisane w duchowość zgromadzenia. Wstydzi się zwyciężającej wszystko wewnętrznej radości i pragnie być jej pozbawiona. Jakże bowiem zbliżyć się do cierpiącego Chrystusa, kiedy przeżywa się takie szczęście. "Jakże to, mój Boże, dasz mi żyć ciągle bez cierpienia?" Krótco potem ukazuje jej się Chrystus i odkrywa przed nią serce. "Moja miłość króluje w cierpieniu, w upokorzeniu triumfuje, a spełnienie osiąga w jedności". Tę doskonałą definicję można stosować do Marty.

Podobną duchową drogę przebył Charies de Foucauld "brat świata"*. Biorąc przykład z Tego, który umarł za nas na krzyżu, od egoistycznej radości przeszedł do zaakceptowanego z miłości cierpienia i solidaryzując się z najbardziej opuszczonymi z ludzi, zamknął się w nędznej pustelni w masywie Hoggaru. "Pośród środków, które mogą wywyższyć naszego ducha, czyż można wyobrazić sobie bardziej czuły niż krzyż, pokusa, oschłość, dzięki którym każda chwila jest miłosnym wyznaniem, dowodem miłości czystej, świecącej w ciemności?" Oczywiście nie jest to najłatwiejsza droga: "Zmysły nienawidzą cierpienia, przeraża je to, co nazywają niebezpieczeństwem, co może przynieść ból lub śmierć. Wiara nie boi się niczego. Wie, że nie stanie jej się nic, czego nie pragnąłby Bóg i to zawsze dla jej dobra. Co by więc nie przyszło: radość czy cierpienie, życie czy śmierć, ciesze się z góry i nie obawia niczego". Zatem Foucauld odkrył najgłębszy sekret mistyków: "Trzeba czerpać siłę z swojej słabości. Posłużyć się nią dla Boga. Dziękować mu za to cierpienie. Ofiarować je Mu". Jaka by nie była przynależność społeczna: Boży wybrańcy, arystokraci syści bogactwem czy dzieci ukrywane i biedne, droga jest zawsze ta sama.

W tym samym duchu toczy się życie siostry Faustyny z Krakowa, pokornej polskiej zakonnicy, żyjącej współcześnie z Martą. Prosta siostra, przyjęta do klasztoru z litości, oddelegowana do prac domowych (kuchnia, ogród, furta), przez całe swoje życie cierpiała Mękę Pańską (bez widocznych stygmatów). Ledwie piśmienna, nie rozumiała niczego z tego, co jej się przydarzyło, tym bardziej że w klasztorze śmiali się z jej stanów mistycznych. "Pan mówi mi, że zawsze powinnam stawać przed Nim jako ofiara. Najpierw przejął mnie strach, gdyż czułam moją nieskończoną nędzę i to, czym jestem. Odpowiedziałam więc: Jestem tylko nicością, jakże mogę być zakładnikiem?" Wtedy "ponieważ mowa Boga jest żywa, poczułam w duszy, że jestem w świątyni Boga żywego, niepojętego majestatu". Otrzymuje widzenie Męki Chrystusa, zgodnie ze swoją wolą może ją dzielić lub odrzucić. "I zrozumiałam, że moje imię winno brzmieć OFIARA". Wtedy "mój duch zanurzył się w Panu i powiedziałam: Uczynź ze mną co Ci się podoba. Obecność Boża wypełniła mnie po brzegi i zalała mnie

szczęście, jakbym się w Nim roztopiła. Czułam się kochana i w odpowiedzi sama kochałam z całej duszy". "Teraz widzę, że dusza sama nie może niczego, ale z Bogiem wszystko". W r. zapada na gruźlicę, która wkrótce zabierze ją z tego świata. Jest jednym wielkim dziękczynieniem za cierpienie, które nie tłamsi jej, lecz unosi. "Dzięki, mój Boże, za wszystkie te cierpienia. Czuje, jak ogarnia mnie żywy płomień. Nie ma dla mnie innego życia niż w poświęceniu, w duchu czystej miłości". Jej powołanie to: cierpieć za tych, co nie kochają. Wtedy "zanurza się całkiem w Bogu, jak gąbka rzucona na morze". Dane jest jej poznać najgłębsze ekstazy mistyczne, ale jak Marta Robin nie popada nigdy w skupiony na sobie kwietyzm. Wewnętrzny pokój czerpie z naśladowania Chrystusa. "Prześladowania czynią mnie podobną do Jezusa. To najpewniejsza droga. Jeśli istniałaby jakaś inna, lepsza, Jezus niechybnie by mi ją wskazał".

Czyżby zatem cierpienie stanowiło najlepszy środek, jaki dał nam Bóg, aby przemienić naszą ludzką kondycję i sprawić, że przejdziemy ze stanu cielesnego ciężenia do innego na razie nie wyobrażalnego? A oto odpowiedź K. Durkheima, sędziwego filozofa ze Schwarzwaldy: "Doświadczenie cierpienia może zapoczątkować proces, który sprawi, że człowiek zagłębi się w siebie. Odkrywa wtedy istniejące napięcie między tym, co zewnętrzne („ja” powierzchownym) a głębokim i sprawczym wymiarem rzeczy. Może ono wypłynąć w sytuacjach krytycznych w taki sposób, że nasza świadomość rozerwie bariery narzucane jej zazwyczaj przez postawę redukcjonistyczną". Jednak jest to możliwe wyłącznie pod warunkiem, że człowiek zrealizuje ów dziwny wyczyn, nie do osiągnięcia przez normalne „Ja”, czyli gdy podejmie świadomie niebezpieczne doświadczenie samounicestwienia. W obliczu unicestwienia dane jest mu nagle porzucić swój naturalny instynkt obronny, zaniechać wszystkiego i zaakceptować nieakceptowalne. I wtedy może się dokonać rzecz niewiarygodna: ustępuje strach, oddala się śmierć. Pojawia się absolutny spokój, uczucie niewysłowionego szczęścia. Człowiek żyje wtedy innym Życiem, ponad życiem i śmiercią, w rzeczywistości wiodącej do zbawienia, do którego zostaliśmy przeznaczeni z chwilą poczęcia, ze względu na nasze nadprzyrodzone pochodzenie".

Marta nie podejmuje cierpienia z poczucia "sprawiedliwości", z chęci "zapłacenia" za grzechy świata, ale przede wszystkim z miłości. "Życie mistyczne - powie Jeanowi Guittonowi - polega na próbie bycia jednością z Jezusem". Oddaje się z miłości i dla Miłości. "Ukochany mój, zabierz mnie ze sobą". I nie jej wina, że ów początkowy wybór prowadzi do cierpienia. Skoro jednak dane jest jej cierpieć, akceptuje cierpienie. I wtedy, tak jak płomień pod tygłem oczyszcza złoto, jak ziarno, które umiera by przynieść plon stokrotny, tak i Marta zostaje przemieniona. Z miłości uczestniczy w cierpieniu ludzi razem z Chrystusem. Wydaje się, że w tym leżącym na uboczu

wiejskim gospodarstwie słyszy krzyki umęczonych, torturowanych, wygłodzonych, porzuconych, więzionych i zwyciężonych, krzyki wdów, sierot, a także oczywiście i katów. "Tak, aż do skończenia świata będę apostołem miłości. Jak długo istnieć będą na ziemi ludzie, którzy cierpią, walczą, którzy trwają w błędzie, tak długo będę się za nimi wstawiać, będę ich kochać, wspierać, ukazywać im ich prawdziwą ojczyznę".

Jej zadanie to wielbić, chwalić i wstawiać się. Jako dziecko chodziła czerpać wodę ze studni. Teraz czerpie miłość z Bożego serca i wylewa ją na ludzi. Dlatego otrzymuje tak wiele prośb o pomoc. Nosi je w sercu, w modlitwie adoracyjnej, w swoim ciele. Jak Teresa z Lisieux obejmuje swą modlitwą skazanego na śmierć kryminalistę - Stanisława Juhanta, Jugosłowianina bez rodziny. Koresponduje z nim, wyrwa go rozpacz i towarzyszy mu aż do egzekucji, którą ten przyjmuje z modlitwą na ustach. Nie ma prawdziwej miłości bez identyfikacji z obiektem uczuć. Taki głęboki sens mają stygmaty i cierpienia Marty Robin.

"Umrzyj i stań się!" Co piątek podejmowała to niezwykle doświadczenie ciemności i światła w swoim grobie na Równinie. W walce była wspierana pokarmem jedynym na świecie - Eucharystią.

Maria Simma i szatan

Świadectwo pochodzące z książki pt. "Moje przeżycia z duszami czyśćcowymi" Marii Simmy.

W dniu, kiedy odprawia się u nas żałobna Msza św. o godz. 9-tej, Komunię rozdziela proboszcz o godz. 7-ej. W jednym z takich dni udałam się do kościoła o 6.45 rano. Zwykle było parę osób, ale wtedy nie było nikogo oprócz mnie. Nagle wszedł nasz proboszcz bardzo zdenerwowany, w pośpiechu nie ukląkł przed Najświętszym Sakramentem, podszedł do mnie i oznajmił mi, że nie wolno mi komunikować. Wyszedł szybko, znów bez ukłęknięcia. Zaczęłam odmawiać różaniec. Około 7-ej wszedł do kościoła proboszcz, jak zwykle spokojny i poszedł do zakrystii. Udałam się za nim i pytam, dlaczego nie wolno mi dzisiaj przystąpić do Komunii św. "Kto to powiedział?" Był zdumiony. Kiedy opowiedziałam mu całe zajście, uspokoił mnie, "Proszę nie dać się zbałamucić. To był zły duch. Proszę bez obawy przyjąć Komunię świętą".

Razu pewnego dostałam dwa listy, o identycznej prawie treści, że coś się źle wśród nas dzieje i że to chyba musi być wpływ złego ducha. Postanowiłam odpisać, aby odmawiali codziennie różaniec o nawrócenie grzeszników i położyłam sobie na stole dwa papiery listowe i obok dwie koperty. Było to w biały dzień, 16 grudnia 1964 r. Zwykle piszę najpierw adresy na kopertach a później listy. Kiedy adresowałam

pierwszą kopertę, usłyszałam ostre, syczące gwizdnięcie. Przestraszyłam się obok mnie stał szatan i ściągnął papier listowy na sam brzeg stołu, pozostawiając znak spalenia na papierze.

Św. Walenty - patron opętanych, epileptyków i zakochanych

Mało kto wie, że świętych Walentych jest chyba aż... trzech.

Pierwszy to kapłan Walenty, który potajemnie pomagał parom brać ślub w Rzymie za czasów cesarza Klaudiusza II Gockiego. Panował wówczas zakaz ożenku, który był związany z rekrutacją mężczyzn do wojska. Św. Walenty został jednak przyłapany i skazany na śmierć. Po torturach został stracony w dniu 14 lutego 269 lub 270 r. , w dzień miłosnych spotkań i zabaw. Jeszcze przed śmiercią przywrócił wzrok śłudze cesarza i nawrócił go wraz z całą rodziną na zakazane wówczas chrześcijaństwo. Być może jest to ten sam Walenty, który był biskupem Terni. Biskup Walenty w tym mniej więcej czasie został umęczony w Rzymie. Drugi (czy już trzeci) św. Walenty żył w V w. w Recji. Przypisywano mu umiejętność leczenia epileptyków, stąd jest osób cierpiących na epilepsję, a także opętanych. Tym bardziej pamiętajmy, by w trudnych przypadkach dręczeń demonicznych zwracać się do tego świętego.

Kult św. Walentego był żywy już krótko po jego śmierci. W r. 350 stanęła nad grobem świętego w Rzymie przy drodze flamińskiej bazylika. W Polsce jest św. Walenty patronem diecezji przemyskiej. W Polsce w dawniejszych czasach epilepsję nazywano chorobą świętego Walentego.

Fragment żywota św. Walentego w opisie ks. Piotra Skargi z książki "Żywoty Świętych Starego y Nowego Zakonu, na każdy dzień przez cały rok wybrane z poważnych pisarzow y doktorow kościelnych, których imiona niżej są położone" wydanej w Krakowie roku Pańskiego 1615."

"Za czasu Klaudyusa Cesarza, o wiarę świętą y naukę iey, poimany był ś. Walenty kapłan. ktorego gdy przed samego Klaudyusa przywiedziono. rzekł mu: Czemu sobie raczey przyiaźni naszey nie pozyskujesz, ale z temi się braćisz, którzy są naszey Rzeczypospolitey nieprzyjaćiele: atoś człowiek mądry iako słyszę, a nie vmiesz tego rozumu swego użyć na dobre twoie? Odpowie ś. Walenty: byś poznał dar Boży, a porzućił dyabły y bałwany, dobrzeby się działo ztobą y twoim państwem: gdybyś wyznał Boga iednego, wszechmogącego Oyca y Syna iego Iezusa Chrystusa.

Obaczywszy to Asteryus z żoną swoją, wpał do nog ś. Walentego, y szukał rady o zbawieniu swoim. A on kazawszy im trzy dni pościć, bałwany wszystkie wyrzucić, nieprzyjacielom gniew odpuścić, y wierzyć w Pana Jezusa Chrystusa: tedy ochrzcił Asteryusa, y wszystkie dom jego, osob mężczyzn i niewieścich sześć y czterdzieści. O czym się dowiedziałwszy Klaudyus, Asteryusa ze wszystkim domu jego Chryściany, związane do miasta Hostey wieść, y tam zmęczone potraćić: a Walentego ś. kiyami bić, y potom głowę iemu ściąć rozkazał. Tak skończyli błogosławieni męczennicy, y koronę sobie zgotowaną w niebie odnieśli, y chwałę błogosławioną Troycę na wiek wiekom, Amen."

Kim jest Belzebub?

Kim jest Belzebub i czy jest on tożsamy z Lucyferem i Szatanem? Jakie były wzajemne powiązania tych postaci, bo obecnie mam wrażenie że tych nazw używa się zamiennie?

W 2 Krl 1, 2. 3. 6. 16 znajdują się wzmianki o Baal Zebulu, którego nazwa jest jednym z tytułów, jakim obdarzano fenickiego boga Baala syna Dagona.

Epitety Baala określały jego funkcje, np. Baal-Hadad oznaczało boga burzy, deszczu i urodzaju. Baal-Alijan był bogiem źródeł i pory deszczowej. Baal-Melkart, opiekun Tyru, był bogiem żeglarzy i kolonistów, Baal-Szamin to bóg nieba, Baal-Szemasz to bóg słońca. Baal Zebul w ST był to kananejski bóg przyrody i płodności, a zarazem bóstwo opiekuńcze filistyńskiego miasta Ekron (Akkron, Akkaron). Do tego właśnie boga zwrócił się z prośbą o pomoc żydowski król Ochozjasz, dokonując aktu bałwochwalstwa.

Teksty rabinackie objaśniały to imię po swojemu jako "pan kupy gnoju" od hebrajskiego rdzenia zabal (gnój). Oczywiście pierwotnie imię miało inne znaczenie. L. Gaston i T. K. Cheyne tłumaczą imię Baal Zebul jako "Pan wysokiego domu". F. C Fensham interpretuje słowo zebul jako synonim ognia, inni widzą analogię z

ugaryckim zbln, oznaczającym chorobę. W. F. Albright zaproponował hipotezę, że punktem wyjścia powinien być rdzeń zbl, który w języku akadyjskim i arabskim oznacza "księcia", "tego, który jest wywyższony". Byłby to więc rodzaj tytułu książęcego, a Baal Zebul można wtedy przetłumaczyć po prostu jako "Jego wysokość Baal". Ci, którzy przyjmują Baal Zebub za pierwotną formę, drugi człon interpretują jako rzeczownik zbiorowy oznaczający muchy (przez analogię do akadyjskiego zubbu). Jako argument podają, że tłumaczenie Septuaginty i wyjaśnienia Józefa Flawiusza z "Antiquitates Judaicae" IX 2, 1) właśnie w tym sensie oddają tę odmianę Baala, jako "bóstwo much" (akaron theos myia). F. Beathgen, jeden z wybitnych znawców mitologii kananejskiej, wyraził poglądy, że muchy powiązane z Baalem uważano za symbol ciepła słonecznego i w swoisty sposób rozumiano jako zwierzęta sakralne.

W NT Belzebub niewątpliwie posiada znaczenie demoniczne. Jak widać dawne bóstwo kananejskie zostało zdegradowane do rangi złego ducha. Na kartach ST Baal jawi się jako bóstwo pogańskie konkurujące z Jahwe. Kult Baala był zwalczany jako zagrożenie dla monoteizmu. Utożsamienie Baala ze złym duchem nastąpiło w tradycji judaistycznej w okresie międzytestamentowym, być może kilkadziesiąt lat przed wystąpieniem Jezusa. Niewątpliwie miała na to wpływ również Septuaginta. To greckie tłumaczenie ST było zarazem pewną teologiczną interpretacją. W Ps 96, 5 w wersji hebrajskiej czytamy: "Wszyscy bogowie pogan to ułuda".

Termin "elilim" (pustka, ułuda, nicność) został przełożony w LXX jako demony (daimonia). Obrazuje to tendencję, aby obce bóstwa degradować do rangi demonów.

Nowy Testament wprowadza Belzebuba bez jakichkolwiek odniesień do mitów ugaryckich czy kananejskich. Belzebub staje się tylko i wyłącznie nazwą własną w ukształtowanej już demonologii biblijnej, która rozwinęła się w ciągu wieków. Z czasem Belzebuba zaczęto uważać za władcę złych duchów, podobnie jak Baala uważano za zwierzchnika innych bóstw.

Słowo "Belzebub" użyte jako przezwisko Jezusa przez jego przeciwników, pojawia się u wszystkich synoptyków: "A uczeni w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy, mówili, że ma Belzebuba i że mocą księcia demonów wypędza demony" (Mk 3, 22).

"Wystarczy, jeśli uczeń będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przewali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą" (Mt 10, 25).

"Lecz faryzeusze, słysząc to, mówili: On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy. Jezus, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje. I żadne miasto ani dom, wewnętrznie skłócony, nie ostoi się. Jeśli szatan wyrzuca szatana, to sam ze sobą jest skłócony, jakże się więc ostoi jego królestwo? I jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo je wyrzucają wasi synowie?" (Mt 12, 24-27 por. Łk 11, 15n).

Jezus odpierając złośliwe, a zarazem niedorzeczne zarzuty faryzeuszy, pragnących przypisać mu kontakty ze złym duchem, nie ustosunkowuje się wprost do pojmowania Belzebuba jako przywódcy demonów. Niemniej w tym względzie zdawał się podzielać rozumienie Belzebuba, jakim wykazywali się Jego przeciwnicy. Swą opowieścią potwierdził również istnienie złych duchów. Na tej podstawie późniejsza tradycja chrześcijańska zgodnie uważała Belzebuba za synonimiczne określenie Szatana.

W apokryficznej "Ewangelii Bartłomieja" Belzebub jest na przykład władcą piekła. Oczywiście wymagało to ustalenia relacji Belzebuba do Lucyfera, którego uważano przecież błędnie za przywódcę buntu aniołów. Powstawały rozbudowane i skomplikowane hierarchie piekielne. Lucyfera ukazywano jako cesarza piekła, a Belzebuba jako jego zastępcę. Według innych to Belzebub był władcą i albo utożsamiano go z Lucyferem, albo pomijano Lucyfera.

Belzebub w III części "Dziadów" A. Mickiewicza, odpędza inne czarty, mówiąc: "Od cara zwierzchność mam!" Tym carem jest właśnie Lucyfer, któremu Belzebub podlega.

Waldemar Łysiak w opowiadaniu "Katedra w piekle" uczynił Lucyfera władcą wszystkich piekieł, a Belzebuba władcą piekła na planecie Ziemia, co jest dość oryginalnym pomysłem.

Skoro odwołuję się do literatury, podam jeszcze jeden przykład, związany z moimi pierwszymi fascynacjami światem diabłów, jeszcze w czasach, gdy byłem dzieckiem. Otóż oglądałem wtedy spektakl "Igraszki z Diabłem" na podstawie sztuki Jana Drdy. Belzebub jest tam sepleniącym staruszkiem o poskręcanych rogach, który odgania się od much. Żart Jana Drdy polega na tym, że ktoś, kto jest władcą much narzeka na uprzykrzające się muchy, które pstrząją jego nos. Dla mnie Belzebub zawsze będzie się kojarzył z tym spektaklem.

Co to jest Goecja? (Agares. Aguares czy Agreas?)

ks. Roman Zajac

Najsłynniejszą z okultystycznych ksiąg, za autora której uważa się króla Salomona, jest "Goecja"(nazwa ta pochodzi od greckiego goetia - wycie), czyli I księga "Lemegetonu", nazywanego również "Małym Kluczem Salomona". Do czasów współczesnych zachowały się co najmniej cztery wersje tego dzieła, lecz żadna z nich nie pochodzi z czasów dawniejszych aniżeli przełom XVI i XVII.

Zgodnie z legendami Agares (zwany również Agreas, Aguares), niegdyś anioł należący do chóru cnót, obecnie księżę piekła, dowodzący 31 legionami złych duchów jest istotą może nie tyle znaczącą, co nie "pomniejszą". Nie rozumiem z czego wynika ubliżanie bądź zapominanie o niektórych demonach zamkniętych przez króla Salomona w mosiężnym naczyniu. Przecież te 72 duchy zostały w końcu uwolnione i są obecne na ziemi. Ponadto imię Agares jest wykorzystywane przez niektóre spółki, co świadczy, że demony są poważane bądź oddawana jest im cześć. Czy w takim wypadku nie powinny być te "duchy" (jak nie raz jest o nich mowa) traktowane z większym szacunkiem przez kościół? I dlaczego w ogóle kościół nie ma w programie lekcji religii wykładów na temat demonów? Czy nie jest tu prawdziwe sformułowanie antycznych "wiedźm", że ten kto nie wierzy (a więc nie zna) jest bardziej podatny na działanie wszelkiej magii (a więc i działanie tych demonów)?

Na pytanie nadesłane przez Czytelnika odpowiada ks. Roman Zajac - biblista i demonolog z KUL. Artykuł publikujemy za zgodą Autora - dziękujemy!

Wszystkie te informacje o demonie Agaresie pochodzą z legend żydowskich i poglądów okultystycznych, natomiast Biblia milczy całkowicie o jakichkolwiek związkach Salomona z demonami i rzekomej władzy, którą miał nad nimi posiadać.

Jako pierwszy wspomina o tym Józef Flawiusz: "Tak wielka była roztropność i mądrość, której Bóg udzielił Salomonowi, że przewyższał on nią wszystkich ludzi dawnych, a nawet Egipcjanie, którzy ponoć górują nad wszystkimi ludźmi bystrością umysłu, nie tylko nie dorównywali Salomonowi, ale pozostawali daleko w tyle za roztropnością króla. [...] Bóg obdarzył go również znajomością sztuki stosowanej przeciwko demonom w celu wspomagania i leczenia ludzi. Układał więc Salomon zaklęcia przynosząc ulgę w chorobach i zostawił po sobie formuły egzorcyzmów, za pomocą których ludzie opętani przez demony mogą je wygnąć tak, że nigdy nie wrócą. Taki rodzaj leczenia do dziś dnia wielką cieszy się u nas powagą. Byłem na przykład

świadkiem jak pewien Eleazar, mój rodak, w obecności Wespazjana, jego synów, trybunów i tłumu innych żołnierzy uwalniał ludzi opętanych przez demony, a dokonywał tego leczenia w następujący sposób: Do nozdrzy opętanego przytykał pierścień, pod którego pieczęcią znajdował się jeden z korzeni określonych przez Salomona, a gdy ów człowiek go powąchał, Eleazar wyciągał zeń demona przez nozdrza: wówczas uleczony natychmiast padał na ziemię. Eleazar zaś zaklinał demona - wypowiadając imię Salomona i powtarzając ułożone przez niego zaklęcia - by nigdy już nie wrócił do tego człowieka. A pragnąc przekonać widzów, że istotnie ma taką moc, stawiał w pobliżu puchar albo miednicę pełna wody i nakazywał demonowi, wychodzącemu z człowieka, by przewrócił to naczynie, dając widzom dowód, iż opuścił człowieka. Gdy tak się działo, w całej pełni objawiała się roztropność i mądrość Salomona" [Flawiusz Józef, Dawne Dzieje Izraela, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 1997, (8, 2, 5) s. 372].

Podobne opinie znajdziemy w Talmudzie, poza tym w Koranie mamy wzmiankę, że Prorok Sulejman (czyli właśnie biblijny Salomon) dostał jako dar od Allacha możliwość kontroli nad dzinnami, a one były mu posłuszne (Koran, 27:39).

Kabaliści przypisywali Salomonowi napisanie różnych ksiąg zawierających wiedzę tajemną. Jak wiadomo, Kabała była jednak ezoterycznym nurtem judaizmu, potępianym przez judaizm ortodoksyjny. Najsłynniejszą z okultystycznych ksiąg, za autora której uważa się króla Salomona, jest "Goecja" (nazwa ta pochodzi od greckiego goetia - wycie), czyli I księga "Lemegetonu", nazywanego również "Małym Kluczem Salomona". Do czasów współczesnych zachowały się co najmniej cztery wersje tego dzieła, lecz żadna z nich nie pochodzi z czasów dawniejszych aniżeli przełom XVI i XVII.

Dzieło to przedstawia szczegółową charakterystykę 72 demonów, które król Salomon miał niegdyś rzekomo mocą swych wielkich zaklęć zamknąć w mosiężnym naczyniu. Jak głosi legenda, od tamtej chwili duchy te zmuszone były służyć każdemu, kto poznał ich magiczne pieczęcie i w zakreślonym kręgu magicznym wypowiedział Salomonowe zaklęcia.

Dawni magowie przywoływali demony "Goecji" z czterech stron świata. Każdy z kierunków miał swego władcę. Wschodem rządził Oriens, zachodem Pajmon, północą Ariton, a południem Amajmon. Książę, nazywany Agresem lub Agaresem, znajdował się pod zwierzchnictwem wschodu. Potrafił on rzekomo zmieniać bieg wydarzeń, nauczał wszystkich języków oraz wywoływał trzęsienia ziemi. Demony piastowały różne urzędy: królewski, książęcy, hrabiowski itd. Dzięki temu hierarchia demoniczna

przypominała rządy na ziemi. Salomon zamknął ich wszystkich w naczyniu, które wrzucił do głębokiego jeziora, czy też do dziury w Babilonie. Babilończycy dostawszy się tam, sądzili, że znaleźli skarb. Postanowili więc otworzyć naczynie. A wtedy wydostały się z niego na świat hordy duchów, które zajęły swe dawne miejsca. I tylko Belial (68 duch) skrył się w puste figurze i zajął się przepowiadaniem przyszłości dla tych, którzy składali mu ofiary.

Najsłynniejszą współczesną wersję "Goecji" opracował w 1904 roku słynny angielski satanista Aleister Crowley. Zdając sobie sprawę z naiwności wcześniejszych teorii o demonach, uznał, że demony są tak naprawdę nieznanymi obszarami naszej psychiki. Wiedzę od nich zdobywało się dzięki trwałej ich obecności w Zbiorowej Nieświadomości, a różnego rodzaju "dary" poprzez stymulację nieznanych obszarów mózgu. Według Crowley'a zbuntowany, nieposłuszny demon to tak naprawdę zbuntowana część naszej psychiki. Demony w tym pojęciu, są tylko bytami półautonomicznymi, nakładkami stworzonymi przez naszą psychikę, dla różnych emocji i cech. Według innej współczesnej teorii okultystycznej istoty demoniczne znane z "Goecji" są bytami wykreowanymi przez świadomość Ziemi (różne ruchy zakładają bowiem, że Ziemia jest istotą rozumną), natomiast ludzie i inne istoty są "neuronami" w jej umyśle. Ziemia stworzyła demony, a ludzie je tylko odkryli, bo posiadają w sobie część "kodu" psychicznego demonów. Są więc formami w pełni autonomicznymi i odrębnymi od człowieka, lecz paradoksalnie będącymi jego częścią.

Podkreślam raz jeszcze, że zarówno wierzenia dawnych okultystów, jak i tych współczesnych, nie mają absolutnie nic wspólnego z Biblią i wiarą chrześcijańską. Biblijny władca Salomon nigdy nie uwięził żadnych demonów. Jest to zwykła bajka. Imiona demonów są również wymyślone i mają różne pochodzenie. Oczywiście wszelki okultyzm jest sprzeczny z wiarą w Chrystusa i zakazany przez Biblię, o czym mówi się już na katechezach szkolnych. Chrześcijanin nie powinien stosować żadnych praktyk przywołujących demony, nawet jeśli ich imiona są fikcyjne, a opisywane w "Goecji" istoty nie istnieją. Otwiera to bowiem człowieka na autentyczną (już nie tylko wymyśloną) rzeczywistość demoniczną, wrogą człowiekowi. Okultyści nie mają żadnej władzy nad prawdziwymi złymi duchami i nie są w stanie zmusić ich za pomocą jakichś amuletów, czy pieczęci do posłuszeństwa. Jedynie Chrystus ma władzę nad demonami i ci którzy w imię Chrystusa wypędzają złe duchy, zgodnie z Jego obietnicą. Bawiąc się w okultyzm można doprowadzić do zniewolenia samego siebie i oddania się we władzę złych mocy. Odsyłam tu do tego mojego artykułu na temat opętania.

Kim jest Azazel? Kim jest szatan?

Kim jest Azazel, któremu Izraelici wysyłali kozła w święto Pojednania? Czy jest on tożsamy z szatanem? "Skąd się wzięło przysłowie Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek?"

Przysłowie "Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek" według moich informacji wzięło się z legendy o królu Władysławie Jagiełło, który krótko po przyjęciu chrztu miał zapytać, kogo przedstawia postać na jednym z obrazów. Odpowiedziano mu, że Jezusa Chrystusa, więc król kazał zapalić mu świeczkę. Potem spytał, kogo przedstawia druga postać, a gdy usłyszał, że diabła, polecił, aby jemu również zapalić ogarek, tak na wszelki wypadek. Nie wiem, czy coś takiego faktycznie się wydarzyło. Może jest to swoisty paszkwil wrogów Jagiełły, którzy chcieli go ukazać jako ciemnego poganina. Kto wie czy nie maczali w tym palców Krzyżacy. Oczywiście zasada, żeby Panu Bogu palić świeczkę i diabłu ogarek jest absolutnie niechrześcijańska, bo nie można dwóm Panom służyć, a między Chrystusem a Beliarem (jedno z określeń Szatana w NT) nie ma żadnej wspólnoty (por. 2 Kor 6, 15).

A teraz odnośnie Azazela... No cóż... Nie ukrywam, że postać Azazela stanowi duży problem i od bez mała 2 tys. lat wprawia w zakłopotanie ludzi zajmujących się Starym Testamentem. Słowo to pojawia się tylko raz w całej Biblii, w opisie ceremonii związanych ze świętem Jom Kippur, zawartym w Kpł 16. Gdy jeden kozioł ofiarowany został dla Jahwe, arcykapłan składał symbolicznie grzechy Izraela na drugiego kozła, którego wypędzano na pustynię "la-azazel", czyli "dla Azazela". W tym miejscu należy się zastanowić kim, lub czym był dla Izraelitów ów Azazel? Problem nastęrcza już sama etymologia. Według jednej z hipotez słowo "azazel" pochodzi od hebrajskich słów "ez" (kozioł) i "ozel" (partykuła ąal czas. azal = odejść), co dawałoby znaczenie "odchodzący kozioł". Tak właśnie tłumaczy to słowo Septuaginata i Wulgata.

Oczywiście tłumaczenie to ma podstawową wadę, bowiem według niej jeden kozioł przeznaczony jest dla Jahwe, drugi zaś dla... samego siebie. J. de Roo uważa, że słowo "azazel" składa się z dwóch członów "azaz" (być silnym) i "el" (Bóg). Pierwszy człon może zawierać w sobie również ideę potężnego gniewu, stąd proponowane znaczenie słowa "azazel" to "potężny gniew Boga", a zatem kozioł dla Azazela to kozioł dla przebłagania Bożego gniewu. Jeżeli jest to cecha Jahwe, oba kozły z rytuału Święta Przebłagania są przeznaczone dla Boga Izraela. Słownik biblijny Smitha powiada: "Jeśli uważamy, że dwa kozły są częściami jednej i tej samej ofiary, nie będziemy mieć

trudności z uznaniem, że one tworzą razem jedno symboliczne wyrażenie. Zabity kozioł przedkłada akt ofiary w daniu własnego życia za innych dla Jahwe, natomiast kozioł, który ponosi ciężar grzechu dla całkowitego oddalenia, oznacza oczyszczające działanie".

Z kolei rabini interpretowali słowo "azazel" jako synonim skalistej góry (zob. babilońska Yoma 67b). Również według niektórych współczesnych egzegetów "azazel" jest to nazwa symbolicznego miejsca, oznaczającego oddalenie od Boga.

Identyfikowanie Azazela z Szatanem nie ma dość silnych podstaw. Szatan w ST pojawia się w kontekście dworu Bożego i pełni funkcję oskarżyciela. Zresztą postać Szatana pojawia się dopiero w tekstach późnych, z okresu po niewoli babilońskiej. Istnieje jednak dość mocna hipoteza, że Azazel to imię jednego z demonów.

Miejsca pustynne i suche są określane jako mieszkanie istot demonicznych (Iz 13,21; 34,14; Tb 8,3; Mt 12,43). W Kpł 17, 7; Iz 13, 21; 34, 14; 2 Krn 11, 15 spotykamy wzmiankę o seirim, co można przetłumaczyć jako "kosmacze", "satyry". Prawdopodobnie istoty te wyobrażano sobie jako kozłopodobne stwory. dysponujemy także materiałem ikonograficznym z terenów Palestyny, przedstawiającym demona w kształcie kozła. Jest to plakietka z kości słoniowej znaleziona w Megiddo. Być może tu tkwi przyczyna wyboru kozła dla Azazela. Oczywiście nawet zakładając, że starożytni Hebrajczycy często wyobrażali sobie demony jako istoty zbliżone wyglądem do kozłów, nie mamy żadnej pewności, że również Azazel miał taką postać. Poza tym, czy w rytuale tak ważnego święta izraelskiego prawodawca poczesne miejsce przyznałby demonom, skoro przy innej okazji zwalcza nawet pozory oddawania im czci (por. Kpł 13,3-7)? Jest to kolejny problem. Niektórzy uczeni uważają, że Azazel, dla którego kozioł był przeznaczony, miał możliwość zesłać na Izraelitów jakieś nieszczęście np. chorobę. Hipoteza ta widzi w Azazelu demona

pustyni, mogącego szkodzić Hebrajczykom. Rytuał opisany w 16 rozdziale Księgi Kapłańskiej byłby zaś przetworzoną wersją kananejskiego odpowiednika rytu wywodzącego się od Hetytów. Z czasem Azazel zmienił swą funkcję i z pierwotnego demona, powodującego choroby, któremu składano ofiary, stał się swego rodzaju przeciwieństwem Jahwe, istotą, ku której można odesłać wszelki grzech, zło, nieczystość. Kozioł wypędzany na pustynię dla Azazela nie miał więc charakteru ofiary, ale był symbolicznym odesłaniem wszelkiej nieczystości do tego, który jest nieczysty.

Poza 16 rozdziałem Księgi Kapłańskiej słowo "azazel" nie występuje on już nigdzie w Biblii. W apokryficznej Etiopskiej Księdze Henocha pojawia się natomiast upadły anioł Asael (zwany również Azazelem), jeden z Czuwających, który zgrzeszył ucząc ludzi zakazanej wiedzy, a potem spętany został przez Rafaela. Wiadomo jednak, że w apokryfach roi się od wielu dziwacznych interpretacji. Grzech aniołów jest tam np. ukazany w związku z ich stosunkami seksualnymi z ludzkimi kobietami, skutkiem czego powstała rasa olbrzymów. Księga Henocha oraz Apokalipsa Abrahama zawierają próbę wyjaśnienia, kim jest Azazel, odwołując się do wyobrażeń o upadku aniołów, Biblia jednak nie daje do tego podstaw. Faktem jest, że w okultyzmie i satanizmie Azazel stał się bardzo popularny, a rogata głowa kozła (często na tle pentagramu) do dziś stanowi dla satanistów symbol samego Szatana, ale należy sobie postawić pytanie, czy ma to coś wspólnego z Biblią i wiarą chrześcijańską.

Piekło w Piśmie świętym

Jezus Chrystus zstąpił do piekieł; potępiony zaś zstępuje do piekła: te dwa wyrażenia określają dwa różne czyny i zakładają dwie różne sytuacje. Bramy piekielne, przez które zstępował Chrystus, otworzyły się same, by pozwolić wyjść pozostającym tam w więzach, tymczasem piekło, do którego zstąpił potępiony, zamyka się za nim na zawsze. Słowo jednak pozostaje to samo - i to nie wskutek przypadku albo dowolnego powiązania, ale na mocy głębokiej logiki - i wyraża pewną kapitalną prawdę.

Piekło, do którego zstąpił Chrystus, to królestwo śmierci, podobnie jak piekło potępionych - i bez Chrystusa nie byłoby na świecie nic innego jak tylko jedno piekło i tylko jedna śmierć, tzn. śmierć wieczna, śmierć rozporządzająca całą swą potęgą. Jeżeli istnieje „śmierć druga” (Ap 21, 8), odrębna od pierwszej, to dlatego, że Jezus Chrystus przez swoją śmierć pokonał królestwo śmierci. Ponieważ zstąpił On do piekieł, nie są one już tylko piekłem potępionych, ale mają nadal rysy piekła. Dlatego też w dzień sądu ostatecznego bramy piekielne, zwane inaczej Hadesem, połączą się z piekłem i z jego naturalnym umiejscowieniem w jeziorze ognia (Ap 20, 14). I chociaż starotestamentowe obrazy piekła są jeszcze ciągle dwuznaczne i nie posiadają charakteru absolutnego, to jednak Jezusa Chrystus odwołuje się do nich, ażeby przedstawić naturę potępienia wiecznego. Bardziej niż obrazem są one rzeczywistością przedstawiającą świat, w którym nie byłoby Chrystusa.

STARY TESTAMENT

I. GŁÓWNE OBRAZY

1. Otchłań jako miejsce pobytu zmarłych.

Według przekonań dawnych Izraelitów otchłan albo „szeol” jest „miejszem spotkania wszystkich żyjących” (Job 30, 23). Jak wiele innych ludów Izrael również istnienie zmarłych uważał za cień istnienia, pozbawiony wszelkiej wartości i szczęścia. Szeol jest miejscem, w którym gromadzą się te wszystkie cienie. Przedstawiano go sobie jako grób, „otwór w ziemi”, „studnię” lub „fosę” (Ps 30, 10; Ez 28, 8), najgłębszą, jaka może być w ziemi (Pp 32, 22), sięgającą głębiej niż podziemne przepaści (Job 26, 5; 38, 16 n). Panuje tam absolutna ciemność (Ps 88, 7. 13) i „mroki świecą tam jedynie” (Job 10, 21 n). Tam właśnie „zstępują” wszyscy żyjący (Iz 38, 18; Ez 31, 14) i nie wyjdą stamtąd już nigdy (Ps 88, 10; Job 7, 9). Nie będą już mogli chwalić Boga (Ps 6, 6), nie będą mogli pokładać nadziei w Jego sprawiedliwości (88, 11 nn) ani w Jego wierności (30, 10; Iz 38, 18). Jest to stan całkowitego opuszczenia (Ps 88, 6).

2. Moce piekielne i szła ich działania w świecie.

Zstąpić do otchłani, gdy nadejdzie pełnia dni, aby po starości pełnej szczęścia „odnaleźć tam swoich "ojców" (Rdz 25, 8) - oto los, jaki czeka całą ludzkość (Iz 14, 9-15; Job 3, 11-21). I nikt nie może się nań uskarżać. Ale bardzo często szeol nie czeka aż na tę godzinę. Niczym jakaś nienasycona bestia rzuca się na swoją zdobycz (Prz 27, 20; 30, 16) i unosi ją, choć jeszcze jest ona w pełni sił (Ps 55, 16). Ezechiasz w połowie swoich dni widzi otwierające się „bramy szeolu” (Iz 38, 10). To rozpanoszenie się mocy piekielnych na ziemi należącej do żyjących (38, 11) jest swoistym dramatem i zgorzeniem zarazem (Ps 18, 6; 88, 4 n).

II. PIEKŁO GRZESZNIKÓW

Zgorzenie to jest jednym z elementów dynamicznych objawienia. Oto tragiczna strona śmierci ukazuje brak porządku w świecie, a jednym z celów zasadniczych religijnej myśli izraelskiej jest pokazanie, że ten nieporządek - to owoc grzechu. W miarę jak świadomość tego dochodzi do głosu, piekło w swych głównych zarysach przedstawia się coraz straszniej. Otwiera swoją paszczę, by pochłonąć Koracha, Datana i Abirama (Lb 16, 32 n), mobilizuje całą swoją potęgę, by pożreć „tłum miasta wspaniały i wyjący z uciechy” (Iz 5, 14), niszczy bezbożnych w ich przerażeniu (Ps 73, 19).

Dwa obrazy szczególnie przejmujące tej strasznej zagłady znane były w Izraelu: zniszczenie ogniem Sodomy i Gomory (Rdz 19, 23; Am 4, 11; ps 11, 6) oraz obrzydliwość miejsca Tofet w dolinie Gehenny, miejsca rozkoszy mającego stać się według przeznaczenia miejscem grozy, gdzie „widać trupy ludzi, którzy się zbuntowali przeciw mnie. Robak ich nie zginie i nie zgaśnie ich ogień” (Iz 66, 24).

Śmierć w "ogniu i jego trwająca w nieskończoność siła niszczenia - to obrazy piekła spotykane także w Ewangeliach. Piekło to nie jest już tzw. piekłem normalnym, czyli szeolem, ale piekłem, o którym można powiedzieć, że spadło z "nieba, „przyszło od Jahwe" (Rdz 19, 24). Jeżeli jest ono podobne do „otchłani bez dna" i do „ulewy ognia" (Ps 140, 11) - obraz szeolu i wspomnienie Sodomy - to dlatego, że to piekło zapalił Jahwe „swoim tchnieniem" (Iz 30, 33) i „żarem swojego "gniewu" (30, 27).

To piekło przeznaczone dla grzeszników nie mogło stanowić udziału sprawiedliwych, zwłaszcza tych sprawiedliwych, którzy, by wytrwać w wierności Bogu, cierpieli "prześladowania ze strony grzeszników, a niekiedy nawet przez nich ginęli. Jest tedy rzeczą słuszną, że z owej „krajiny prochu", z tradycyjnego szeolu, gdzie śpią zmieszani ze sobą grzesznicy i sprawiedliwi, pierwsi pójdą na „wiecznotrwałe przerażenie", a ich ofiary „wstaną do "życia wiecznego" (Dn 2, 12). I gdy Pan będzie wręczał sprawiedliwym ich zapłatę, to równocześnie „uzbroi całe stworzenie, żeby ukarać ich wrogów" (Mdr 5, 15 nn). Piekło nie jest już umieszczane w głębokościach ziemi; jest nim cały wszechświat „walczący przeciw nierozumnym" (5, 20). Ewangelie przejmują te obrazy. Bogacz przebywający „w otchłani", gdzie „cierpi od płomieni ognia", widzi Łazarza „zasiadającego na łonie "Abrahama", a między nimi jest przepaść wielka i nie dająca się przebyć (Łk 16, 23-26). Ogień i przepaść, "gniew z nieba i otwarte czeluści "ziemi, "przekleństwo Boga i wrogość "stworzenia - oto, czym jest piekło.

NOWY TESTAMENT

I. NAUKA CHRYSYTA O PIEKLE

Jezus przywiązuje większą wagę do sprawy utraty życia wiecznego, do rozstania się z Nim, niż do opisu piekła na podstawie danych tamtego środowiska. Jeżeli byłoby rzeczą ryzykowną uważać za ostateczny wyraz nauki Jezusa o piekle przypowieść o nieuczciwym bogaczu, to jednak należy się liczyć z używanymi tam przez Jezusa najbardziej gwałtownymi i bezlitosnymi obrazami biblijnymi: „płacz i zgrzytanie zębów w rozpalonym piecu" (Mt 13, 42); „piekło, w którym robak ich nie umiera i "ogień nie gaśnie" (Mk 9, 43-48; por. Mt 5, 22) i w którym Bóg może „zatrącić i "duszę, i "ciało"-(Mt 10, 28).

Groza tych stwierdzeń jest tym większa, że zostały one sformułowane przez Tego, który ma władzę wtrącania do piekła. Jezus nie mówi o piekle, tak jakby ono było rzeczywistością, która jedynie zagraża. Zapowiada On, że „pośle swoich aniołów; ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec rozpalony" (Mt 13, 41 n), a potem wygłosi "przekleństwo: „Idźcie precz ode Mnie, przekleńci, w ogień wieczny!" (Mt 25, 41). To właśnie Pan oświadcza:

„Zaprawdę mówię wam: nie znam was" (25, 12). „Wyrzucicie go na zewnątrz w ciemności" (25, 30).

II. JEZUS CHRYSZTUS ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ

Zstąpienie Chrystusa do piekieł jest artykułem wiary, jest w rzeczywistości pewnym stwierdzeniem Nowego Testamentu. Jeżeli jest rzeczą trudną określić wartość niektórych tekstów, jeżeli nie wiadomo, co oznaczało „głoszenie [zbawienia] duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego wielka cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka" (I P 3, 19 n), to jednak nie ulega wątpliwości to, że zstąpienie Jezusa do piekieł oznacza realizm Jego śmierci i równocześnie Jego triumf nad śmiercią. Jeżeli „Bóg Go wskrzesił, zerwawszy pęta śmierci" (tj. szeolu, Dz 2, 24), to w ten sposób, że Go najprzód poddał śmierci, ale nie zostawił Go w jej mocy (2, 31). Jeżeli Chrystus w tajemnicy wniebowstąpienia „wstąpił ponad wszystkie niebiosy", to dlatego, że przedtem zstąpił do „niższych regionów ziemi". Potrzebne było to przykre zejście, aby „mógł dopełnić wszystkich rzeczy" i zakręlować jako Pan nad całym światem (Ef 4, 9 n). W wierze chrześcijańskiej wyznaje się, że Jezus Chrystus jest Panem w niebie po wyjściu spośród zmarłych (Rz 10, 6-10).

III. BRAMY PIEKIELNE ZWYCIĘŻONE

Przez swoją śmierć Chrystus zatriumfował nad ostatnim nieprzyjacielem, to jest nad śmiercią (I Kor 15, 26): zwyciężył bramy piekielne. Śmierć i Hades pojawiały się przed oczyma Boga zawsze bez żadnych osłonek (Am 9, 2; Job 26, 6). Teraz muszą zwrócić umarłych, których trzymały w swych więzach (Ap 20, 13; por. Mt 27, 52 n). Piekiło było aż do śmierci Pana „miejszem spotkania wszelkiego ciała", tragicznym punktem docelowym ludzkości wygnanej przez Boga. Nikt z tego miejsca nie mógł się wydostać przed Chrystusem, „który jest pierwocinami spośród pomarłych" (I Kor 15, 20-23), „pierworodnym wśród umarłych" (Ap 1, 5). Dla ludzkości, skazanej przez Adama na śmierć i oddalenie od Boga, odkupienie jest otwarciem bram piekielnych, jest darem życia wiecznego. "Kościół jest owocem i narzędziem zarazem tego zwycięstwa (Mt 16, 18).

Lecz Chrystus, nawet jeszcze przed swoim przyjściem, był przedmiotem obietnicy i oczekiwania. W miarę przyjmowania tej obietnicy człowiek Starego Testamentu dostrzega jakieś skromne światło, które oświeca jego otchłań, i z czasem staje się całkowitą dlań pewnością. I odwrotnie, jeśli człowiek nie przyjmuje owej obietnicy, jego otchłań zamienia się w rzeczywiste piekiło, a on zapada się w przepaść, w której potęga szatana staje się coraz groźniejsza. Kiedy się wreszcie pojawia Jezus Chrystus, „ci, którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa... jako karę poniosą

wieczną zagładę [z dala] od oblicza Pańskiego" (2 Tes 1, 8 n); w owym „jeziorze ognia" znajdują Śmierć i Hades (Ap 20, 14 n).

Nieziarna wartość czasu

Bł. ks. Bronisław Markiewicz

Artykuł ukazał się w numerze 4/2005 czasopisma "Któż jak Bóg" .

U Pana Boga nie ma jutra - jutro jest tylko u grzeszników, którzy ciągle mawiają: „później", „później", aż zaskoczy ich śmierć. - Bł. ks. Br. Markiewicz.

Czas jest nieocenionym skarbem, albowiem w każdej chwili możemy sobie wysłużyć bogactwo nadprzyrodzonych łask i chwałę wiekiustą. W piekle potępieni płaczą, że nie ma już dla nich czasu, podczas którego mogliby wyjednać dla siebie ocalenie z wiecznej niewoli. O, ileż by zapłacili za jedną godzinę, aby było im dane uczynić akt żalu i tym sposobem wyzwolić się od potępienia! Tymczasem na ziemi ludzie mało sobie cenią czas. Wielu nieustannie bawi się we dnie i w nocy do upadłego, jakby ich zadaniem na świecie była tylko rozrywka, gry i przyjemności. Gdy przychodzi im spełnić podstawowe obowiązki, ociągają się i odkładają to na okres dogodniejszy zapominając, iż czas miniony upłynął bezpowrotnie, zaś czas przyszły nie należy do nas. Do dyspozycji otrzymaliśmy tylko dziś!

Obiecujesz sobie, że jutro załatwisz to, co miałeś zrobić dzisiaj. Obiecujesz sobie zatem dzień, podczas gdy nie wiesz, czy będziesz żył choćby przez godzinę. Jeżeli dzisiaj nie jesteś gotów na śmierć, bój się, abyś nie umarł w grzechu! Są ludzie na świecie, którzy całymi dniami stoją na drodze i patrzą, kto idzie, i słuchają, co kto mówi, a gdy zapytać ich, co robią, odpowiadają: „Spędzamy miło czas". Są również ludzie, którzy nie tylko we dnie, ale i w nocy bawią się i grają. Zapytać ich: „Co robicie?". Wówczas mówią: „Bawimy się, czas miło nam upływa". Biedni ludzie, marnujący czas, który już nie powróci! W godzinę śmierci, ci sami ludzie będą pragnęli żyć jeszcze jeden rok, jeszcze jeden miesiąc, choćby jeden dzień, lecz usłyszą: „Już więcej czasu nie będzie". Wówczas niejeden z nich rad by poświęcić cały swój majątek i wszystkie swoje godności, ażeby tylko zyskać godzinę czasu dla lepszego uporządkowania własnego sumienia. Jednakże już jej nie otrzyma.

Słusznie upomina nas prorok: „Pomni jednak na Stwórcę swego... zanim zaćmi się słońce i światło" (Koh 12, 1-2). Jakże przykro podróżnemu, gdy spostrzeże, że pomylił drogę, a tu już noc zapadła i nie ma żadnego sposobu, aby błąd naprawić. Podobnej przykrości, jednak nieporównanie większej, dozna w ostatniej chwili życia ten

człowiek, który wiele lat przeżył na świecie, ale nie dla Boga. Wtedy sumienie mu powie, ile czasu strawił na zgubę swojej duszy, ile razy Bóg wołał na niego, a on Go nie słuchał; ile łask odebrał, aby mógł stać się świętym, a on nie chciał ich użyć. I ujrzy przed sobą drogę zamkniętą do spełnienia jakiegokolwiek dobrego uczynku. Wtedy zacznie ronić łzy, mówiąc do siebie: „O jakież ja głupi, straciłem czas, zmarnowałem lata, zatrałem swoje życie, zgubiłem się na zawsze”. Lecz ten płacz i lamenty na nic się nie przydadzą. Za późno. Stąd Pan Jezus napomina nas: „Chodźcie, dopóki macie światłość, aby was ciemność nie ogarnęła” (J 12, 35). To znaczy, należy nam chodzić drogą Pańską w czasie naszego doczesnego życia, kiedy mamy światłość, ponieważ wraz ze śmiercią ona zgaśnie.

Korzystajmy więc z każdej chwili czasu, bo szatan nie traci go wcale, czyhając, aby nas kusić i zgubić, stosownie do słów Pisma Świętego: „zstał do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu” (Ap 12, 12). A zatem nasz nieprzejednany wróg nie traci ani chwili, aby nas zatracić na wieki, a my lekkomyślnie tracimy czas dany nam ku zbawieniu. Może ktoś powie: „Ja nic złego nie czynię”. Święty Mateusz pisze, iż robotnicy w przypowieści Chrystusowej nic złego nie czynili, jedynie tracili czas, a jednak mimo to zostali złajani przez gospodarza słowami: „Czemu stoicie tu cały dzień beczynnie?” (Mt 20, 6). Na sądzie Bożym Zbawiciel zażąda zdania sprawy nawet z każdego niepotrzebnego słowa. Święty Bernard, doktor Kościoła, naucza, iż każda chwila, której nie użyliśmy ku chwale Bożej, jest czasem straconym.

U Pana Boga nie ma jutra - jutro jest tylko u grzeszników, którzy ciągle mawiają: „później”, „później”, aż zaskoczy ich śmierć. „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6, 2). „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych” (Ps 95, 7-8). Dziś Bóg cię woła, abys wypełniał Jego wolę, czyni ją zatem, ponieważ jutro już czasu zabraknie albo Bóg już wołać na ciebie nie będzie. A jeśli dawniej miałeś nieszczęście tracić czas na obrażaniu Boga, staraj się teraz przez resztę życia to oplakiwać.

Odtąd Panie, nie chcę marnować czasu, którego użyczysz mi z Twojego miłosierdzia. Zgrzeszywszy ciężko, powinienem teraz być w piekle i tam oplakiwać w rozpacz strać nie do naprawienia. Chcę zatem korzystać odtąd z reszty danego mi czasu ku Twojej chwale. Gdybym był w piekle, nie mógłbym Cię, Panie, miłować ani prosić o łaski. Teraz słyszę Twoje słowa: „Proście, a otrzymacie”. Proszę Cię więc o dwie łaski: Daj mi, Panie, wytrwanie w Twojej łasce i miłość Twoją. Te mi wystarczą. Zresztą, czyż ze mną, co Ci się podoba. Maryjo, Matko Boża, wyjednaj mi tę łaskę, abym odtąd

nieustannie polecał się Bogu, prosił Go o pomoc, o zmiłowanie nade mną, o łaskę wytrwania i o świętą Jego miłość.

Szatan i walka duchowa

Św. Franciszek

(Fragmenty z pism św. Franciszka z Asyżu).

Z czego więc możesz się chlubić? Choćbyś bowiem był tak bystry i mądry, że posiadałbyś wszelką wiedzę (por. 1Kor 13, 2) i umiał wyjaśniać wszystkie rodzaje języków (por. 1Kor 12, 10. 28) i badać wnikliwie tajemnice niebieskie, nie możesz się chlubić tym wszystkim; bo jeden szatan poznał rzeczy niebieskie i teraz zna sprawy ziemskie lepiej niż wszyscy ludzie, chociaż mógłby być jakiś człowiek, który otrzymałby od Pana szczególne poznanie najwyższej mądrości. Tak samo, gdybyś był piękniejszy i bogatszy od wszystkich i gdybyś nawet cuda czynił, tak że wyrzucałbyś złe duchy, wszystko to zwraca się przeciwko tobie i nie należy do ciebie, i nie możesz się tym wcale chlubić. Lecz w tym możemy się chlubić: w słabościach naszych (por. 2Kor 12, 5) i w codziennym dźwiganiu świętego krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa (por. Łk 14, 27).

I bardzo wystrzegajmy się złości i przebiegłości szatana, który nie chce, aby człowiek miał umysł i serce skierowane do Pana. I krążąc usiłuje pod pozorem jakiejś nagrody lub korzyści pociągnąć serce człowieka i zdusić w jego pamięci słowo i przykazania Pańskie, i chce omamić serce ludzkie sprawami i troskami świata i zamieszkać w nim, jak mówi Pan: Kiedy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, chodzi po miejscach suchych (Mt 12, 43) i bezwodnych i szuka spoczynku; a nie znajdując mówi: Wróć do domu mego, skąd wyszedłem (Łk 11, 24). I przychodząc znajduje dom wolny, wymieciony i przyozdobiony (Mt 12, 44). I idzie i bierze siedmiu innych, gorszych od siebie duchów i wszedłszy mieszkają tam; tak, że ostatnie rzeczy owego człowieka są gorsze od pierwszych (por. Łk 11, 26). Stąd też, bracia, strzeżmy się wszyscy bardzo, abyśmy pod pozorem jakiejś nagrody, pracy czy korzyści nie zagubili lub nie odwrócili naszego umysłu i serca od Pana.

I dlatego wszyscy bracia, jak mówi Pan: zostawmy umarłym... swoich (por. Mt 8, 22); i bardzo wystrzegajmy się złości i przebiegłości szatana, który nie chce, aby człowiek miał swe władze i serce skierowane ku Panu Bogu; i krążąc chciałby pod pozorem jakiejś nagrody lub korzyści pociągnąć serce człowieka i zdusić w pamięci słowo i przykazania Pańskie i chce zamieszkać w sercu ludzkim i omamić je sprawami i

troskami świata jak mówi Pan: Gdy duch nieczysty (Mt 12, 43) itd. aż do: ostatnie rzeczy owego człowieka będą gorsze od pierwszych (Mt 12, 45).

Wszyscy zaś oni i one, którzy nie trwają w pokucie i nie przyjmują Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, i dopuszczają się występków i grzechów, i którzy ulegają złej pożądliwości i złym pragnieniom swego ciała, i nie zachowują tego, co przyrzekli Panu, i służą cielesnie światu cielesnymi pragnieniami i zabiegami świata, i troskami tego życia: opanowani przez szatana, którego są synami i spełniają jego uczynki (por. J 8, 41), są ślepi, ponieważ nie widzą prawdziwego Światła, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nie mają mądrości duchowej, ponieważ nie mają Syna Bożego, który jest prawdziwą Mądrością Ojca; o nich jest powiedziane: Mądrość ich została pochłonięta (por. Ps 106, 27); i: Przekłęci, którzy odstępują od przykazań twoich (Ps 118, 21). Widzą i poznają, wiedzą i postępują źle, i sami świadomie gubią dusze. Patrzenie, ślepcy, zwiedzeni przez waszych nieprzyjaciół: przez ciało, świat i szatana; bo ciało słodko jest grzeszyć, a gorzko jest służyć Bogu; ponieważ wszystkie występki i grzechy z serca ludzkiego wychodzą i pochodzą (por. Mk 7, 21. 23), jak mówi Pan w Ewangelii. I niczego nie macie w tym świecie ani w przyszłym. I uważacie, że długo będziecie posiadać marność tego świata, lecz łudzicie się, bo przyjdzie dzień i godzina, o których nie myślicie, nie wiecie i których nie znacie; ciało choruje, śmierć się zbliża i tak umiera gorzką śmiercią. I gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób umiera człowiek w śmiertelnym grzechu bez pokuty i zadośćuczynienia, jeśli może zadośćuczynić, a nie zadośćczyni, szatan porywa jego duszę z jego ciała z takim uciskiem i męką, o jakich nikt wiedzieć nie może, o ile tego nie doznaje. I wszystkie bogactwa i władza, i wiedza, i mądrość (por. 2Krn 1, 12), o których sądzili, że mają, zostały im odjęte (por. Łk 8, 18; Mk 4, 25). I pozostały dla krewnych i przyjaciół, a oni zabrali i podzielili jego majątek, a potem powiedzieli: „Niech będzie przeklęta jego dusza, bo mógł więcej nam dać i zgromadzić niż zgromadził”. Ciało jedzą robaki i tak zgubili ciało i duszę w tym krótkim życiu i pójną do piekła, gdzie będą cierpieć męki bez końca.

Walka duchowa i wrogowie doskonałości

Tekst powstał w oparciu o książkę A. Marchettiego OCD "Zarys teologii życia duchowego".

Pojęcie walki duchowej oparte jest o nauczanie Jezusa: Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. (Mt 10:34). Aby móc założyć Królestwo Boże w duszy, trzeba najpierw zburzyć królestwo Szatana. Należy wykorzystać złe nałogi, wyrzec się grzesznych przywiązań, umieć odrzucić opinię świata. Trzeba być żołnierzem Chrystusa i zarazem pracować wytrwale jak rolnik, który pierwszy korzysta z owoców swojego wysiłku. (2 Tm 2,3-6). Według

Orygeneses walka duchowa toczy się na płaszczyźnie osobistej, przeciw "ciału i krwi", tj. przeciw namiętnościom, złym skłonnościom i popędom; oraz na płaszczyźnie duchowej, przeciw Szatanowi, gdzie bronią jest modlitwa i zjednoczenie z Bogiem.

Św. Paweł w Listach podkreśla słabość ludzkiej natury. W Liście do Koryntian pisze: Chociaż bowiem w ciele pozostajemy, nie prowadzimy walki według ciała, gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga, twierdząc warownych. (2 Kor 10:3-4). Aby człowiek mógł pokonać Szatana, potrzebne są mu nadprzyrodzone środki: Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczycywszy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłóknęszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże - wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością i prosicie za wszystkich świętych. (Ef 6:13-18).

W dzisiejszych czasach diabeł jest przeciwnikiem lekceważonym albo przecenianym. Z jednej strony przestaje się wierzyć w jego istnienie i zdolność do destrukcyjnego oddziaływania na ludzką rzeczywistość. Coraz częściej słychać głosy powątpiewania w istnienie piekła oraz w możliwość wiecznego potępienia ludzi i upadłych aniołów. Istnienie pokus przypisuje się skłonnościom naturalnym albo wręcz dziedzicznym. Z drugiej strony odradzające się światopoglądy gnostyckie, pogańskie i sataniczne odwołują się do diabła jako istoty równej Bogu. W myśl zasady odwróconego dekalogu, czynią one z grzechu cnotę, a z pokusy konieczną do zaspokojenia potrzebę. Ani jedni, ani drudzy nie są skłonni stawiać oporu destrukcyjnym działaniom diabła. Jednak ten zlekceważony, utajony czy zamaskowany przeciwnik prowadzi nieustanną walkę o zgon ludzkich dusz.

Aby wygrać z nieprzyjacielem, trzeba najpierw rozszyfrować strategię jego działania. Kluczem do skutecznego przeciwstawienia się diabłu jest zatem poznanie jego natury, zdolności oraz sposobów wpływania na człowieka. Szatan działa m.in. poprzez pokusy, więc konieczne jest także uświadomienie sobie, czym one są dla człowieka oraz nauczyć się wychodzić z nich obronną ręką.

(Bądźcie) jak posłuszne dzieci. Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz, gdy byliście nieświadomi, ale w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty. (1 P 1:14-16)

Zgodnie ze słowami św. Piotra, głównym zadaniem człowieka wierzącego jest dążenie do świętości. Na drodze ku niej stają trzy przeszkody. Pierwsza to pożądlivość, drugą jest skażona grzechem natura, trzecią stanowią podniety naturalne. Wszystkie one mogą być wykorzystywane i powiększane przez szatana, który stara się odciągnąć ludzi od życia w świętości. Zatem wierność Bogu wymaga od nas podjęcia walki nie tylko z tym, co nazywamy ciałem i światem, ale także z aniołami upadłymi. Dobitnie podkreśla to św. Paweł w Liście do Efezjan: Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. (Ef 6:12)

Podsumowując, w walce ze złem i ze złym bronią chrześcijanina są: prawda, sprawiedliwość, głoszenie Dobrej Nowiny, wiara, słowo Boże, modlitwa, czuwanie i wstawiennictwo świętych. Duch wiary i intensywne życie wewnętrzne są tarczą ochronną przeciw pokusom złego ducha. Szczególną wartość czuwania i modlitwy w walce z pokusami potwierdza Ewangelia św. Mateusza: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe. (Mt 26:41).

Pokusy - źródła, rodzaje, opór

Przyczyny pokus

Pokusa to chwilowa podnieta do grzechu, której źródła mogą być trojake:

a) Pokusa może wypływać z wolnej woli i skażenia duszy grzechem np. poprzez nałogi, rozstrój nerwowy lub pożądlivość. Człowiek przyzwyczajając się do zła łatwo ulega kolejnym, coraz większym pokusom.

b) Poprzez pokusy może oddziaływać to, co nazywamy "światem". Jest to pożądlivość, która powstaje w określonych warunkach, np. na skutek widoku przedmiotu przyjemności, przebywania w złym towarzystwie, kuszące reklamy.

c) Pokusy mogą być także pochodzenia diabelskiego, kiedy to zły duch stara się sprowadzić człowieka na drogę grzechu. Tego typu pokusy cechują się gwałtownością, powstają nagle i bez prostej przyczyny, trwają długo. Szatan niejednokrotnie maskuje swoje działanie stwarzając pozory, że pokusa pochodzi od wolnej woli albo od świata. Diabeł kusi zwłaszcza w modlitwie i przy pracy duchowej; w chwilach krytycznych oraz gdy dusza obciążona jest grzechem.

Bóg nigdy nie skłania człowieka do grzechu, a żadne pokusy nie pochodzą od Boga: Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. (Jk 1:13, por. Syr 16:11). Bóg może doświadczać cierpieniem, aby zbliżyć człowieka do Siebie i ten mógł udowodnić swoją wiarę i miłość, ale nigdy w tym celu, by doprowadzić do duchowego upadku. (por. Mdr 3:5-6).

Ewolucja pokusy

Każda pokusa ma swój mechanizm działania. Najpierw pojawia się sugestia i podnieta do złego uczynku, mająca swoją przyczynę w kontakcie ze złym, ale atrakcyjnym przedmiotem. Mowa tu o wpływie wewnętrznym, kiedy sugestia powstaje w umyśle pod postacią wyobrażeń i urojeń. Wpływ zewnętrzny występuje wtedy, kiedy pokusa rozpoczyna się pod wpływem otoczenia, złej rozmowy czy kontaktu fizycznego z przedmiotem pożądania. Wpływ zewnętrzny obejmuje także pokusy o pochodzeniu diabelskim.

Drugim momentem pokusy jest instynktowne zadowolenie lub upodobanie, odruchowe odczucie przyjemności w sferze zmysłowej lub umysłowej. Jeśli przyjemność wyprzedza akt woli, nie jest grzechem.

Ostatnim punktem ewolucji pokusy jest reakcja woli, czyli wyrażenie zgody na grzech lub odrzucenie pokusy. Jest to punkt kulminacyjny, kiedy zapada ostateczna decyzja. Skutek jest zależny od postawy woli człowieka, czy jest ona wspierana przez łaskę, od wyćwiczenia duchowego i samodyscypliny. Żadna siła nie zmusi człowieka do grzechu, jedynie on sam podejmuje decyzję. Grzechem jest świadoma i dobrowolna zgoda na ulegnięcie pokusie, zaś odrzucenie złej przyjemności jest aktem cnoty i zasługi na życie wieczne.

Opieranie się pokusom

Zdolność człowieka do opierania się pokusom zależy od jego dyspozycji duchowej. Osoby oziębłe, o słabym życiu duchowym i nikłej samodyscyplinie mogą stawić pokusie krótki i nikły opór. Im większa gorliwość, życie sakramentalne i duch modlitwy, tym więcej dusza nabiera sił duchowych i tym łatwiej odrzuca podniety. Człowiek taki unika przyjemności i niedoskonałości, odrzuca wszystko, co ma pozór zła i sprzeciwia się Bożym przykazaniom. Obok Sakramentów i modlitwy olbrzymią rolę w walce z pokusą odgrywa pokuta.

Wobec zła nie należy ulegać obawom i załęknienu, gdyż to prowadzi do duchowej blokady, do stanu niepewności i nie możliwości korzystania ze środków zaradczych. Trzeba pamiętać, że moc Szatana jest ograniczona i nie może on nikogo zmusić do grzechu. Jest jak ujadający pies na łańcuchu, który może straszyć głośnym warczeniem, niemniej nie jest w stanie zrobić nic, jeżeli zachowuje się ostrożną odległość. Człowiek, który korzysta z sakramentów i sakramentaliów, trwa w modlitwie i łasce, jest mocniejszy od Szatana i w każdym przypadku może go pokonać. Im bliżej jesteśmy Boga, tym większy jest lęk diabła przed nami. Trzeba zachować ufność w Bożą pomoc i miłosierdzie, diabłu zaś - jak radzi św. Teresa od Jezusa - okazywać pogardę. Okazywać pogardę tzn. doceniać jego moc a zarazem traktować jak ducha zbuntowanego i pokonanego, niezdolnego przeciwstawić się Bogu.

a) Należy unikać wszystkiego, co może być przyczyną powstawania pokus. Trzeba być zawsze gotowym na walkę z podnietami, ale jednocześnie nie należy ich szukać, gdyż miłujący niebezpieczeństwo w nim zginie. (Syr 4:26) Pokus można uniknąć wystrzegając się od myślenia o niebezpiecznych rzeczach i osobach. Oderwanie się od świata pozwala odsuwać pokusy zewnętrzne i jednocześnie ma wartość ascetyczną. Dyscyplina umysłu i zwrócenie się ku rzeczom dobrym pomaga uniknąć pokus wewnętrznych, pochodzących z fantazji lub z pamięci rzeczy przyjemnych.

b) Bez względu na siłę, przyczynę oraz naturę pokus, nie można tracić spokoju wewnętrznego i pogody ducha. Pokusa nie może być powodem do hańby, ale jest okazją, by wytrwawszy w wierze osiągnąć łaskę. Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. (Jk 1:12). Nie można się bać pokusy, bo nigdy nie jest ona ponad siły człowieka. Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać. (1 Kor 10:13).

c) Pokusę można odrzucić bez szwanku za pomocą trzech środków:

Poprzez opór bezpośredni, tzn. wzbudzając myśli przeciwne pokusie (nienawiści - miłość, braku ufności - zawierzenie). Walka z pokusą jest zasługująca wtedy, gdy wynika z motywu pogłębienia więzi z Bogiem.

Opór pośredni to odwrócenie uwagi od przedmiotu pokusy na płaszczyznę neutralną, bez wykonywania aktów przeciwnych i myślenia o negatywnych aspektach pokusy.

akty anagogiczne, czyli praktykowanie cnót teologicznych. Na pierwszy sygnał pokusy należy koncentrować się na Bogu i sprawach duchowych, odmawiając akty wiary,

nadziei i miłości. Pokonanie pokus wiąże się w tym przypadku z pogłębieniem życia duchowego, jest to najdoskonalsza forma oporu pośredniego.

Wszystkie te trzy sposoby mogą być używane osobno, lecz są bardziej skuteczne, gdy są stosowane razem, w ramach jednego planu samoobrony. - Z chwilą pojawienia się pokusy człowiek odrzuca je decyzją woli, z wiarą i miłością podnosi umysł do Boga, a w końcu stara się skierować uwagę na inne, dobre zajęcia.

Metody działania szatana

Działanie diabelskie motywowane jest dwoma czynnikami: nienawiścią do Boga-Stwórcy oraz wściekłą zazdrością do ludzi. Najczęściej szatańskie oddziaływanie objawia się poprzez kuszenie. Dotyczy ono wszystkich ludzi i może nasilać się wobec tych, którzy zabiegają o doskonałość, tzn. kontemplatyków, mistyków, duchownych. Zły duch poprzez poznanie usposobienia, temperamentu, słabostek i naturalnych skłonności dąży do oddziaływania na zmysły, rozbudzenia namiętności oraz rozdrażnienia duchowego.

Działanie szatańskie skrywa się pod pozorami i kłamstwami. Może objawiać się poprzez podrobione charyzmaty i łaski, którymi diabeł chce zwodzić duszę i grupy ludzi. Dlatego tak ważny jest dar rozeznania duchów, czyli umiejętność określenia, czy charyzmat i łaska pochodzą od Boga, z natury, czy też są diabelską mistyfikacją.

Najlepszymi sprzymierzeńcami Szatana są zmysły i chwilowe rozdrażnienia nerwowe. Człowiek nieopanowany, który skłonny jest do rozstrojów nerwowych łatwo może ulegać podszeptom diabelskim.

Sianie niepokoju wewnętrznego to jedna z niebezpiecznych broni szatana. Poprzez nadmierne wyobrażenia, wątpliwości, lęki i urojenia diabeł prowadzi do odwrócenia uwagi od rzeczy istotnie ważnych, a w efekcie do paraliżu życia duchowego. Powstaje zamęt i zniechęcenie do spraw duchowych.

Działanie diabła przejawia się w myśl zasady "stracić mało, zyskać wiele". Często pod pozorem dobrej rady i czynienia dobra diabeł skrywa jakiś ważny cel. Np. osobę skłoną do postów nakłania do zwiększenia praktyk pokutnych, co skutkuje pogorszeniem zdrowia oraz zaniechaniem codziennych obowiązków oraz dzieł apostołskich. Diabeł może podsuwać wspaniałe plany dotyczące doskonałości duchowej, czym doprowadza duszę do stanu próżności i pychy.

Szatan działa także na grupy osób i społeczeństwa, oddziałując poprzez demoralizację, pornografię, schizmy, materializm, fałszywe religie i sekty, obniżenie wartości religijnych oraz poprzez ataki na Kościół.

Co to jest "świat"?

Cudzołóżnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga. (Jk 4:4).

Potępiany w Nowym Testamencie "świat" pojmować trzeba nie jako ziemię, dzieło Boże, fizyczną rzeczywistość, ale jako zespół obyczajów i zasad, które są sprzeczne z przesłaniem Ewangelii. "Świat" to wartości doczesne, zmysłowe, brak ducha wiary i modlitwy, nieraz bezbożność i zgorszenia. Stanowi go wszystko to, co nie jest z Ducha Bożego - pożądlivość, folgowanie pokusom i zmysłowa przyjemność, wszystko, co stoi w opozycji do duchowości. Największą zasadzką świata jest hedonizm, wokół tego pojęcia koncentrują się wszystkie światowe pokusy. Świat zachęca do używania życia, zaspokajania popędów, gromadzenia bogactw. Odrzuca ograniczenia i każe beztrudnie podchodzić do życia i Bożego Prawa.

Hedonistyczna atmosfera nie sprzyja życiu duchowemu. Spotykane i oglądane na każdym kroku rzeczy zakazane mają bardzo zły wpływ na świadomość ludzi i ich sumienia. Jezus mówi: Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie. (Mt 18:7) podkreślając złośliwą rolę tych, którzy są przyczyną demoralizacji.

"Świat" ma wrogą postawę wobec duchowości i ludzi żyjących w zgodzie z Prawem Bożym. Przejawia się to poprzez pogardę dla cnoty, religii i prawa moralnego, a pobożność uważana jest za przejaw dewocji i bigoterii. Zdarzają się przemyślne działania przeciw osobom wierzącym, np. poprzez blokowanie dostępu do stanowisk i ograniczenie wolności wypowiedzi. Historia wielu męczenników uczy, że tych, którzy nie są skłonni pójść na kompromis moralny czekają prześladowania, a nawet śmierć.

Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie. (J 12:31-2). Tak Jezus zapowiada Swoje zwycięstwo nad światem i jego władcą - diabłem. Walka ta nie kończy się ze zmartwychwstaniem i trwać będzie aż do końca świata. Zapowiedź Apokalipsy tak mówi o ostatecznym triumfie: I siódmy anioł

zatrąbił. A w niebie powstały donośne głosy mówiące: Nastąpi nad światem królowanie Pana naszego i Jego Pomazańca i będzie królować na wieki wieków! (Ap 11:15). Każdy, kto idzie za Jezusem, głosi swoim życiem Ewangelię, ma udział w tym zwycięstwie.

Jak walczyć ze światem?

Lecz gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, upomnienie otrzymujemy, abyśmy nie byli potępieni ze światem. (1 Kor 11:32).

Wrogość świata niejednokrotnie prowadzi do przesadnego niepokoju, by nie iść przeciwko opinii innych. Człowiek z obawy przed wykluczeniem z otoczenia, potępieniem lub odsunięciem od korzyści materialnych może przestać ufać Bogu zacząć ulegać pokusie konformizmu. Jest to tzw. wzgląd ludzki, który kończy się często przekraczaniem Prawa Bożego. Tylko ludzie mocni duchowo potrafią oprzeć się zagrożeniom ze strony świata i nie ulegać kompromisom. Umieją wznieść się ponad to, co materialne i doczesne. Takiej ucieczki od świata można dokonać za pomocą odpowiedniego nastawienia do otoczenia i poprzez przyjęcie właściwej postawy chrześcijańskiej.

Przede wszystkim trzeba żyć w materialnym oddaleniu od świata, tzn. unikać złych środowisk, rezygnować z niewłaściwych rozrywek i przyjemności, które wystawiają duszę na szwank.

Trzeba umieć gardzić rzeczami, które świat bardzo sobie ceni. Są to zaszczyty, władza, pieniądze, sława, sukcesy. Dusza, która przywiązuje się do nich, nie może w pełni zjednoczyć się z Bogiem. Będąc bogatym albo piastując urząd trzeba zachowywać neutralną, niezależną postawę wobec świata.

Najistotniejsza pomoc w wyzwoleniu od świata to duchowe zjednoczenie z Jezusem, który zwyciężył świat (J 16, 33). Każdy, kto idzie za Chrystusem ma udział w tym zwycięstwie: A kto zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? (1 J 5,5). Wiara w bóstwo Jezusa, ufność w skuteczność Jego męki i zasług, głoszenie Ewangelii całym swoim życiem - odrzucają wpływ świata. Prawdziwy chrześcijanin z miłości ku Jezusowi nie przywiązuje wagi do tego, co czynią ludzie, ale w każdej chwili troszczy się o to, jak podobać się Panu i z miłością ku Niemu chętnie wyrzeka się wszystkiego innego. Trzeba zatem postawić sobie pytanie św. Pawła: (...) Czy zabiegam o względy ludzi, czy raczej Boga? Czy ludziom staram się

przypodobać? I pamiętać, że Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa. (Ga 1:10).

List św. Jakuba apostołą o pokusach

Jakub, sługa Boga i Pana Jezusa Chrystusa, śle pozdrowienie dwunastu pokoleniom w rozproszeniu.

Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków. Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ją otrzyma. Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym. Kto bowiem żywi wątpliwości, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana, bo jest mężem chwiejnym, niestałym we wszystkich swych drogach. Niech się zaś ubogi brat chlubi z wyniesienia swego, bogaty natomiast ze swego poniżenia, bo przeminie niby kwiat polny. Wzeszło bowiem pałace słońce i wysuszyło łąkę, kwiat jej opadł, a piękny jej wygląd zginął. Tak też bogaty przeminie w swoich poczynaniach. Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądlliwość wystawia każdego na pokusę i nęci.. Następnie pożądlliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani! (...)

Św. Faustyna: Pokusy i ciemności, szatan.

Św. Faustyna Kowalska

Doświadczenia Boże w duszy umiłowanej szczególnie przez Boga.
Pokusy i ciemności, szatan.

Miłość duszy nie jest jeszcze taka, jak Bóg tego żąda. Dusza nagle traci obecność Bożą. Powstają w niej różne błędy i wady, z którymi musi toczyć zaciekle bój.

Wszystkie błędy podnoszą głowę, jednak czujność jej jest wielka. Na miejsce dawnej obecności Bożej wstąpiła oschłość i posucha duchowa, nie czuje smaku w ćwiczeniach duchownych, nie może się modlić, ani tak jak dawniej, ani jak teraz się modliła. Rzuca się we wszystkie strony i nie znajduje zadowolenia. Bóg się przed nią ukrył, a ona w stworzeniu pociechy nie znajduje i żadne stworzenie nie umie jej pocieszyć. Dusza pragnie namiętnie Boga, ale widzi swą nędzę, zaczyna odczuwać sprawiedliwość Bożą. Widzi jakoby utraciła wszystkie dary Boże, umysł jej jest jakby przyćmiony, ciemność zapada w całej jej duszy, zaczyna się udreka, co do nie pojęcia. Dusza starała się przedstawić stan swej duszy spowiednikowi, lecz nie została zrozumiana. Zapada jeszcze w większe niepokoje. Szatan zaczyna swe dzieło.

Wiara zostaje w ogniu, walka tu jest wielka, dusza robi wysiłki, trwa aktem woli przy Bogu. Szatan posuwa [się] z dopuszczenia Bożego jeszcze dalej, nadzieja i miłość jest w doświadczeniu. Straszne są te pokusy. Bóg duszę wspiera niejako potajemnie. Ona o tym nie wie, bo inaczej niepodobna jest ostać się. I wie Bóg, co może dopuścić na duszę. Dusza kuszona [jest] niewiarą, co do prawd objawionych, do nieszczerości wobec spowiednika. Szatan jej mówi — patrz, nikt cię nie zrozumie, po co mówić o tym wszystkim? Brzmiały w jej uszach słowa, których ona się przeraża i zdaje się jej, że je wymawia przeciw Bogu. Widzi to, czego by widzieć nie chciała. Słyszy to, czego słyszeć nie chce, a jest to straszne w takich chwilach nie mieć doświadczonego spowiednika. Sama dźwiga całe brzemie; jednak, o ile jest to w jej mocy, powinna się starać o światłego spowiednika, bo może złamać się pod tym ciężarem, i to często jest nad przepaścią. (46) Te wszystkie doświadczenia są ciężkie i trudne. Bóg nie dopuszcza ich na duszę, która by wprawie nie była dopuszczona do głębszego z Bogiem obcowania i nie skosztowawszy słodyczy Bożych, a także Bóg ma w tym swoje zamiary dla nas niezbadane. Często Bóg w podobny sposób przygotowuje duszę do przyszłych zamiarów i dzieł wielkich. I chce ją doświadczyć, jako czyste złoto, ale to jeszcze nie koniec próby. Jest jeszcze próba nad próbami — to jest zupełne odrzucenie od Boga.

Próba nad próbami, absolutne opuszczenie — rozpacz

Kiedy dusza zwycięsko wychodzi z poprzednich prób i chociaż się może potknąć, ale mężnie walczy i z głęboką pokorą woła do Pana: Ratuj, bo ginę. — I jeszcze jest zdolna do walki.

Teraz ogarnia duszę straszna ciemność. Dusza widzi w sobie tylko grzechy. Jej uczucie jest straszne. Widzi się zupełnie przez Boga opuszczoną, czuje, jakoby była przedmiotem Jego nienawiści, i jest jeden krok do rozpacz. Broni się, jak może,

próbuję obudzić ufność, lecz modlitwa jest dla niej jeszcze większą męką; jej się zdaje, że pobudza Boga do większego gniewu, jest postawiona na niebosiężnym szczycie, który jest nad przepaścią.

Dusza rwie się do Boga, a czuje się odepchnięta. Wszystkie męki i katusze świata są niczym w porównaniu z tym uczuciem, w którym ona jest cała pogrążona — to jest odepchnięcie od Boga. Nikt jej ulgi przynieść nie może. Widzi, że jest sama jedna, nikogo nie ma na swą obronę. Wznosi oczy do nieba, ale wie, że to nie dla niej — wszystko dla niej stracone. Z ciemności wpada w większą ciemność, zdaje jej się, że na zawsze straciła Boga, tego Boga, którego tak kochała. Ta myśl wprowadza ją w mękę nie do opisania. Jednak ona nie godzi się na to, próbuje spojrzeć w niebo, lecz daremnie — to sprawia jej jeszcze większą mękę.

Nikt takiej duszy nie oświeci, jeżeli Bóg chce ją utrzymać w ciemności. To odrzucenie od Boga czuje tak żywo w sposób przeraźliwy. Wyrwają się z jej serca jęki bolesne, tak bolesne, że nie pojmie żaden duchowny, chyba że sam to przeszedł. W tym dusza doznaje jeszcze cierpień od złego ducha. Szatan drwi z niej: Widzisz, czy dalek będziesz wierna? Oto masz zapłatę, jesteś w naszej mocy. — Chociaż szatan tyle ma wpływu na tę duszę, ile Bóg pozwoli; Bóg wie, ile wytrzymać możemy. — I cóż z tego. żeś się umartwiała? I cóż z tego, żeś wierna regule? Po cóż te wszystkie wysiłki? Jesteś odrzucona od Boga. — To słowo "odrzuciona" staje się ogniem, który przenika każdy nerw aż do szpiku kości. Przeszywa na wskroś całą jej istotę. Nadchodzi największy moment doświadczenia. Dusza już nie szuka nigdzie pomocy, pogrąża się sama w sobie i traci wszystko sprzed oczu i niejako jakby się zgodziła na tę mękę odrzucenia. Jest to moment, któremu nie umiem nadać wyrazu. Jest to agonia duszy. Kiedy ten moment zaczął się pierwszy raz zbliżać do mnie, jednak zostałam z niego wyrwana mocą świętego posłuszeństwa. Mistrzynie, która przeraziła się moim widokiem, posłała mnie do spowiedzi; jednak spowiednik mnie nie rozumie, nie doznaję ani cienia ulgi. O Jezu, daj nam kapłanów doświadczonych.

Kiedy powiedziałam, że przeżywam męki piekielne w duszy, odpowiedział mi, że jest o moją duszę spokojny, bo widzi w duszy mojej wielką łaskę Bożą. Jednak ja nic z tego nie rozumiałam i ani jeden promyczek światła nie przedarł się do duszy.

Teraz już zaczynam odczuwać brak sił fizycznych i już nie mogę podobać obowiązkowi. Cierpień już nie mogę ukryć; chociaż nie mówię ani słowa o tym, co cierpię, to jednak ból, jaki się odbija na mej twarzy, zdradza mnie, i przełożona powiedziała, że siostry przychodzą do niej i mówią, że jak się spojrzą w kaplicy na

siostrę, to litość ich bierze dla mnie, tak straszny mam wygląd. Jednak pomimo wysiłku nie jest dusza w stanie ukryć tego cierpienia.

Jezu, Ty jeden wiesz, jak dusza jęczy w tych mękach, spowita ciemnością, a jednak pragnie i łaknie Boga, jak spalone usta wody. Umiera i usycha, umiera śmiercią bez śmierci, to jest, że umrzeć nie może. Wysiłki jej są niczym, ona jest pod ręką mocarną. (48) Teraz jej dusza wchodzi w moc Sprawiedliwego. Ustają wszelkie pokusy zewnętrzne, milknie wszystko, co ją otacza, tak jak konający traci wszystko, co jest zewnętrzne — cała jej dusza jest skupiona pod mocą sprawiedliwego i trzykroć świętego Boga. — Na wieki odrzucona. — To największy moment i tylko Bóg może duszę w ten sposób doświadczyć, bo On jeden wie, że dusza może to wytrzymać.

Kiedy dusza została przesiąknięta na wskroś tym ogniem piekielnym, wpada jakoby w rozpacz. Dusza moja doświadczyła tego momentu, kiedy byłam w celi sama jedna. Kiedy dusza zaczęła się pogrążyć w rozpacz, czułam, że zaczynam konać, jednak chwyciłam krzyżyk i zacisnęłam kurczowo w rękę; teraz czuję, że się odłączy ciało moje od duszy, i chociaż pragnęłam pójść do przełożonych, już sił fizycznych nie było, wyrzekłam ostatnie słowa — ufam miłosierdziu Twemu, i zdawało mi się, jakobym pobudziła Boga do większego gniewu i zapadłam sama w rozpacz, i już tylko od czasu do czasu wyrывa się z duszy jęk bolesny, jęk nieutulony. Dusza w agonii. I zdawało mi się, że już pozostanę w tym stanie, bo o własnej mocy nie wyszłabym z niego. Każde wspomnienie Boga jest morzem nieopisanym cierpień, a jednak jest coś w duszy, co się rwie do Boga, lecz jej się zdaje, że na to tylko, aby więcej cierpieć. Wspomnienie dawnej miłości, jaką ją Bóg otaczał, jest dla niej nowym rodzajem męki. Jego wzrok przenika ją na wskroś i wszystko zostało spalone w duszy od spojrzenia Jego.

Była to dłuższa chwila, kiedy weszła jedna z sióstr do celi i zastała mnie prawie umarłą. Złękła się i poszła do mistrzyni, która mocą świętego posłuszeństwa rozkazała mi podnieść się z ziemi, i natychmiast odczułam siły fizyczne, i podniosłam się z ziemi, drżąca cała. Mistrzyni poznała zaraz mój cały stan duszy, mówiła mi o niepojętym miłosierdziu Bożym i powiedziała: Niech się siostra nie martwi niczym, nakazuję siostrze mocą posłuszeństwa — i mówiła mi: Teraz widzę, że Bóg powołuje siostrę do wysokiej świętości, blisko chce Pan mieć siostrę przy sobie, kiedy takie rzeczy dopuszcza, i to tak wcześnie. Niech siostra będzie wierna Bogu, bo to jest znak, że wysoko chce mieć siostrę w niebie. — Jednak nie rozumiałam nic ze słów tych.

Kiedy weszłam do kaplicy, czuję, jakoby wszystko odpadło od duszy mojej, jakobym dopiero wyszła z ręki Bożej, czuję nietykalność swojej duszy, czuję, że jestem dziećcią maleńkie. Wtem ujrzałam wewnątrz Pana, który mi rzekł: Nie lękaj się, córko moja,

ja jestem z tobą. W tym jednym momencie pierchły wszystkie ciemności i udręczenia, zmysły zalane radością niepojętą, władze duszy napełnione światłem.

Jeszcze chcę wspomnieć, że choć dusza moja już była pod promieniami Jego miłości, to jednak na ciele moim jeszcze przez dwa dni pozostały ślady przeszłej męki. Twarz śmiertelnie blada i oczy zaszele krwią. Jezus tylko wie, com cierpiała. Wobec rzeczywistości bladym to jest, com napisała. Nie umiem tego wypowiedzieć, zdaje mi się, że wróciłam z zaświatów. Czuję niechęć do wszystkiego, co jest stworzone. Tulę się do Serca Boga, jak niemowlę do piersi matki. Patrzę na wszystko innym wzrokiem. Świadoma jestem tego, co Pan dokonał jednym słowem w mej duszy, tym żyję. Na wspomnienie przeszłej męki dreszcz mnie przenika. Nie wierzyłabym, że można tak cierpieć, gdybym sama nie przeszła tego. — Jest cierpienie na wskroś duchowe.

Jednak w tych wszystkich cierpieniach i walkach nie opuszczałam Komunii św. Kiedy zdawało mi się, że nie powinnam komunikować, wtedy szłam przed Komunią św. do mistrzyni i powiedziałam jej, że nie mogę iść do Komunii św. — zdaje mi się, że nie powinnam przystępować. Ona mi jednak nie pozwalała opuszczać Komunii św.; i poszłam, i poznałam, że uratowało mnie tylko posłuszeństwo.

Sama mistrzyni później powiedziała mi, że te doświadczenia przeszły u mnie prędko tylko dlatego — że siostra była posłuszna. Moc posłuszeństwa tylko, że siostra tak mężnie przebrnęła. — Prawda, że Pan sam mnie wyprowadził z tej męki, ale wierność posłuszeństwu podobała Mu się.

Chociaż są to rzeczy przerażające, jednak nie powinna się nimi żadna dusza przerażać zbyt mocno, bo nie da Bóg ponad to, co możemy. A z drugiej strony, może nigdy nie dopuści na nas podobnych mąk, a piszę dlatego, że jeżeli się Panu podoba jakąś duszę prowadzić przez podobne mąk, niech się nie lęka, ale będzie we wszystkim, o ile od niej zależy, wierna Bogu. Bóg duszy krzywdy nie robi, gdyż jest samą miłością i w tej niepojętej miłości powołał ją do bytu. Chociaż, kiedy byłam w tych utrapieniach, nie rozumiałam tego.

O Boże mój, poznałam, że nie jestem z tej ziemi, wlał to Pan w moją duszę [w] wysokim stopniu. Obcowanie moje jest więcej w niebie niżeli na ziemi, chociaż w niczym nie zaniedbuję obowiązków swoich. W tych chwilach nie miałam kierownika duszy i nie znałam żadnego kierownictwa. Prosiłam Pana — i nie dawał mi kierownika. Sam Jezus jest Mistrzem moim od dzieciństwa aż dotąd. Przeprowadził mnie przez wszystkie puszczę i niebezpieczeństwa; widzę jasno, że tylko Bóg mógł mnie przeprowadzić przez tak wielkie niebezpieczeństwo bez żadnej szkody i bez

szwanku, gdzie dusza moja została nietknięta i zawsze zwyciężałam wszelkie trudności, które były nie do pojęcia. Wychodziła [...]. Jednak dał mi Pan kierownika, ale później.

Po tych cierpieniach dusza jest wielkiej czystości ducha i wielkiej bliskości Boga, chociaż muszę jeszcze wspomnieć, że w tych udręczeniach duchowych ona jest blisko Boga. ale jest ślepa. Jej wzrok duszy spowity w ciemności, a Bóg jest bliżej takiej duszy cierpiącej, tylko cały sekret właśnie w tym, że ona o tym nie wie. Ona twierdzi, że nie tylko ją Bóg opuścił, ale jest przedmiotem Jego nienawiści. Co za ciężka choroba wzroku duszy, która, rażona światłem Bożym, twierdzi, że go nie ma. a tymczasem jest tak silne, że ją oślepia. Jednak poznałam później, że Bóg jest bliżej niej w tych chwilach niż kiedy indziej, bo o zwykłej pomocy łaski nie przetrwałaby tych prób. Wszchemoc Boża tu działa i łaska nadzwyczajna, bo inaczej załamałaby się pod pierwszym uderzeniem.

O Boski Mistrzu, to tylko dzieło Twoje w duszy mojej. Ty, o Panie, nie boisz się duszy postawić nad brzegiem strasznej przepaści, gdzie ona się trwoży i lęka, i znowu przywołujesz ją do siebie. Oto są Twoje nieopjęte tajemnice.

Kiedy w tych udręczeniach duszy starałam się oskarżyć w spowiedzi św. z jak najdrobniejszych drobiazgów, kapłan ten zdziwił się, że nie popełniam większych uchybień i powiedział mi te słowa: Jeżeli w tych udręczkach siostra jest tak wierna Bogu, to już to samo daje mi świadectwo, że Bóg siostrę wspiera szczególną łaską swoją, a że siostra tego nie rozumie, to i dobrze. Jednak dziwna rzecz, że mnie w tych rzeczach spowiednicy nie mogli ani zrozumieć, ani uspokoić, aż do spotkania się z o. Andraszem, a później z ks. Sopocką.

+ Parę słów o spowiedzi i spowiednikach. Tylko to wspomnę, com doświadczyła i przeżyła we własnej duszy. Trzy rzeczy są, gdzie dusza nie odnosi pożytku w spowiedzi w tych wyjątkowych chwilach.

Pierwsze — że spowiednik mało zna drogi nadzwyczajne i okazuje zdziwienie, jeżeli dusza odśloni mu te wielkie tajemnice, jakich Bóg dokonywa w duszy. To zdziwienie jego już duszę subtelną zatrzaża i ona spostrzega, że spowiednik się waha wypowiedzieć swoje zdanie, a dusza, jeżeli to spostrzeże, nie uspokoi jej, ale jeszcze więcej ma wątpliwości po spowiedzi aniżeli przed spowiedzią, bo ona wyczuje, że spowiednik uspokaja ją, [a] sam nie ma pewności. Albo — co mi się zdarzyło — że spowiednik nie mogąc przeniknąć niektórych tajemnic duszy — odmawia jej spowiedzi, okazuje jakąś bojaźń przed zbliżeniem się takiej duszy do kratki. Jakże

może dusza w takim stanie czerpać uspokojenie w konfesjonale, gdyż ona jest subtelniejsza na każde słowo kapłana. Moim zdaniem w takich chwilach szczególnych nawiedzin Bożych w duszy, jeżeli jej nie rozumie, powinien duszy wskazać jakiegoś doświadczonego i światłego spowiednika albo samemu zaczerpnąć światła, aby duszy dać to, co ona potrzebuje, a nie wprost odmówić jej spowiedzi, bo w ten sposób naraża ją na wielkie niebezpieczeństwo i może niejedna dusza opuścić drogę, na której ją Bóg szczególnie chciał mieć. Jest to rzecz wielkiej wagi, bo sama tego doświadczyłam, że już zaczęłam się chwiać, pomimo tych szczególnych darów Bożych; chociaż mnie Bóg sam uspokajał, jednak zawsze pragnęłam mieć pieczęć Kościoła.

Druga rzecz — to, że spowiednik nie pozwoli się szczerze wypowiedzieć, okazuje zniecierpliwienie. Dusza wtenczas milknie i nie mówi wszystkiego, a tym samym nie odnosi pożytku; a tym mniej odnosi pożytku, kiedy się zdarzy, że spowiednik zaczyna doświadczać duszę, a nie znając jej — dlatego zamiast pomóc duszy, to szkodzi jej. A to dlatego, że ona wie, że spowiednik nie zna jej, bo nie pozwolił całkowicie odsłonić się jej, jak co do łask, tak i co do nędzy. A więc próba nie jest stosowna. Miałam niektóre próby, z których się śmiałam. Lepiej tę rzecz wyrażę tymi słowami, że spowiednik to lekarz duszy, więc — jak lekarz, nie znając choroby, może dać stosowne lekarstwo? — Nigdy. Bo albo nie będzie wywierać żadnego skutku pożądanego, albo da za silne, gdzie powiększy chorobę, a czasami — co nie daj, Boże — może nastąpić śmierć, ponieważ za silne. Mówię to z doświadczenia, że w pewnych wypadkach wprost sam Pan mnie powstrzymywał.

Trzecia rzecz — to, że się zdarza, że spowiednik nieraz lekceważy drobne rzeczy. Nic nie ma w życiu duchowym drobnego. Czasami rzecz drobna na pozór — odkryje rzecz wielkiej wagi, a dla spowiednika jest snopem światła w poznaniu duszy. Wiele odcieni duchownych kryje się w rzeczach drobnych.

Nigdy nie stanie gmach wspaniały, jeżeli odrzucimy drobne cegiełki. Bóg od niektórej duszy żąda wielkiej czystości, więc zsyła jej głębsze poznanie nędzy. Oświecona światłem z wysoka, lepiej poznaje, co się Bogu podoba, a co — nie. Grzech jest według poznania i światła duszy, to samo i niedoskonałości, chociaż ona wie, że co do sakramentu ściśle należy, to jest grzech — ale te drobne rzeczy mają wielką doniosłość w dążeniu do świętości i nie może spowiednik tego lekceważyć. Cierpliwość i łagodność spowiednika otwiera drogę do najgłębszych tajni duszy. Dusza niejako bezwiednie odsłania swą przepastną głębię i czuje się silniejsza i odporniejsza, tutaj mężniej walczy, więcej się stara, ponieważ wie, że musi z tego zdać sprawę.

Jeszcze jedno wspomnę, co do spowiednika. On musi nieraz doświadczyć, musi próbować, musi ćwiczyć, musi poznać, czy ma do czynienia ze słomą, czy z żelazem, czy z czystym złotem. Każda z tych trzech dusz potrzebuje odrębnego ćwiczenia. Musi, i to koniecznie, spowiednik wyrobić sobie o każdej sąd jasny, aby wiedział, co ona może udźwignąć w pewnych chwilach, okolicznościach i wypadkach. Co do mnie, to później, po wielu doświadczeniach, kiedy poznałam, że nie jestem zrozumiana, to nie odsłaniałam swej duszy i nie mąciłam sobie spokoju. Ale to miało miejsce dopiero wtenczas — kiedy, czyli od czasu — kiedy już te wszystkie łaski były pod sądem mądrego i wykształconego, i doświadczonego spowiednika. Teraz wiem, jak w niektórych wypadkach się kierować.

I znowuż pragnę powiedzieć trzy słowa do duszy, która pragnie stanowczo dążyć do świętości i odnosić owoc, czyli pożytek ze spowiedzi.

Pierwsze, całkowita szczerość i otwartość. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego, co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczerą i otwartą. Dusza nieszczerą, skrytą naraża się na wielkie niebezpieczeństwo w życiu duchowym i sam Pan Jezus nie udziela się takiej duszy w sposób wyższy, bo wie, że ona nie odniosłaby korzyści z tych łask szczególnych.

Drugie słowo — pokora. Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wnikać w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć miało.

Trzecie słowo — to posłuszeństwo. Dusza nieposłuszna nie odniesie żadnego zwycięstwa, chociażby ją sam Pan Jezus bezpośrednio spowiadał. Spowiednik najdoświadczeńszy nic takiej duszy nie pomoże. Na wielkie nieszczęścia naraża się dusza nieposłuszna i nic nie postąpi w doskonałości, i nie da rady w życiu duchowym. Bóg najhojniej obsypuje duszę łaskami, ale duszę posłuszną.

+ O, jak miłe są hymny, płynące z duszy cierpiącej. Całe niebo zachwyca się taką duszą — szczególnie, kiedy jest dotknięta przez Boga. Wywodzi za Nim swe tęskne treny. Jej piękność jest wielka, bo płynie z Boga. Idzie przez puszczy życia zraniona miłością Bożą. Ona jedną stopą dotyka ziemi.

+ Dusza, kiedy wyszła z tych utrapień, jest głęboko pokorna.

Jej czystość duszy jest wielka. Ona bez namysłu niejako lepiej wie, co w danej chwili należy czynić, a co zaniechać. Wyczuwa najłżejsze dotknięcie łaski i jest bardzo wierna Bogu. Ona z daleka poznaje Boga i cieszy się nieustannie Bogiem. Ona Boga nader

szybko odkrywa w duszach innych, w ogóle w otoczeniu. Dusza jest oczyszczona przez samego Boga. Bóg, jako czysty Duch, wprowadza duszę w życie czysto duchowe. Sam Bóg wpiersz tę duszę przygotował i oczyścił, czyli uczynił ją zdolną do ścisłego obcowania z sobą. W sposób duchowy obcuje ona z Panem w miłosnym odpocznieniu. Mówi do Pana bez wyrażenia zmysłów. Bóg napełnia duszę swym światłem. Jej rozum, oświecony, widzi jasno i rozróżnia stopnie w tym życiu duchowym. Widzi, kiedy się łączyła w sposób niedoskonały z Bogiem, gdzie zmysły brały udział i duchowość była złączona ze zmysłami, choć już w sposób wyższy i szczególnie — jednak niedoskonały. Jest łączenie się z Panem wyższe i doskonalsze — to jest umysłowe. Dusza tu jest bezpieczniejsza od złudzeń, duchowość jej jest głębsza i czystsza. W życiu, gdzie są zmysły, tam więcej jest narażenia na złudzenie. Jak jej samej, tak i spowiedników ostrożność powinna być większa. Są chwile, w których i Bóg wprowadza duszę w stan czysto duchowy. Zmysły gasną i są jakoby umarłe. Dusza jest jak najściślej zjednoczona z Bogiem, jest zanurzona w Bóstwie, poznanie jej jest całkowite i doskonałe, nie poszczególne — jak dawniej, ale ogólne i całkowite. Cieszy się tym, ale — jeszcze chcę mówić o tych chwilach próby. W tych chwilach trzeba, aby spowiednicy mieli cierpliwość z taką duszą. Ale największą cierpliwość powinna mieć dusza sama z sobą.

: Posłuszeństwo Św. Faustyna i nieposłuszeństwo

1) W pewnej chwili powiedział mi Jezus: Idź do matki przełożonej i poproś, żeby ci pozwoliła przez siedem dni nosić włosienicę i raz w nocy wstaniesz i przyjdiesz do kaplicy. Odpowiedziałam, że dobrze, jednak miałam pewną trudność pójść do przełożonej. Wieczorem Jezus mi się zapytał: Dokąd odkładać będziesz? Postanowiłam przy pierwszym spotkaniu powiedzieć o tym matce przełożonej. Na drugi dzień przed południem zauważyłam, że matka przełożona idzie do refektarza, a że kuchnia, refektarz i pokoik siostry Alojzy jest prawie razem, więc poprosiłam matkę przełożoną do pokoiku siostry Alojzy i powiedziałam żądanie Pana Jezusa. Na to odpowiedziała mi matka, że: Nie pozwalam siostrze na żadne noszenie włosienicy. Nic absolutnie. Jeżeli Pan Jezus da siostrze siły kolosa to ja pozwolę na te umartwienia. Przeprosiłam matkę, że zabieram czas i wyszłam z pokoiku. Wtem ujrzałam Pana Jezusa, który stanął w drzwiach kuchni i powiedziałam Panu: Każesz mi iść prosić o te umartwienia, a matka przełożona nie chce mi pozwolić. Wtem Jezus rzekł do mnie: Byłem tutaj podczas rozmowy i wiem wszystko, i nie żądam twoich umartwień, ale posłuszeństwa. Przez to oddajesz mi wielką chwałę, a sobie skarbisz zasługę. (Dz.28)

2) W pewnym dniu w czasie rannego rozmyślania usłyszałam taki głos: Ja sam jestem kierownikiem twoim, byłem, jestem i będę; a żeś prosiła o pomoc widzialną- i dałem ci, i wybrałem go wpierv sam, niżeli żeś mnie o to prosiła, bo tego wymaga sprawa moja. Wiedz o tym, że błędy, jakie popełniasz przeciw niemu, ranią serce moje; szczególnie strzeż się samowoli, niech na najdrobniejszej rzeczy będzie pieczęć posłuszeństwa.(Dz.362)

3) Mówi Jezus: Kiedy jesteś posłuszna, odbieram ci słabość twoją, a natomiast daję ci moc moją.(Dz.381)

4) Pogrążyłam się w modlitwie i odprawiłam pokutę; wtem nagle ujrzałam Pana, który mi rzekł: Córko moja, wiedz, że większą chwałę oddajesz mi przez jeden akt posłuszeństwa niżeli przez długie modlitwy i umartwienia.(Dz.894)

5) Kiedy indziej Pan Jezus mówi: „Większą nagrodę otrzymasz za posłuszeństwo i zależność od spowiednika aniżeli za sama praktykę, w której ćwiczyć się będziesz. Córko moja, wiedz o tym, że chociażby ta rzecz była najdrobniejsza, ale ma na sobie pieczęć posłuszeństwa zastępcy mego - jest miła i wielka w oczach moich.” (Dz.932)

Tomasz a Kempis: O przewycięzaniu pokus

1. Póki żyjemy na ziemi, nie możemy uniknąć cierpienia i pokus. Dlatego w Księdze Hioba czytamy: Bojowaniem jest żywot ludzi na ziemi.

Niech więc każdy strzeże się pokus i czuwa w modlitwie, aby nie wtargnął którydy wróg i nie usidlił go, nie śpi on bowiem, ale krąży szukając, kogo by pożyć. Nikt nie jest aż tak doskonały i święty, aby nie doświadczał pokus, pozbyć się ich zupełnie nie zdołamy.

2. A przecież pokusy bywają nawet pozytywne, choć są uciążliwe i męczące, bo przez nie człowiek staje się pokorniejszy, czystszy i mądrzejszy. Wszyscy święci przechodzili przez rozliczne udręki i pokusy, a jednak nie przestawali się doskonalić.

Ci zaś, którzy nie zdołali oprzeć się pokusom, odpadli i zginęli. Nie ma zakonu tak świętego ani miejsca tak ukrytego, gdzie nie wdaryłyby się pokusy i trudności.

3. Człowiek nie może być bezpieczny od pokus, dopóki żyje, ponieważ to w nas samych tkwi źródło pokusy, jako że urodziliśmy się z pożądania. Ledwo odrzucimy jedną pokusę i udrękę, a już nadciąga druga i ciągle mamy powód do cierpienia, bo utraciliśmy zdolność prawdziwego szczęścia.

Niektórzy, uciekając od pokus, wpadają w nie jeszcze głębiej. Ucieczka nie prowadzi do zwycięstwa; tylko cierpliwością i pokorą możemy okazać się silniejsi od tych naszych wrogów.

4. Kto tylko zewnętrznie unika pokus, nie wrywając ich korzenia, niewiele osiągnie; tym rychlej wrócą i tym bardziej dręczyc go będą. Stopniowo, cierpliwie i wytrwale - lepiej nad nimi zapanujesz z Bożą pomocą, niż gdybyś działał ostro i surowo. Przyjmuj chętnie rady, jeśli odczuwasz pokusę, i nie odnoś się surowo do kogoś innego, kto cierpi pokusy, ale staraj się go podtrzymać na duchu, jak chciałbyś, aby ciebie podtrzymano.

5. Przyczyną tych wszystkich złych pokus jest chwiejność ducha i mała ufność do Boga. Bo jak okręt bez sternika fale ciskają to tu, to tam, tak człowiek słaby i niestały w swoich postanowieniach miota się pośród pożądań. Ogień hartuje żelazo, a pokusa człowieka sprawiedliwego.

Często nie wiemy, do czego jesteśmy zdolni, dopiero pokusa ujawnia nam, kim jesteśmy. Czuwajmy więc zwłaszcza na początku, bo wtedy łatwiej pokonać wroga, jeśli nie dopuści się go pod żadnym pozorem do bram duszy, lecz odpędza go się od progu, choćby już i kołatał do wrót. Dlatego powiedział ktoś:

Szukaj rady zawczasu, za późno będzie na leki, Kiedy zwlekając dłużej osłabniesz w chorobie.

Najpierw przychodzi do głowy tylko zwykła myśl, od niej rozpala się wyobraźnia, a potem już człowiek zaczyna lubować się obrazami, jeden niedobry poryw i - przyzwolenie. Tak pomalutku wkracza w nas przebiegły wróg, jeżeli nie wyparliśmy go na początku.

A jeśli kto zwleka i ociaga się w tej walce, staje się coraz bardziej bezsilny, gdy wróg rośnie w siłę.

6. Niektórzy więcej pokus znoszą na początku nawrócenia, niektórzy zaś przy końcu. Inni znowu prawie przez cały czas żyją w udręce. Są też tacy, którym pokusy nie tak bardzo dają się we znaki, a sprawia to Boska mądrość i sprawiedliwość, która waży i możliwości, i zasługi i czyni wszystko dla dobra swoich wybranych.

7. Dlatego nie wpadajmy w rozpacz z powodu pokus, ale tym gorliwiej błagajmy Boga, aby w każdej udręce raczył nas wspierać: bo według powiedzenia Pawła, Bóg tyle dopuszcza, ile potrafimy wytrzymać. A więc znośmy z pokorą wszelkie pokusy i udręki ufając Bogu, bo wybawi On i podniesie pokornych.

8. Pokusy i cierpienia duchowe są próbą człowieka, próbą jego doskonałości; i zasługa przez to większa i cnota widoczniejsza. Cóż to wielkiego, że ktoś jest pobożny i żarliwy, gdy mu to nie sprawia trudności, ale jeśli przetrzyma czas próby, to dopiero nadzieja doskonałości.

Niektórym udaje się uniknąć wielkich pokus, ale nie potrafią oprzeć się drobnym i codziennym, niech się przez to uczą pokory i nie będą zbyt zadufani w ważnych sprawach, gdy w drobnych okazują się tak słabi.

Inicjacje satanistyczne

o. Aleksander Posacki

Inicjacje satanistyczne

Widzimy w Polsce i na świecie ogromne zainteresowanie szatanem, okultyzmem i magią. Stwierdzamy fenomen fascynacji złem. Tematy satanistyczne poruszane są bardzo często i są obecne agresywnie w kulturze. Rozwijają się sekty satanistyczne, które traktują szatana w sposób religijny: całkiem na poważnie, tak jak inni traktują Boga i Jego prawa. Dla zwolenników szatana jest on symbolem wolności i mocy. I z tej racji jest "wyzwolicielem" z rzekomego fałszu tradycyjnych religii, represji kulturowych czy osobistych kompleksów.

Powstaje pytanie: Dlaczego młodzi sataniści traktują szatana jako swego wyzwoliczela czy też kogoś w rodzaju substytutu ojca? Czy są to problemy dotyczące jedynie przeżyć traumatycznych w rodzinie i swoistej reakcji na represję ze strony własnego środowiska: rodziny, szkoły, otoczenia? Czy jest to też sprawa pewnej mody i naśladownictwa? Nie wykluczając owych czynników psychologiczno-socjologicznych (np. "obrazów" Boga; zob. Obrazy Boga w: PSJ 7/2001), rodzi się też pytanie z innego - duchowego - obszaru: Dlaczego młody człowiek (mający już czynne władze duchowe: rozum i wolę) przemienia się w perwersyjnego egoistę, który hołduje właśnie motywom zimnego egoizmu, bezwzględnej agresji czy okrutnej zemsty? Czy jest to naturalne i czy może być wyjaśnione czynnikami psychospołecznymi?

Tego rodzaju doświadczenia i liczne dosyć fakty są nagminnie lekceważone przez ludzi: przez rodziców, nauczycieli a także niektórych duchownych. Nie rozumieją oni specyfiki doświadczeń inicjacyjnych szczególnie w obszarze zła - satanizmu, gdzie

pewne słowa i gesty - realizujące się w wolności - deklarujące nachylenie duszy człowieka w tym kierunku, powodują, iż duchowe zło przychodzi samo, gdyż nie trzeba go zbyt prosić. Perwersyjna wolność młodych egoistów sprzęga się z działaniem szatana jako przewrotnego bytu duchowego, obdarzonego inteligencją i wolą - bytu osobowego. Nauka o istnieniu szatana jako bytu osobowego jest potwierdzona przez współczesne Magisterium Kościoła (Dokument Kongregacji Nauki Wiary, 1975 r.: "Wiara chrześcijańska a demonologia"). Młody człowiek ulega pokusie i wpada w duchową pułapkę. Uwarunkowania psychospołeczne nie "rozgrzeszają" młodych ludzi.

Powszechna plaga powierzchownego "psychologizowania", związana ściśle z zupełnie arbitralną i bezprawną banalizacją problematyki zła, przyczynia się do osłabienia nie tylko badawczego zmysłu obserwacji, ale również czujności w wychowaniu i duszpasterstwie. Księgi, którymi raczą się młodzi ludzie, aby wywoływać najstraszniejsze duchy (w tym także samego Lucyfera), należą do najbardziej niebezpiecznych, o czym wiedzą wszyscy badacze okultyzmu. Wiedzą o tym także duszpasterze, zaangażowani w walkę z okultyzmem oraz w opiekę nad ludźmi wychodzącymi z niego, tacy np. jak światowej sławy badacz dr Kurt Koch, który w swojej praktyce przebadał co najmniej 20.000 osób zniewolonych przez okultyzm. W magicznych księgach znajdują się symbole okultystyczne oraz imiona duchów czy demonów, które się przywołuje.

Rytuał magiczny oraz inwokacja spirytystyczna są konkretną realizacją poszukiwań magicznej woli mocy. Są to księgi, które stają się powodem ludzkiej tragedii, a dom, w którym są trzymane, może być źródłem paranormalnych zjawisk, chorób czy nieszczęść (por. K. Koch, *Pomiędzy wiarą a okultyzmem*, s. 78-80). Optymistyczne opinie niektórych badaczy, takich jak M. Eliade czy C.G. Jung, którzy mówią o "potrzebie inicjacji" u współczesnego człowieka, niewiele w tym przypadku wnoszą, gdyż badacze ci nie są w stanie nic powiedzieć o kierunku owej inicjacji. Nie są w stanie ocenić i zdiagnozować, komu i czemu oddaje się człowiek w rytuale inicjacyjnym, którego ma akurat potrzebę; czy jest to dobre czy złe. Tego rodzaju pytania i odpowiedzi wymykają się ich metodologii. Nagłaśniane są natomiast ich optymistyczne (i częściowo zresztą słuszne) obserwacje, dotyczące owej antropologicznie uzasadnionej "potrzeby inicjacji", która w dzisiejszych czasach została zaniedbana na skutek powierzchownego racjonalizmu upraszczającego i redukującego wszystko co głębokie w człowieku, a co wyraża się np. w symbolach, rytuałach czy mitach.

Interpretacja sfery symbolicznej zależy od antropologii. Czy więc symbolika obecna w kulturze nie została dziś potraktowana zbyt psychologicznie, zbyt naturalistycznie? Identyfikacja z pewnymi symbolami czy znakami to nie tylko automatyczny przejaw pokładów nieświadomości, ale również przejaw wolnej decyzji, aby włączyć się w jakiś duchowy świat. W jaki świat włączają się młodzi sataniści, rysując tajemne znaki, pochodzące z "przeklętych" i niebezpiecznych ksiąg czarnej magii, których nawet najbardziej doświadczeni okultyści nie chcą nawet trzymać w domu? Czy uspokajająca i banalna interpretacja wielu tzw. psychologów (a także psychiatrów) nie przyczynia się do rozwoju plagi satanizmu? Tymczasem przedziwna agresja i upadek moralności wśród młodzieży przy tego rodzaju interpretacji bardziej spirytualnej (gdzie inicjację traktuje się jako włączenie w pewien duchowy świat) może mieć inne przyczyny niż tylko frustracje psychologiczne tłumaczone mechanizmami psychologii rozwojowej czy społecznej.

Chrześcijanie od początku zdawali sobie sprawę ze znaczenia owej "symboliki przynależności". Symbol Krzyża lub piętno szatana to nie tylko wyraz tajemnej głębi podświadomości, ale także wyraz deklaracji wierności i przynależności do określonego świata duchowego, w tym także osobowego. "Pieczęć Baranka" na czołach wiernych to skutek ich wierności. Podobnie jest w przypadku "znamienia szatana"; jest to pieczęć wyrosła z niewierności i pieczętująca tę niewierność czy zdradę na wieki. Jest to więc coś innego, a przede wszystkim coś o wiele gorszego niż tylko problemy z "ciemną stroną psychiki", o której tak wiele (i raczej beztrąsko) rozprawiają psychoanalizy (idąc za C.G. Jungiem). Trzeba więc nam tę epidemię satanizmu traktować poważnie, zwłaszcza że coraz więcej dzieci i młodzieży przejawia skutki zniewolenia demonicznego z opętaniem łącznie. Jak przypomina papież Jan Paweł II: W pewnych przypadkach działalność złego ducha może posunąć się również do owładnięcia ciałem człowieka, wtedy mówimy o opętaniu. (...) Kościół nie popiera i nie może popierać tendencji do zbyt pochopnego przypisywania wielu faktom bezpośredniego działania demona. Zasadniczo nie można jednak zaprzeczyć temu, że szatan powodowany chęcią szkodenia i prowadzenia do zła może posunąć się do tego krańcowego przejawu swojej wyższości (Katecheza o upadku zbuntowanych aniołów, 13 IX 1986). Znany włoski, czołowy egzorcysta katolicki, ks. G. Amorth za najważniejsze przyczyny zdominowania człowieka przez szatana uważa grzechy przeciwko I przykazaniu Dekalogu (idolatria, bałwochwalstwo), takie jak:

1. dobrowolne paktów zawierane z szatanem, niekiedy przypieczone tatuażem lub innymi znakami, włącznie z samookaleczeniami (por. KKK, 2113);

2. nierozważne okultystyczne kontakty: magia, spirytyzm, różne praktyki Wschodu, które mogą prowadzić do opętania (por. KKK, 2116-2117). Przyczyną opętania mogą być także lekceważone przez ludzi przejawy okultyzmu: wróżbiarstwo i uzdrowicielstwo. Ks. Amorth twierdzi bowiem, że biada człowiekowi uzdrowionemu przez maga powiązanego z szatanem. Nawiązuje on albo z demonem, albo z magiem więc o poważnych konsekwencjach, którą jest bardzo trudno przerwać. Istnieją też oczywiście inne przyczyny "zdemonizowania", takie jak np. permanentne i ciężkie grzechy nie związane bezpośrednio z I przykazaniem.

SATANIZM JAKO GRZECH BAŁWOCHWALSTWA

Satanizm w nauce Kościoła ma wymiar grzechu przeciwko I przykazaniu, biorąc rzecz obiektywnie, abstrahując od różnych obciążeń subiektywnych czy okoliczności łagodzących (por. KKK, 2113). I z tej racji po raz kolejny należy pamiętać, by nie pozwolić socjologom i psychologom zbagatelizować tego wymiaru. Zwłaszcza że w teoriach psychologicznych niezależnie od koncepcji bardzo często przyjmowany jest w sposób ukryty dogmat o ograniczonej wolności człowieka; lub nawet braku wolności człowieka. Oznacza to, że psychologia z racji swojej metody będzie dążyła do rozgrzeszania człowieka i do wyjaśniania wszystkiego czynnikami determinującymi go. Taka jest jej metoda; nawet przy dobrej woli psychologa metoda ta ma pewną siłę i autonomię. Tymczasem nigdy się nie da tego wykluczyć, że nawet człowiek bardzo zdeterminowany czynnikami psychologicznymi posiada jednak bardzo wyraźną, obiektywną, realną winę w kontekście grzechu idolatrii (bałwochwalstwa), czyli transgresji (przekroczenia) I przykazania Dekalogu, co jest uważane za najpoważniejszy, najcięższy grzech. Wolność człowieka jest dogmatem wiary, zaś według Objawienia biblijnego idolatria jest najcięższym grzechem (por. Wj 34,16; Pwt 6,14-15; Mt 22,37n).

Musimy więc brać pod uwagę wszystkie wymiary w strukturze człowieka. Idąc tym śladem, widzimy, że inicjacje, które są dokonywane w sektach satanistycznych, mogą mieć różne formy; od form łagodnych do najbardziej zbrodniczych, polegających na zabijaniu ludzi. Wszystkie one mają na celu inicjacyjne pieczętowanie przynależności

kultycznej, idolatrycznej. Trzeba to widzieć w funkcji związku z grzechem idolatrii. Oczywiście kryminolodzy, humaniści, etycy będą to widzieć zawsze jako wykroczenie przeciwko człowiekowi, etyce czy prawu.

Problem popularyzacji literatury satanistycznej poruszył swego czasu abp Józef Życiński, który zwrócił się 8 II 2000 r. z apelem do księgarzy o nierozprowadzanie Biblii szatana autorstwa A.S. La Vey'a. Motywując swoją interwencję, abp Życiński pisze, że niemoralne jest współdziałanie w rozprowadzaniu publikacji, które zachęcają do korzystania z narkotyków czy stosowania przemocy. Skrajną formę działania może stanowić społeczny bojkot tych księgarń, w których usiłuje się urynkować wszystkie ludzkie wartości i czerpać zyski zarówno z handlu pornografią, jak i z satanistycznych publikacji, głoszących pogardę i nienawiść do bliźnich (Gazeta Wyborcza 9 II 2000).

Może trzeba byłoby jednak dopowiedzieć i przypomnieć, że jest to także (a może przede wszystkim) kwestia transgresji I przykazania, czyli grzechu idolatrii, co jest ważne szczególnie dla chrześcijan. I być może powoduje to wszystkie te spustoszenia psychoduchowe, a także późniejsze ingerencje demoniczne, na które bezpośrednio otwiera właśnie grzech idolatrii. Związek grzechu idolatrii z ingerencją demoniczną potwierdza praktyka duszpasterstwa okultyzmu oraz praktyka egzorcystyczna. Ten czynnik inicjacji ma charakter pewnego aktu przynależności do fałszywego boga, w sposób idolatryczny, czyli par excellence grzeszny.

Podobna zasada jest w samym okultyzmie. Ponieważ jest tu także popełniany akt grzechu przeciwko I przykazaniu, łatwo dotyka obszaru satanizmu. Widzimy tutaj istotne duchowe pokrewieństwo. Od okultyzmu przechodzi się łatwo do satanizmu. La Vey interesował się hipnozą i okultyzmem zanim założył Kościół Szatana. Satanizm jest po prostu rozwinięciem tej woli mocy, która jest ukryta w myśleniu magicznym czy okultystycznym. Poza tym, okultyzm daje całościowy światopogląd, tworząc szeroką, intelektualną bazę także dla satanizmu, który sam w sobie korzysta z tradycji gnostryckiej. Okultyzm może być łagodną (w sensie nie-brutalności), lecz poważną formą satanizmu i przejściem do pełnego satanizmu.

Widzimy w historii okultyzmu europejskiego przenikanie się bez przerwy okultyzmu i satanizmu. Także satanizm europejski nie istnieje bez okultyzmu. Był on albo inspirowany przez okultystów, albo miał w sobie immanentnie zawsze taką otwartość na okultyzm. Zwłaszcza że satanizm w formie ideologicznej (ten, który dotyczy

postaci, osoby szatana, kultu) był inspirowany bezpośrednio gnozą. Gnoza jest także ściśle związana z okultyzmem. Cała tradycja ezoteryczna Zachodu opiera się na gnozie, w tym także doktryna masonerii. Gnoza ustawicznie pojawia się w ramach tradycji okultystycznej i satanistycznej. Poza tym w gnozie jest istotny stosunek do zła, a nawet próba rozwiązania tajemnicy zła. Wśród młodych ludzi kwestia stosunku do zła jest kwestią drażliwą. Są oni bardzo wrażliwi na problem zła - i słusznie - jak również silnie reagują na hipokryzję, na wszelki fałsz moralny (jak wspomina o tym La Vey, grając na tej strunie w Biblii szatana), co wynika także z wrażliwości na problem zła. Nierozwiązanie problemu zła powoduje bunt przeciwko Bogu. Mieszają się tutaj bardzo poważne problemy filozoficzne i teologiczne (tzw. "przeklęte problemy" Dostojewskiego) z wymiarem psychologicznym (stąd też kompetencje psychologa tu nie wystarczą).

Drogi wiodące do satanizmu

Giuseppe Ferrari

Sytuacje sprzyjające wejściu w kontakt z grupą sataniczną to przebywanie w środowiskach ezoterycznych, gdzie uprawia się magię i okultyzm, dzięki czemu człowiek oswaja się z ich ideami i praktykami i odczuwa pragnienie pójścia dalej, aby wypróbować nowe drogi poznania; udział w seansach spirytystycznych w celu wywoływania określonych duchów, co nierzadko prowadzi do przywołania złych duchów i do spotkania z uczestnikami obrzędów satanicznych; korzystanie z usług czarowników w celu rozwiązania różnego rodzaju problemów, co z upływem czasu prowadzi do kontaktu z obrzędami satanicznymi, uprawianymi przez pojedyncze osoby lub przez grupy mniej lub bardziej zorganizowane; bałwochwalczy kult piosenkarzy i zespołów rockowych, którym pozwala się, aby w swoich utworach bluźnili, nawoływali do samobójstwa lub zabójstwa, do przemocy, do dewiacji seksualnych, do narkomanii, nekrofilii i praktyk satanicznych.

Motywy skłaniające ludzi do udziału w obrzędach satanicznych bywają bardzo różnorodne. Należą do nich: przekonanie, że można tą drogą osiągnąć różne korzyści materialne, także kosztem innych; chęć kontestacji społeczeństwa przez sprzeciwienie się w sposób wyzywający przyjętym obyczajom i zasadom; chorobliwy pociąg do tego, co budzi lęk i przerażenie, wynikający być może z podświadomej potrzeby uwolnienia się od własnych fobii; gwałtowna reakcja na urazy doznane w przeszłości, czasem nawet w dzieciństwie; próba zdobycia szczególnych mocy, które - jak się uważa - można uzyskać dzięki tajemnej wiedzy albo udziałowi w określonych obrzędach;

zbożenia seksualne, które każą szukać zaspokojenia w anormalnych praktykach o charakterze tajemnym i obrzędowym.

Z pewnością także różne problemy współczesnego społeczeństwa przyczyniają się do tego, że satanizm trafia na podatną glebę: samotność jednostki w bezosobowym i bezkształtnym tłumie; kontakt ze środowiskami, które oczerniają chrześcijaństwo albo próbują je rozwoźnić zgodnie z własną wizją; rozkład rodziny na skutek osłabienia albo zaniku wiary w Boga, który jest jedynym źródłem miłości, harmonii i jedności. Istnieją też pewne postawy, o których można powiedzieć, że sprzyjają satanizmowi, ponieważ świadomie lub nieświadomie przyczyniają się do jego rozpowszechniania się w dzisiejszym społeczeństwie. Pierwsza z nich to niedocenywanie wagi zjawiska: uważa się je za fakt marginalny, pozbawiony znaczenia, za swego rodzaju zabawę towarzyską, której ewentualne wynaturzenia mieszczą się mimo wszystko w granicach społecznej tolerancji. Inna postawa, niejako przeciwstawna pierwszej, polega na przecenianiu zjawiska, które uważa się za nadmiernie rozpowszechnione, traktując wszystkie bez wyjątku ugrupowania sataniczne jako organizacje przestępcze (nawet wówczas, gdy brak podstaw, aby mówić o popełnionych przez nie przestępstwach), zdolne wywierać bardzo niebezpieczny i destabilizujący wpływ na społeczeństwo; jej konsekwencją może być chorobliwy lęk przed satanizmem i "polowanie na satanistów". Trzecią postawę można z kolei określić jako "lęk przed antysatanizmem": jest on podsycany przez tych, którzy uprawiają - zapewne celowo - przesadną i systematyczną, a czasem też bezpodstawną krytykę organizacji zwalczających satanizm, przedstawiając je jako instytucje niezwykle wpływowe, zdolne wywoływać zachowania społecznie szkodliwe, choć w rzeczywistości organizacje te przyjmują wobec zjawiska satanizmu postawę właściwą z punktu widzenia naukowego, kulturowego i religijnego.

Wierzenia sataniczne

Zanim opiszemy najważniejsze cechy złożonego zjawiska współczesnego satanizmu, warto podjąć próbę sformułowania jego definicji. Może to być definicja - by tak rzec - całościowa lub też szczegółowa, to znaczy dotycząca wyłącznie wybranych aspektów: teologicznego, antropologicznego, psychologicznego, prawnego, socjologicznego. Próbując na początek skupić uwagę na definicji całościowej możemy stwierdzić, że gdy mówimy o satanizmie, mamy na myśli osoby, ugrupowania lub ruchy, które już to w odosobnieniu, już to w ramach mniej lub bardziej zorganizowanych struktur praktykują w jakiejś formie kult (np. tzw. oddawanie czci, adorację, przywoływanie) bytu określanego w Biblii jako zły duch, diabeł lub szatan; byt ten jest zazwyczaj pojmowany przez satanistów jako istota lub siła metafizyczna, jako tajemniczy, wrodzony element ludzkiej osoby lub też jako nieznaną energię naturalną, którą

przywołuje się poprzez określone praktyki rytualne, nazywając różnymi imionami (np. Lucyfer).

Wierzenia sataniczne mogą być różne w poszczególnych ugrupowaniach. Dla niektórych szatan jest bytem mniej lub bardziej symbolicznym, wyrazem transgresji i zarazem racjonalizmu, obrzędy zaś to swego rodzaju brutalny psychodramat, który ma uwolnić "wiernych" od uwarunkowań religijnych, moralnych i kulturowych, w których wyrosli. Niektórzy sataniści, podzielający tę wizję, twierdzą, że "satanizm jest religią ciała. Satanista musi znaleźć szczęście tu i teraz. Nie istnieje niebo, które osiąga się po śmierci, ani ogień piekielny jako kara dla grzesznika". Dla innych natomiast szatan jest realną istotą, księciem ciemności, do którego można się zwracać poprzez magiczne rytuały, aby uzyskać różnego rodzaju korzyści. Inni znów widzą w szatanie, zwłaszcza w Lucyferze, postać pozytywną, która przeciwstawia się działaniu Boga judeochrześcijańskiego, uważanemu za negatywne.

Zazwyczaj trudno jest określić jednoznacznie wierzenia, do których odwołuje się dana sekta sataniczna. Na przykład satanizm uprawiany przez La Veya pod pewnymi względami traktuje zło jako nieosobową, żywotną moc, której kult, wyrażający się w określonych rytuałach, pozwala zapanować nad jej destrukcyjnym potencjałem; w innych natomiast sytuacjach widać wyraźnie, że La Vey w niektórych obrzędach zwraca się do szatana - przynajmniej w sensie metaforycznym - jako do istoty osobowej, wprowadzając tym samym dwuznaczność typową dla środowisk satanicznych. Jeszcze inną sprzeczność można dostrzec w postawie ludzi uczestniczących w absurdalnych obrzędach Church of Satan, które celowo i agresywnie przeciwstawiają się Ewangelii, Kościołowi i jego liturgii: jeżeli ktoś nie wierzy w szatana ani w Boga, w Kościół ani w ofiarę eucharystyczną, to trudno zrozumieć, dlaczego z takim fanatyzmem uczestniczy w "czarnych mszach".

Antropologia niektórych satanistów

Andrea Porcarelli

Na początek trzeba podkreślić, że termin "satanizm" obejmuje szeroki zakres zjawisk o wielu obliczach i aspektach. Tutaj ograniczymy się do omówienia kilku najbardziej znamienych przykładów, pozwalających uwypuklić główne cechy zjawiska, istotne z punktu widzenia analizy antropologicznej. Mówiąc ściślej, nasz antropologiczny opis satanizmu jest próbą podjęcia dwóch odrębnych problemów, które są ze sobą głęboko powiązane i wyjaśnienie jednego może pomóc w zrozumieniu drugiego. Z jednej strony przedstawimy pewne dane, które pozwolą nam określić obraz człowieka, jaki

wyłania się z doktryn satanicznych, z drugiej zaś spróbujemy dociec, jakie mogą być subiektywne motywacje osób szukających okazji kontaktu z satanizmem.

Przegląd najbardziej znaczących i rozpowszechnionych publikacji współczesnego satanizmu pozwala dostrzec w nich bardzo wyraźnie prometejską wizję człowieka, której wyrazem jest jego wywyższenie i ubóstwienie: "będziecie jak bogowie" - obiecywał odwieczny kusiciel, i ta obietnica pozostała niezmienną także dla tych, którzy dzisiaj szukają w nim inspiracji.

Aleister Crowley (1875-1947), niewątpliwie inspirator wielu współczesnych autorów satanicznych, bardzo wyraźnie ukazuje związek między wywyższeniem człowieka a buntem przeciw Bogu, zwłaszcza przeciw Bogu nakazów moralnych, które zostały mu wpojone w dzieciństwie przez fundamentalistyczną sektę. "Nie istnieje żadne prawo - pisze Crowley w Liber legis - poza zasadą "czyń, co chcesz". (...) Bądź silny, człowieku! Pożądaj i zaznawaj wszystkiego, co dają ci zmysły i ekstaza; nie bój się, że jakiś Bóg odrzuci cię z tego powodu. Każdy człowiek jest gwiazdą, jeżeli zdoła odkryć swoją własną prawdziwą wolę, w przeciwnym razie jest niewolnikiem; niewolnicy zaś muszą służyć. Niech zniknie miłosierdzie; przekleci, którzy współczują! Zabijaj i torturuj, nie oszczędzaj nikogo!"

Do tego samego nurtu należy także Anton Szandor La Vey (ur. w 1930 r.), który na początku swojej *The Satanic Bible* (Avon, New York, 1969) umieszcza "dziewięć tez satanicznych" - swoistą pochwałę ludzkiego pragnienia samozaspokojenia psychofizycznego za wszelką cenę, zarówno w stosunku do samego siebie ("Szatan proponuje pobłażliwość w miejsce wstrzemięźliwości". "Szatan proponuje żywą egzystencję w miejsce jałowych urojeń duchowych"), jak i w odniesieniu do innych ("Szatan proponuje zemstę, a nie nadstawianie drugiego policzka"), przede wszystkim zaś w odniesieniu do Boga i Jego nakazów moralnych ("Szatan przedstawia człowieka jako istotę w niczym nie przewyższającą zwierząt, czasem lepszą, ale najczęściej gorszą od istot czworonożnych, która na skutek swego rzekomego 'rozwoju intelektualnego i duchowego na wzór Boga' stała się zwierzęciem najbardziej ze wszystkich zepsutym. Szatan proponuje wszystkie tak zwane grzechy, w takiej mierze, w jakiej prowadzą one do zaspokojenia fizycznego, umysłowego i emocjonalnego").

Już w tym "manifeście" satanizmu można dostrzec wyraźne symptomy głębokiego buntu przeciw religii w ogólności, a zwłaszcza przeciw chrześcijaństwu. Istotnie, kontynuując lekturę *The Satanic Bible* docieramy do rozdziału o znamienym tytule: *Wanted! God dead or alive* ("List gończy: Poszukiwany Bóg żywy lub umarły"), w którym autor stwierdza, że nie ma sensu żaden związek z Bogiem, do którego ludzie

zwracają się rzekomo tylko po to, aby znaleźć ulgę w cierpieniu fizycznym i uzyskać przebaczenie za zło moralne. Negacja roli Boga jest wedle satanizmu warunkiem realizacji człowieka, w tym sensie, że satanista nie powinien chylić czoła przed nikim i winien w samym sobie znaleźć wszystkie siły i środki, jakich potrzebuje, aby zapewnić sobie szczęście na ziemi. "Wszystkie religie natury duchowej - pisze La Vey - są wymysłem człowieka", swoistą projekcją w nieskończoność jego nie spełnionych pragnień, tego wszystkiego, czego człowiek chciałby dokonać, ale nie potrafi. Natomiast "satanista wierzy w całkowite zaspokojenie swojego ego", przeżywa swoje życie "jak zabawę", nie odmawia sobie żadnych przyjemności i nie żywi bezużytecznej miłości do wszystkich ludzi, gdyż uważa ją za niemożliwą i absurdalną: "nie możesz kochać wszystkich, to śmieszny pomysł, jeśli kochasz wszystkich i wszystko, tracisz naturalną zdolność selekcji. (...) Miłość to jedno z najsilniejszych uczuć, jakich doznaje człowiek, drugim jest nienawiść. Próby wzbudzenia w sobie na siłę miłości do wszystkich są sprzeczne z naturą. (...) Jeśli nie jesteś w stanie doznawać jednego z tych uczuć, nie potrafisz też doświadczyć w pełni drugiego".

Iluzja samoubóstwienia człowieka przez bunt przeciw Bogu jest podtrzymywana także na płaszczyźnie rytualnej. Najważniejszym świętem dla członków tzw. kościoła szatana są urodziny (jako że "każdy człowiek jest bogiem"), ogół obrzędów satanicznych zaś jest przedstawiany jako seria psychodramatów, które mają uwolnić uczestników od tkwiącego w ich podświadomości dziedzictwa religii chrześcijańskiej, które niegdyś wyznawali, zwłaszcza zaś religii katolickiej (por. *The Satanic Rituals*, Avon, New York, 1972). Błuzniercze profanacje obrzędów chrześcijańskich są dokonywane ponadto w kontekście praktyk heteroseksualnych lub homoseksualnych, co do których La Vey wyznaje szczerze, że zaspokojenie seksualne jest niewątpliwie źródłem przyjemności, ale nie należy do niego dążyć jako do samoistnego celu. Chociaż La Vey wielokrotnie podkreśla, że obrzędy te mają charakter psychodramatyczny, zachowują one typową dla satanizmu dwuznaczność: ich uczestnicy z jednej strony twierdzą, że nie wierzą w Boga, w Jezusa Chrystusa, w Kościół, w sakramenty i ich wartość zbawczą, z drugiej zaś zwracają się bezpośrednio do Boga (aby zaprzeczać Jego istnieniu), do Jezusa Chrystusa (aby Go znieważać), i często posługują się konsekrowanymi hostiami, aby profanować je podczas obrzędów. W ten sposób ujawniają wszystkie sprzeczności tej "zbuntowanej wiary", w której negację Boga można uznać po prostu za konkretną formę satanicznej nienawiści do Niego.

Cechy osobowości satanistów

Eugenio Fizzotti

Jakie są cechy osobowości tych, którzy stają się wyznawcami bóstwa o charakterze satanicznym?

Pierwszą cechą jest wyraźna skłonność masochistyczna, której przejawami są słaby temperament, tendencja do samokrytyki, potrzeba czucia się słabym i bezsilnym, dobrowolna rezygnacja z wszelkiego poczucia wolności i osobistej odpowiedzialności. Zasadniczą rolę odgrywa tu zatem dążenie do autodestrukcji: człowiek pragnie własnej szkody, sam ją wywołuje lub dopuszcza, aby zapobiec przejawom wrogości ze strony innych albo żeby wzbudzić w innych uczucia pozytywne i litość do siebie. Wystarczy przytoczyć tu przykład biernej i irracjonalnej akceptacji różnych "niekwestionowanych przywódców", których rozkazy wykonuje się bez najmniejszego sprzeciwu.

Druga cecha wiąże się z głębokim poczuciem winy, które jest skutkiem trudności w uświadomieniu sobie dwuznaczności ludzkiej egzystencji. Fromm stwierdza bardzo jednoznacznie, że "w sferze relacji autorytarnych uznanie własnych win rodzi przede wszystkim uczucie lęku, ponieważ człowiek wie, że okazał nieposłuszeństwo potężnej władzy, która (...) nie omieszcza go ukarać. Uchybienie moralne to akt buntu, a jedynym sposobem zadośćuczynienia jest orgia samoponiżenia. Grzesznik czuje się zdeprawowany i bezsilny, powierza się miłosierdziu władzy ufając, że w ten sposób uzyska przebaczenie. Żałować za grzechy znaczy drżeć ze strachu".

Trzecia cecha wiąże się z bardzo silnym i negatywnym uwewnętrznianiem wymagań stawianych przez otoczenie, co prowadzi do postrzegania całej sfery prawa i - szerzej - środowiska kulturowego, społecznego i rodzinnego jako rzeczywistości tyranizującej człowieka. Rodzi to z jednej strony lek przed zniszczeniem, a z drugiej, paradoksalnie, niepohamowaną skłonność do działań negatywnych, prowadzących do samozniszczenia.

Czwartą i ostatnią cechą jest ukierunkowanie ku śmierci i ku rzeczom martwym, wyrażające pragnienie stopniowego przetworzenia samego siebie, społeczeństwa i otoczenia w cmentarz albo w zautomatyzowaną fabrykę. Ozdabianie miejsc spotkań czarnymi zasłonami i pogrzebowymi draperiami, czaszkami i obrazami budzącymi grozę, używanie kapturów podczas sprawowania obrzędów, składanie ofiar ze zwierząt, a czasem nawet z ludzi - to najbardziej wymowne dowody tych nekrofilskich skłonności.

Tak więc psychologia odczytuje kult szatana jako naglący i często tragiczny sygnał alarmowy. Nie prowadzi on bowiem człowieka do osobowego wzrostu, nie pozwala mu nawiązać szczerzej i autentycznej relacji z innymi, nie kształtuje w nim postawy

służby. Jest raczej przejawem silnych i niepokojących skłonności autodestrukcyjnych, co jeszcze wyraźniej uwidocznia się w próbach ukrycia się i ucieczki, a zarazem w dobrowolnej rezygnacji (choć trudno powiedzieć, na ile jest ona rzeczywiście dobrowolna) z własnej woli na rzecz władzy, która poszukując obsesyjnie magicznych formuł i rytuałów żąda ślepego posłuszeństwa i postępowania wedle sztywnych schematów.

Eugenio Fizzotti

Wykładowca psychologii religii na Wydziale Wychowania Uniwersytetu Salezjańskiego w Rzymie

Subiektywne motywacje ludzi szukających kontaktu z satanizmem

Andrea Porcarelli

Z analizy przedstawionych w poprzednim rozdziale aspektów antropologicznych wyraźnie wynika, że istotną cechą satanizmu jest absolutne wywyższenie ludzkiego "ja" połączone z radykalnym buntem przeciw wszystkiemu, co boskie, a zwłaszcza przeciw Bogu objawionemu w Biblii; ważnym czynnikiem jest tu też odrzucenie wszelkich powszechnie przyjętych zasad etycznych. Odniesienie do kontekstu biblijnego jest niezbędne, a życia wewnętrznego satanistów nie sposób zrozumieć inaczej, jak tylko przyjmując za punkt wyjścia silnie konfliktową relację z Bogiem tradycji judeochrześcijańskiej.

Spróbujmy na początek wyobrazić sobie możliwe konsekwencje błędnie rozwiązanego kryzysu wiary, zakładając, że jego najważniejszą przyczyną była nieumiejętność akceptacji cierpienia fizycznego oraz przyjęcia norm moralnych, które wyznaczają drogę chrześcijanina ku Bogu. Taka sytuacja występuje niestety dość często i choć zazwyczaj nie prowadzi na szczęście do podjęcia praktyk satanicznych, jej analiza może nam pomóc w zrozumieniu mentalności tych, którzy posuwają się do takiej skrajności. Punktem wyjścia naszej refleksji jest spostrzeżenie, że w większości przypadków ostra faza kryzysu wewnętrznego nie trwa wiecznie i zwykle przechodzi on w jakiś sposób w fazę stabilizacji, możemy zatem rozważyć różne hipotezy rozwoju sytuacji, teoretycznie możliwe, aby dojść do tej, która nas interesuje.

Pierwszą możliwością wyjścia z takiego kryzysu wiary jest pełne nawrócenie do Chrystusa, które pozwala przyjąć Jego "słodkie jarzmo" i prosić o przebaczenie za chwilowe odejście. Inna możliwość polega na tym, że człowiek wychodząc z kryzysu wewnętrznego odrzuca nawet wszelką myśl o Bogu (ateizm teoretyczny i praktyczny), uważając, że ten Bóg - gdyby istniał - byłby odpowiedzialny zarówno za stworzenie

świata, w którym istnieje cierpienie, jak i za ustanowienie zasad etycznych, które zdają się tak bardzo utrudniać życie. Kolejne hipotetyczne rozwiązanie może przybrać postać tak zwanej "wiary po swojemu": człowiek wierzy wówczas w boga przez siebie wymyślonego, kształtuje go sobie na własny użytek, tak aby pozwalał na wszystko, czego on chce, a zabraniał tylko tego, co on gotów jest uznać za zabronione; z takim bogiem można rozmawiać, jeśli się chce, jak się chce i kiedy się chce; jest to w każdym razie bóg inny od Tego, którego głosi Kościół. Tą drogą można iść indywidualnie albo też wstępując do jednej z licznych sekt, które są swoistym "supermarketem sacrum". Ostatnią możliwością jest droga satanizmu w ścisłym sensie: konsekwencją przedstawionego wyżej kryzysu religijnego nie jest wówczas nawrócenie ani jakaś mniej lub bardziej wyraźna forma agnostycyzmu czy ateizmu, ale radykalny bunt przeciwko Bogu Biblii. Człowiek wyraża czasem ten bunt przez otwartą adorację szatana, pojmowanego jako istota osobowa, czasem ogranicza się do przywoływania go, aby uzyskać od niego jakieś korzyści, lub tylko do mniej lub bardziej symbolicznego wykorzystywania satanicznych doktryn i obrzędów, aby uwolnić się od resztek swojej wiary czy choćby tylko od pozostałości chrześcijańskiej kultury.

W swoim "akcie wiary na opak" satanista wyraża wiarę w destrukcyjną moc kosmiczną, której człowiek jest jednocześnie panem i niewolnikiem. Frustracja kogoś, kto nie potrafi się zrealizować w społeczeństwie, które pragnie kierować się zasadami prawa i sprawiedliwości (a więc wartościami całkowicie zgodnymi z mentalnością judeochrześcijańską), może wyrazić się w sposób niekontrolowany i skrajny. Ludziom sfrustrowanym lub chorym na jakąś ostrą formę "egolatrii" satanizm jawi się jako alternatywa i jako możliwość szyderczego zanegowania religii panującej, w której upatrują przyczyny swojego nieszczęścia: odwołują się do przeciwnika Boga, skoro ten Bóg wiary nie potrafi zapewnić im szczęścia ziemskiego, do jakiego dążą, przynajmniej nie w takiej postaci, jakiej pragną, i nie wtedy, kiedy go oczekują.

W takim kontekście łatwo jest zrozumieć pragnienie zdobycia mniej lub bardziej absolutnej władzy nad samym sobą, nad innymi ludźmi i nad rzeczami. Dlatego satanizm wiąże się z wiarą w jakąś formę magii obrzędowej, która pozwala zjednać sobie przychylność tajemnych mocy, utożsamianych bezpośrednio i jednoznacznie z biblijnym szatanem albo też pojmowanych w sposób bardziej nieokreślony i nieosobowy, ale zawsze związanych z "mroczną" stroną kosmosu i życia, czy też po prostu z mocami kosmicznymi i witalnymi jako przeciwieństwem ładu i "światłości" (czyli tego, co w wizji judeochrześcijańskiej reprezentuje Bóg, Stwórca nieba i ziemi).

Na zakończenie chciałbym przedstawić kilka uwag krytycznych zarówno na temat wszelkich form pogoni za sensacją, typowych zwłaszcza dla środków przekazu (które czasem wykorzystują instrumentalnie temat diabła i satanizmu - mówiąc o nich z sensem lub bez sensu - tylko po to, by zwiększyć zainteresowanie odbiorców), jak i pod adresem tych autorów, którzy nadmiernie zawężają granice fenomenologiczne zjawiska, twierdząc, że o satanizmie w sensie ścisłym można mówić tylko w przypadku jawnego oddawania czci szatanowi, rozumianemu jednoznacznie jako przeciwnik Boga Biblii, i w konsekwencji nie zaliczają do satanistów nawet tych, którzy przywołują szatana, aby się nim posługiwać, a nie żeby mu służyć. Jest oczywiste, że w ten sposób pojmowany satanizm w praktyce niemal by nie istniał, nie można by też nazywać satanistami nawet założycieli pewnych sekt, które same określają się jako sataniczne. Nade wszystko zaś trudno jest zrozumieć powód, dla którego tak usilnie próbuje się uwolnić od zarzutu satanizmu wielu spośród tych, którzy bynajmniej nie zwracają się do szatana w sposób bezpośredni i jednoznaczny. Z drugiej strony poszukiwanie sensacji przez media oraz postawa tych, którzy wszędzie dopatrują się obecności diabła, tworzą niepotrzebne zamieszanie w umysłach ludzi i uniemożliwiają dostrzeżenie w zjawisku satanizmu tego, czym ono jest w istocie: skrajnego przykładu tego, że osoby ubogie w wartości religijne i ludzkie mogą uciekać się nawet do kontaktów z Księciem Ciemności (rzeczywistych, domniemych czy choćby tylko pozornych), aby wywyższyć swoje "ja" i przypisać sobie absolutną władzę nad dobrem i złem.

Wydaje się, że w kategoriach antropologicznych można uznać radykalny bunt, o którym mówiliśmy wyżej, za wystarczająco znamienny wspólny element różnych form satanizmu, zarówno wówczas, gdy bunt ten wyraża się w otwartym oddawaniu czci szatanowi i służeniu mu, jak i wówczas, gdy jest środkiem służącym osiągnięciu tych doczesnych celów, które biblijny szatan wskazuje ludziom jako ostateczny cel życia, a także wówczas, gdy szatan jest traktowany jako symbol w swoistym psychodramacie, który ma wyrażać całkowity bunt przeciw Bogu Biblii i podtrzymać złudzenie, że w ten sposób człowiek może lepiej korzystać z dóbr ziemskich.

Mamy zresztą racjonalne podstawy dla przypuszczenia, że istnieje pewien rodzaj odwrotnej proporcjonalności między jawną wiarą w szatana pojmowanego jako osoba a rozgłosem, jaki dana sekta sataniczna pragnie uzyskać. Nie należy się dziwić, że przedstawiciele satanizmu ludycznego lub racjonalistycznego publikują książki i broszury, występują w telewizji - jednym słowem, robią sobie dużą reklamę (zakładając oczywiście, że ta reklama ukazuje całą prawdę, a nie tylko zewnętrzne oblicze satanizmu, który w ukryciu dąży także do bardziej realnego kontaktu z Księciem Zła). Z drugiej strony nietrudno się domyślić, że grupy sataniczne, których

intencją jest wyraźne i rzeczywiste przywoływanie szatana, wołą ciemności niż światło, mrok niż blask reflektorów.

Analiza satanizmu reklamowanego publicznie (łatwiejsza dla badaczy ze względu na większą dostępność źródeł) jest mimo wszystko interesująca, pozwala bowiem poznać także bardziej ukrytą jego postać, ponieważ publikowane teksty wpływają i oddziałują również na tych, którzy posługują się nimi nadając im sens w pewnej mierze odmienny od deklarowanego przez autorów. Możemy wręcz dostrzec pewną ciągłość ideową między radykalnym buntem przeciw Bogu Biblii a buntowniczym pragnieniem odmówienia Mu choćby tej zasługi, że pozwolił nam poznać pojęcie szatana, jako że to właśnie Pismo Święte jest źródłem poznania, które pozwala nam w ogóle mówić o szatanie, opisanym tam jako przeciwnik Boga. Satanista może uznać, że nie ma żadnego długu także w tej dziedzinie, i głosić całkowitą niezależność swojej wizji od wizji biblijnej, mimo iż nadal karmi swoją wiarę i obrzędy elementami zapożyczonymi w rzeczywistości z chrześcijaństwa.

Z drugiej strony wydaje się nam trudne do przyjęcia samo założenie, iż człowiek jest zdolny w pełni zastąpić Boga szatanem i uczynić z niego przedmiot czci nakazanej przez pierwsze przykazanie, ponieważ - jak pisze św. Tomasz (por. *Summa Theologiae*, I-II, q. 78, a. 1) - kto wybiera zło, nie wybiera go nigdy "dla niego samego" ani "jako zła", ale zawsze dlatego, że dostrzega w nim (na skutek błędu lub grzechu) jakiś pozór dobra (aczkolwiek jest to dobro fałszywe, zniekształcone, zmaterializowane). Jesteśmy zatem skłonni sądzić, że nawet adoracja szatana, pojmowanego jako istota osobowa, nie jest nigdy w rzeczywistości i niezależnie od mniej lub bardziej szczyrych deklaracji czystą adoracją, swego rodzaju kontemplacją niegodziwości szatana jako takiego. Możemy co najwyżej uznać, że jest to przejaw swoistej przewrotności człowieka, który czci złego ducha, ponieważ spodziewa się otrzymać od niego jakieś korzyści albo też uznaje go za wzór buntu przeciw Bogu, który satanista sam chciałby okazać. Właśnie pragnienie takiego buntu jest zatem prawdziwym subiektywnym motorem różnych form satanizmu: zarówno wówczas, gdy pojmuje on szatana jako realną osobę (zdeprawowaną istotę duchową, niszczyciela wiary chrześcijańskiej), jak i wówczas, gdy traktuje go jako rzeczywistość bezosobową, której cechy - materia i energia - czynią z niej przeciwieństwo chrześcijańskiej koncepcji Boga, a także wówczas, gdy wykorzystuje go po prostu jako pretekst, czyniąc z niego umyślnie antychrześcijański symbol wywyższenia ludzkiego "ja". Dla człowieka, który oddaje się praktykom satanicznym, prawdziwym przedmiotem kultu jest zawsze i niezmiennie jego własne "ja", co łączy się z nieuporządkowanym pragnieniem zbudowania sobie wyłącznie doczesnego szczęścia bez uciekania się do Bożej pomocy, ale tylko własnymi przyrodzonymi siłami, a co najwyżej z pomocą kogoś, kto zechce ewentualnie

współdziałać w realizacji takiego zamierzenia, które z ludzkiego punktu widzenia jest beznadziejne, a z chrześcijańskiego przewrotne.

Kulty sataniczne w ocenie Kościoła

Bp Angelo Scola

Działanie szatana polega zwykle na nakłanianiu nas do grzechu, który jest zawinionym przez człowieka zagubieniem wolności. Sobór Watykański II tak naświetla tę sytuację: Człowiek bowiem, wglądając w swoje serce dostrzega, że jest skłonny także do złego i pogrążony w wielorakim złu, które nie może pochodzić od dobrego Stwórcy. Wzbraniając się często uznać Boga za swój początek, burzy należyty stosunek do swego celu ostatecznego, a także całe swoje uporządkowane nastawienie czy to w stosunku do siebie samego, czy do innych ludzi i wszystkich rzeczy stworzonych. Dlatego człowiek jest wewnętrznie rozdarty. Z tego też powodu całe życie ludzi, czy to jednostkowe, czy zbiorowe, przedstawia się jako walka, i to walka dramatyczna między dobrem i złem, między światłem i ciemnością (Gaudium et spes, 13). (...)

Pismo Święte, zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, przypomina nieustannie o niegodziwości kultów szatana. Głównym motywem tego biblijnego potępienia jest świadomość, że kulty oznaczają odrzucenie jedyne i prawdziwego Boga, gdyż podważają Jego panowanie nad swoim ludem: "Ja, Pan, tylko Ja istnieję i poza Mną nie ma żadnego zbawcy" (Iz 43, 11). Zawierając przymierze z ludem Izraela Bóg napominał go: "Będziesz się bał Pana, Boga swego, będziesz Mu służył i na Jego imię będziesz przysięgał. Nie będziecie oddawali czci bogom obcym, spomiędzy bogów okolicznych narodów, bo Pan, Bóg twój, który jest u ciebie, jest Bogiem zazdrosnym, by się nie rozpałił na ciebie gniew Pana, Boga twego, i nie zmiotł cię z powierzchni ziemi. Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga waszego, jak wystawialiście Go na próbę w Massa" (Pwt 6, 13-16). Historia zbawienia ustanawia bardzo szczególną relację między Izraelem a Bogiem, który objawił się jako prawdziwy Bóg, jedyny zdolny wyzwolić i zbawić człowieka. Potępienie starotestamentowe obowiązuje także w Nowym Testamencie. Na samym początku misji Jezusa zostaje wręcz potwierdzone z całą mocą: "Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz" Mt 4, 10. Walka Jezusa z szatanem i grzechem, dokonane przezeń uzdrowienia i cudy, Jego śmierć i zmartwychwstanie uwalniają człowieka od władzy demonów, od zła i śmierci. Pisma apostołskie stanowczo potwierdzają potępienie praktyk czarodziejskich: "Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość,

pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą" Ga 5, 19-21.

Nauczanie Ojców Kościoła, zwłaszcza z pierwszych stuleci chrześcijaństwa, kiedy kultury magiczne i sataniczne były bardzo rozpowszechnione, jest jednomyślne. Możemy przypomnieć tutaj słowa Tertuliana: "O astrologach, czarownikach, szarlatanach wszelkiego pokroju nie warto nawet mówić. Mimo to niedawno pewien astrolog, który podaje się za chrześcijanina, miał czelność wygłosić pochwałę swojego zawodu! (...) Astrologia i magia to ohydne wymysły złych duchów" (De idolatria, IX, 1); również u św. Cyryla Jerozolimskiego czytamy: "Niektórzy pozwolili sobie zuchwale wzgardzić stwórcą raj, czczą zaś węża i smoka - wizerunki tego, kto sprawił, że człowiek został z raj wygnany" (VI Katecheza chrzcielna, 10). We wszystkich epokach dziejów chrześcijaństwa osąd Kościoła na temat kultów satanicznych pozostał nie zmieniony. Kultury sataniczne należą do kategorii praktyk bałwochwalczych, ponieważ przypisują Bożą moc i cechy komuś, kto nie jest Bogiem, ale "wrogiem rodzaju ludzkiego". Są to zatem praktyki zrywające całkowicie komunie z Bogiem, ponieważ oznaczają dobrowolne opowiedzenie się człowieka po stronie szatana, a nie po stronie jedyne Boga. Mamy tu do czynienia z grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu prawa Bożego (por. KKK, 2110 nn.). Głoszenie odkupieńczej mocy Odkupiciela, stanowiące istotną treść apostołskiego kerygmatu, zostaje zastąpione przez "techniki" i "rytuały", które rzekomo pozwalają człowiekowi zapewnić sobie i innym opiekę szatana. Katechizm Kościoła Katolickiego tak o tym mówi: "Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub do demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odsłaniać przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnienia zjednania sobie ukrytych mocy. Praktyki te są sprzeczne ze czcią i szacunkiem - połączonym z miłą bojaźnią - które należą się jedynie Bogu" (n. 2116).

Jest jeszcze jeden aspekt kultów satanicznych, którego nie możemy pominąć. W światopoglądzie ludzi, którzy praktykują kultury sataniczne, zapewne nietrudno byłoby dopatrzeć się manichejskiej wizji rzeczywistości, choć może oni sami nie są tego świadomi. Przypisywanie bowiem szatanowi tego, co jest wyłącznym przymiotem Bożym, oznacza - przynajmniej w praktyce - oparcie wizji świata i historii na fundamencie dwóch zasad, które wzajemnie się zwalczają i starają się pozyskać czcicieli. Nie ma nic bardziej obcego wierze katolickiej niż tego rodzaju manicheizm. Wielokrotnie wypowiedzi Magisterium Kościoła (wystarczy wymienić tu polemikę z

gnostycyzmem, a w średniowieczu z katarami i albigenami) zawsze przypominały, że diabeł jest istotą stworzoną, a źródłem zła jest jego wola i wolność ludzi. Niemniej uprawianie praktyk satanicznych świadczy nie tylko o braku wiary. Uwłaczają one głęboko także chrześcijańskiej nadziei, ponieważ kto dopuszcza się takich czynów, zawiera swój doczesny los i zbawienie wieczne złym mocom zamiast Bogu. Nie zapominajmy też, że kto oddaje cześć szatanowi, działa przeciw miłości, ponieważ oddaje się w służbę jego dzieła niszczenia: wystarczy pomyśleć o deprawacji moralnej, jaka towarzyszy zwykle kultowi szatana. Właśnie dlatego, że jest to kult, ogarnia on całego człowieka i jego chrześcijańską tożsamość, opartą na cnotach teologicznych. Nie mamy tu zatem do czynienia ze zwykłą słabością ludzkiej natury, ale z dobrowolnym i radykalnym wystąpieniem przeciw Bogu, które w aspekcie obiektywnym trzeba uznać za grzech śmiertelny.

Warto tu też przypomnieć - nie wchodząc w kompetencje kanonistów - że integralną część obrzędów satanicznych stanowi często świętokradztwo (zwłaszcza bezczeszczenie Eucharystii). Trzeba zatem przestrzec, że "kto postacię konsekrowaną porzuca albo w celu świętokradczym zabiera lub przechowuje, podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa, zarezerwowanej Stolicy Apostolskiej" (Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 1367). Również to uświadamia nam niegodziwość podobnych praktyk. Nie wynika stąd jednak, że winni nie mogą uzyskać przebaczenia, jeśli spełnią określone warunki.

Bp Angelo Scola

Emerytowany ordynariusz Grosseto, rektor Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego

Obrzędy sataniczne

Giuseppe Ferrari

Obrzędy praktykowane przez poszczególne sekty często powstały w drodze modyfikacji obrzędów istniejących już wcześniej. Ogólnie jednak można powiedzieć, że rytury sataniczne służą celom wybranym przez celebransę; jest to pewien zespół gestów i słów mających wywołać jakąś zmianę w sytuacjach czy wydarzeniach, której nie można jakoby uzyskać normalnymi środkami i sposobami. Kiedy poprzez takie obrzędy zamierza się rzucić przekleństwo czy czar na określoną osobę, zwykle czyni się to w nocy, mniemając, że moment najbardziej sprzyjający przypada w określonej fazie snu tej osoby (na przykład na dwie godziny przed przebudzeniem). Jest to jeden z powodów, dla których rytury sataniczne rozpoczynają się zazwyczaj w godzinach nocnych. Natomiast wybór miejsca spotkania, w mieście czy poza nim, zależy prawdopodobnie od możliwości przeprowadzenia wszystkiego w sposób możliwie

dyskretny, a w pewnych przypadkach od bliskości cmentarza albo wyłączonych z użytku sakralnego kościołów. Nie można wykluczyć, że podczas obrzędów satanicznych niektóre grupy dopuszczają się aktów bezczeszczenia zwłok, przemocy fizycznej, także wobec nieletnich, czy nawet rytualnych zabójstw.

Pewna liczba sekt satanicznych powstałych w ostatnim okresie czerpie inspirację z ugrupowania Church of Satan, założonego w 1966 r. w Stanach Zjednoczonych przez Antona Szandora La Veya. Symbolem tej sekty jest tzw. "pieczęć Baphometa": głowa kozła wewnątrz odwróconego pentagramu (gwiazdy pięcioramiennej), wpisanego w okrąg; ponadto na zakończeniach ramion gwiazdy znajduje się pięć liter hebrajskich i całość jest wpisana w jeszcze jeden okrąg. La Vey jest autorem trzech książek, które stanowią punkt odniesienia dla współczesnego satanizmu: *The Satanic Bible*, *Complete Witch* i *The Satanic Rituals*. W tej ostatniej znaleźć można opisy różnych obrzędów sprawowanych po łacinie, angielsku, francusku i niemiecku. Najważniejszy obrzęd wszystkich satanistów, za jaki można uznać "czarną mszę", został opisany przez La Veya zarówno w *The Satanic Bible*, jak i *The Satanic Rituals*. Poszczególne grupy sataniczne wprowadzają zmiany do rytuału przyjętego przez La Veya, który wzoruje się na najstarszych "czarnych mszach" europejskich i czerpie inspirację m.in. z pism francuskiego poety Charles'a Baudelaire'a (1821-1867) i pisarza Charles'a Georges'a Huysmansa (1848-1907). Obrzęd jest sprawowany przez tzw. celebransa, diakona i subdiakona. Jako paramenty służą świece, odwrócony pentagram, kielich wypełniony winem lub innym napojem alkoholowym, dzwonek, miecz, kropidło lub przedmiot w kształcie fallusa, odwrócony krzyż; używa się także hostii konsekrowanej w czasie prawdziwej Mszy św. Ołtarzem "czarnej mszy" jest ciało nagiej kobiety, uczestnicy są ubrani w czarne szaty z kapturami. Obrzęd naśladuje mniej więcej liturgię Mszy św. katolickiej, modlitwy są odmawiane po łacinie, angielsku lub francusku. Oczywiście zamiast imienia Bożego wzywa się imienia szatana, przywołuje się imiona złych duchów, odmawia się "Ojcze nasz" odwracając właściwy sens modlitwy (np. "Ojcze nasz, któryś jest w piekle"), bluźni się Jezusowi Chrystusowi i profanuje na różne sposoby hostię (używając jej w praktykach seksualnych, deptając ją niejednokrotnie na znak nienawiści).

Sekty sataniczne

Giuseppe Ferrari

Grupy i ruchy sataniczne są oczywiście bardzo zróżnicowane, część z nich jest wzajemnie powiązana, inne nie; niektóre pozostają nieznane nawet dla ludzi mających kontakt ze środowiskami satanicznymi. Istnienie pewnych sekt jest bardzo krótkotrwałe, a może tylko "wirtualne, inne z czasem zaprzestają działalności lub w

pewnych przypadkach kontynuują ją w ukryciu; część z nich działa jawnie, część potajemnie; ponadto prawie we wszystkich dokonują się nieustanne rozłamy, to znaczy że dana grupa dzieli się na dwie lub więcej, a z tych wyłaniają się później kolejne odgałęzienia.

Stany Zjednoczone są niewątpliwie krajem o największej liczbie ugrupowań satanicznych, które można określić jako jawne, to znaczy działające mniej lub bardziej otwarcie; w tym kraju też można znaleźć najobszerniejszą bibliografię na temat współczesnego satanizmu. Do ugrupowań jawnych powstałych w USA i dotąd działających należą: Church of Satan, Tempie of Set, Order of the Black Ram, Werewolf Order, Worldwide Church of Satanic Liberation, Church of War. Spośród tych, które po kilku latach prawdopodobnie zaprzestały działalności, można wymienić: Church of Satanic Brotherhood, Brotherhood of the Ram, Our Lady of Endor Coven, The Satanic Orthodox Church of Nethilum Rite, The Satanic Church. Ponadto w przypadku niektórych organizacji trudno jest ustalić, czy nadal działają, czy też nie; dotyczy to na przykład ugrupowania nazywanego Ordo Templi Satanis, którego publikacje są rozpowszechniane za pośrednictwem Internetu.

Inną grupą sataniczną, która została dość dobrze poznana, między innymi dzięki "obserwacji uczestniczącej" przeprowadzonej przez amerykańskiego socjologa Williama Simsa Bainbridge'a, jest The Process Church of the Final Judgement. Powstała ona w 1965 r. w Anglii i później rozwinęła się w kilku krajach, zwłaszcza w USA, po czym nastąpił jej podział na dwa odłamy; obecnie The Processnie daje znaku życia. W Anglii odnotowano ponadto działalność dwóch innych jawnych organizacji satanicznych: Order of the Nine Angels i Dark Lily; z kolei w Nowej Zelandii działa grupa Ordo Sinistra Vivendi, poprzednio znana jako Order of the Left Hand Path. Spośród sekt satanicznych działających we Włoszech, o których coś wiadomo, ponieważ w taki czy inny sposób informacje o nich trafiały na strony gazet, można wymienić: Bambini di Satana, Chiesa di Satana di Filippo Scerba, Chiesa Luciferiana di Efrem Del Gatto, Impero Satanico della Luce degli Infericy Seguaci del Maestro Loitan. Istnieją też grupy, które same nie uważają się za sataniczne, głosząc na przykład, że praktykują rytury pogańskie, aby osiągnąć harmonię z tajemnymi mocami natury; w rzeczywistości jednak niektóre ich cechy pozwalają zaliczyć je do wielokształtnego świata satanizmu.

Giuseppe Ferrari

Krajowy (włoski) sekretarz Zespołu Badań i Informacji na temat Sekt

Konsekwencje kultów satanicznych

Angelo Scola

Przynależność do sekt i uprawianie kultów satanicznych czyni człowieka coraz bardziej bezbronnym wobec szatana. Choć wiara pozwala nam trwać w przekonaniu, że diabeł nie może decydować o wiecznym zbawieniu człowieka, jeżeli ten ostatni mu na to nie pozwoli, nie możemy twierdzić, że wolność (zwłaszcza wolność człowieka w stanie grzechu) jest wszechmocna w obliczu podstępów szatana. Im bardziej człowiek angażuje się w takie praktyki, tym bardziej staje się słaby i bezbronny.

W tym znaczeniu można przypuszczać, że członkowie sekt satanicznych łatwiej mogą paść ofiarą takich zjawisk jak "zły urok", "nękanie przez diabła", "opętanie przez złe duchy". Nie można bowiem wykluczyć, że praktyka "rzucania uroku" wiąże się w jakiś sposób z kontaktami ze światem złych duchów - i vice versa (por. Konferencja Episkopatu Toskanii, W sprawie magii i demonologii. Nota duszpasterska, 1 czerwca 1994 r., 13).

Innej natury są nadzwyczajne działania szatana przeciw człowiekowi, dopuszczane przez Boga z powodów Jemu tylko znanych. Spośród nich możemy tu wymienić: zaburzenia fizyczne lub zewnętrzne (wystarczy przypomnieć doświadczenia wielu świętych); lokalne "nawiedzenia" domów, przedmiotów lub zwierząt; indywidualne przypadki opętania, które pogrążają ofiarę w stanach rozpacz; nękanie przez diabła, objawiające się przez zaburzenia i choroby, które prowadzą nawet do utraty świadomości i skłaniają do popełniania czynów lub wypowiedzania słów pełnych nienawiści do Boga, do Jezusa i Jego Ewangelii, do Maryi i świętych; i wreszcie - opętanie przez diabła, które jest zjawiskiem najgroźniejszym, w tym przypadku bowiem diabeł przejmuje władzę nad ciałem człowieka i posługuje się nim, ofiara zaś nie jest w stanie się temu oprzeć (por. Konferencja Episkopatu Toskanii, dz. cyt., 14). Wszystkie te zjawiska, jakkolwiek tajemnicze, nie mogą być traktowane wyłącznie jako przejawy pewnej patologii, tak jakby były jedynie formami rozdwojenia jaźni albo hysterii. Doświadczenie Kościoła wskazuje na realną możliwość wystąpienia takich zjawisk.

W takich przypadkach - jeśli istnieje oczywiście pewność obecności szatana - Kościół święty stosuje egzorcyzmy. Tę kościelną praktykę przypomina nam Katechizm: "Egzorcyzmy mają na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich demonicznego wpływu mocą duchowej władzy, jaką Jezus powierzył Kościołowi.

Czymś zupełnie innym jest choroba, zwłaszcza psychiczna, której leczenie wymaga wiedzy medycznej. Przed podjęciem egzorcyzmów należy więc upewnić się, że istotnie chodzi o obecność złego, a nie o chorobę" (n. 1673). Istotą tego sakramentalium, zastrzeżonego dla biskupa lub dla kapłanów specjalnie przez niego wyznaczonych, jest potwierdzenie zwycięstwa Zmartwychwstałego nad szatanem i nad jego panowaniem (KPK, 1172). Obok egzorcyzmów nowa księga liturgiczna Kościoła przewiduje także obrzędy błogosławienia, które ukazują w pełnym blasku zbawienie dokonane przez Zmartwychwstałego, obecne teraz w dziejach jako nowa zasada przemieniająca życie człowieka i kosmosu. Są one stosowane, aby nieść pociechę i pomoc wiernym, zwłaszcza kiedy nie ma pewności, że podlegają oni działaniu szatana. Błogosławieństwa stanowią zatem normalną część modlitwy chrześcijańskiej wspólnoty.

Nie zapominajmy jednak, że najlepszą bronią przeciw podstępom szatana jest życie chrześcijańskie w swojej "codziennosci": wierna przynależność do społeczności kościelnej, częste przystępowanie do sakramentów (zwłaszcza pokuty i Eucharystii), modlitwa, czynne miłosierdzie i radosne świadectwo wobec innych. Takie są najważniejsze praktyki, które pozwalają chrześcijaninowi w pełni otworzyć serce na Zmartwychwstałego, aby się do Niego upodobnić. Są to widzialne znaki miłosierdzia, jakie Bóg okazuje swojemu ludowi, i mają moc odkupić skruszonego człowieka z wszelkiego grzechu.

Aby zapobiec działaniu złego, który prowadzi człowieka do utraty nadziei na zbawienie, Ojciec nie odmawia nigdy przebaczenia, jeśli człowiek prosi o nie szczerym sercem. Im bardziej chrześcijańska wspólnota jest wierna swojej misji ewangelizacyjnej, tym mniej chrześcijanie muszą się obawiać złych duchów. Mogą w pełni zawierzyć swoją wolność Temu, który zwyciężył szatana. Kto odkrył Jezusa Chrystusa, nie potrzebuje szukać zbawienia gdzie indziej. On jest jedynym i prawdziwym Odkupicielem człowieka i świata.

Bp Angelo Scola

Emerytowany ordynariusz Grosseto, rektor Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego